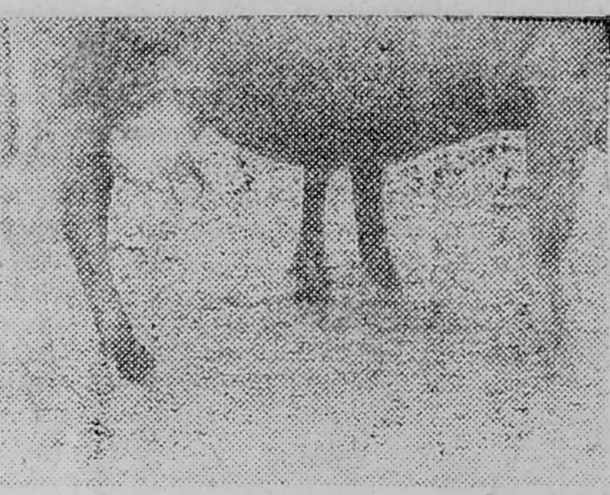




trufić w czas



europejski
poziom
i zaściankowe
własnie



kieszonki



Powrócić
do Edenu

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

30

(302)

KONTAKTY
1986-07-27

cenę
15 zł



W latach 1982-1983 sołdzielnie kółek rolniczych pozbyły się 94 ciągników, 113 sнопowiązań, 57 kombajnów ziemniaczanych, 87 rostrząsaczy obornika, 130 kopaczek do ziemniaków.

BALANSOWANIE NA KRAWEDZI str. 5

WŁADYSŁAW TOCKI

BIAŁY HORROR

Buba

Andrzej Górski cholernie nie lubi Kaśki! Powiedzmy sobie otwarcie: Górski preferuje stosunki partnerskie, a co z Kaśki za partner? Andrzej Górski jest bowiem wiceprezesem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie, która w szczycie przelityła 280 tysięcy litrów mleka na dobę, tymczasem Kaśka jest czwartą krową Jana Nowaka i popuszcza ledwo dwa tysiące litrów rocznie. Tyle, co kozal!

— To jest produkcja nawozu, a nie mleka — przekreśla Kaśkę wiceprezes.

Co innego Buba. Z Bubą było wręcz vice versa. To ona któregoś dnia cholernie znieubiła prezesów. No to jak? Tatusz znany, mamusia znana, sama Buba z metryczką, jałówki od niej brał Bułgar, brał Czech, brał Włoch i chwalił, tymczasem prezesi, za pośrednictwem swoich ludzi, zaczęli jej wytykać, że z mlekiem, które daje, bywa raz tak, raz siak.

— To był dubelt roboty i dubelt nerwów — przekreśla krowi interes senior Rogowski z Jawor, były świetny hodowca Buby i piętnastu zarodowych sztuk rasy nizinno-czar-no-białej, obecnie rentier, ojciec następcy, Bogdana Rogowskiego, który bez kompromisu postawił na owce.

Dokąd nas to wzajemne ochłodzenie uczuć zawiedzie? Na razie trudno powiedzieć. Przynajmniej w Rutkach. Krystyna Kozłowska, kierowniczka służby rolnej, siedzi akurat nad arkuszami spisowymi i szuka odpowiedzi. W tej chwili wiadomo, że w Kossakach Nadbielnych ubyły trzy sztuki, w obwodzie Plewek — aż osiem, ale Falki, Wielobory i Bystre sumarycznie zyskały jedną.

„No to hvc — w ten cyc”

Na początku jest cyc. I jest to cyc brudny. Tak twierdzą wszyscy funkcyjni mleczarze. Z brudnego cyca strzykać musi brudne mleko. Brudne mleko trafia do nie domytej bańki i sobie stoi. Najczęściej w ciepłym. Po godzinie pławia się w nim miliony bakterii. Dochodzi do tego ciągną mleczarze, dolewają wody, dosypują detergentów nieprzestrzegając okresu karencji po leczeniu antybiotykami. I chciwość: w marcu dodatkowa kontrola w dwudziestu punktach

CIĄG DALSZY NA STR. 7



W NASTĘPNYM NUMERZE: kto sierpem, kto kosą, a kto kombajnem i jaki obyczaj z tego wynika ♦ pszenica na piaskach, czyli dylematy gminy Nowogród ♦ nowa piekarnia chce być najlepsza ♦ nie ma sezonu dla funkcjonariuszy w Goniądzu ♦ drugi odcinek „Edenu” ♦ ambicje osiedlowej kultury ♦ a tata tańczy podwójnie.

Z OKAZJI ŚWIĘTA ODRODZENIA przygotowano wiele uroczystości i imprez towarzyszących. W przeddzień — 21 lipca — zaplanowano uroczystą sesję Wojewódzkiej i Miejskiej Rady PRON oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej, której głównym wydarzeniem jest wręczenie odznaczeń państwowych i regionalnych. Na 22 lipca organizacje młodzieżowe, kluby sportowe i domy kultury organizują festyny sportowo-rekreacyjne, turnieje szachowe, dyskoteki i projekcje filmów na wolnym powietrzu. Przygotowano również blok imprez pod wspólnym tytułem „To nasz dom ojczysty”, na który składają się: wieczór poezji Henryka Gali „Gdy drzemie wieczór w Księstwie Nadnarwiańskim”, zgaśnięcie dla dzieci „Co wiem o mojej ojczyźnie”, turniej jednego wiersza dla młodzieży. Na uwagę zasługują tematyczne wystawy książek i malarstwa związane z Międzynarodowym Dniem Pokoju, a szczególnie fotograficzna ekspozycja „Intelektualiści w obronie pokoju”, czekająca na zwiedzających w holu Urzędu Wojewódzkiego.

WIELE KRYTYCZNYCH UWAG padło pod adresem budownictwa i gospodarki mieszkaniowej na wspólnym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WRN. Podkreślono szczególnie częste lekceważenie przepisów prawa i zasad sprawiedliwości społecznej przy rozdzielaniu mieszkań oraz nierespektowanie zaleceń i wytycznych przekazywanych przez organy kontrolne.

W TEGOROCZNYCH ŻNIWACH w łomżyńskim weźmie udział ok. 595 kombajnów zbożowych i 8500 wiązałek. Wszystko wskazuje na to, że największym problemem jednostek obsługujących rolnictwo będzie brak części zamiennych. Z tego powodu w SKR-ach gotowych do pracy jest tylko 84 proc. kombajnów, 88 proc. snopowiązałek i 87 proc. pras zbierających. W przypadku utrzymania części wszystkie maszyny będą gotowe w ciągu trzech dni. Brakuje również 400 ton oleju napędowego. Sznurka w tym roku nie zabraknie.

JAK CO ROKU — ZSMP przystępuje do akcji „Każdy kłosa na wagę złota”. Młodzież z Grabowa, Ciechanowca, Nowogrodu będzie pomagać w pracach polowych rolnikom samotnym, chorym i kombatanom. Instancje ZSMP pomogą również w prowadzeniu wiejskich dziecińców.

PANSTWOWE ZAKŁADY ZBOŻOWE czekają na ziarno ze żniw. W tej chwili magazyny stoją puste; pozostało jedynie 3000 ton zbóż z ubiegłorocznych zbiorów. Elewatory PZZ-ów mogą pomieścić 50 000 ton, a dodatkowo 14 000 — magazyny GS-ów. W tym roku zakłady planują skup wielkości 50 000 ton (60 proc. kontraktacji). Rolnikom, którzy dostarczą powyżej trzech ton ziarna, zostaną zwrócone koszty transportu.

WIEŚ ŁOMŻYŃSKA nie starzeje się. Na około 50 000 gospodarstw rolnych w województwie tylko 18 408 należy do ludzi w podeszłym wieku (55 lat i więcej). W wieku 55—60 lat jest 6941 gospodarzy, w wieku 60—65 lat — 5306, a powyżej 65 lat ma 6098. Bez następcy pozostaje tylko 2481 gospodarstw. 15 344 „wiekowych” właścicieli chce przekazać ziemię następcy, 631 — oddać na skarb państwa, 698 — sprzedać, a jedynie 1735 nie zdecydowało się jeszcze, co uczyni, gdy straci siły do pracy.

INSPEKCJA ROBOTNICZO-CHŁOPSKA kontrolowała pięć spółdzielni mieszkaniowych w Łomży i województwie. Na 100 przdziałów mieszkań aż 16 budziło poważne zastrzeżenia prawne. Ujawniono wiele pustostanów. W Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ponad 50 mieszkań było nie zasiedlonych od 2 do 12 miesięcy, a w „Perspektywie” — 13. Utracane wpłaty z czynszu oszacowane na 350 000 złotych.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje: pogłębia się niekorzystna zależność między wydajnością, a wielkością płac w przemyśle. W pierwszym półroczu tego

roku przeciętna płaca wzrosła o 20,1 proc. w porównaniu z pierwszymi sześcioma miesiącami ubiegłego roku i wyniosła 20 032 złote. Tymczasem wydajność pracy w tym samym okresie wzrosła jedynie o 4,9 proc. Największe przeciętne wynagrodzenie osiągnięto w Łomżyńskich Zakładach Spożywczych (25 610), Zakładach Płyt Włókowych w Grajewie (22 458) i w Zakładach „Mera-Blonie” w Zambrowie (22 439). W całym pierwszym półroczu oddano do użytku 434 mieszkania (1724 izby i 25 700 metrów kw.), tzn. o 4,2 proc. mniej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. 431 mieszkań powstało w miastach: 370 w Łomży, 58 w Zambrowie, 3 w Szczuczynie. Metr kwadratowy powierzchni użytkowej przekazanych mieszkań kosztował 32 600 złotych. W pierwszym półroczu rozpoczęto budowę 12 budynków mieszkalnych o 290 mieszkaniach i 239 metrach kw. powierzchni. W tym samym czasie w przedsiębiorstwach transportowych nie pracowały dziennie średnio 202 pojazdy, podczas gdy w ubiegłym roku — 175. Na 36 533 przestoje, 2847 spowodowanych było brakiem kierowców, 7833 — części zamiennych, 95 — ogumienia.

PIERWSZY ETAP KONTROLI ośrodków wczasowych zakończył się pomyślnie. Mimo zastrzeżeń dotyczących sanitarnych — Sanepid dopuścił do użytku jedenaście (wszystkie) domów wczasowych w województwie.

PRAWDZIWI KATAKLIZM przeżyły zakłady gastronomiczne. Na początku sezonu turystycznego sanepid zamknął restaurację „Kurpianka” w Nowogrodzie i „Nową” w Kolnie, bary gastronomiczne w Sokolach, Nurze i Kobylinie Borzymach. Powodem takich decyzji kontrolerów był ogólny brud, nieporządek i nieodpowiednie warunki przechowywania artykułów spożywczych. Zła jakość produktów stała się przyczyną zamknięcia Wytwórni Łodów w Ciechanowcu i Wytwórni Wód Niegazowanych w Łomży.

PROKURATOR REJONOWY w Wysokim Mazowieckiem tymczasowo aresztował A.Z., podejrzanego o usiłowanie gwałtu. W przeszłości podejrzany karany był już za podobne przestępstwa.

MUZEUM ROLNICTWA W CIECHANOWCU gościło kolonie międzynarodowe, organizowane przez Centralny Komitet Stronnictwa Demokratycznego. W wypoczynku uczestniczyli dzieci pracowników Liberalno-Demokratycznej Partii Niemiec, Czechosłowackiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Demokratycznego.

HARCERSKA AKCJA LETNIA obejmie 5300 zuchów i harcerzy. Będą oni wypoczywać na 91 koloniach, obozach i warsztatach artystycznych w dwudziestu trzech województwach oraz w NRD, Bulgarii, Czechosłowacji i na Węgrzech.

NA LIŚCIE 500 NAJWIĘKSZYCH przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego w kraju, opublikowanej po raz trzeci przez miesięcznik „Zarządzenie”, znalazły się trzy zakłady z województwa łomżyńskiego: Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” w Łomży (255 pozycja), Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego (266), Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie (490).

LEKARZ WOJEWÓDZKI PRZESTRZEGA przed spożyciem nieświeżych artykułów spożywczych. Na koloniach i obozach w całej Polsce zaobserwowano wzrost zachoro-

wań na anginę, wywołany prawdopodobnie zatruciami pokarmowymi. Zle przechowywane mięso, drób, masło, nieświeże lody, galaretki, jajka są nosicielami paciorkowca, groźnego szczególnie dla młodych organizmów.



ROZWIĄZAŁ SIĘ WOREK z nagrodami „Kontaktowej”. Pierwszego fiata 126p wygrał Michał Sacharczuk z Czyż, woj. białostockie. Telewizor kolorowy „Rubin” wylosował Grzegorz Masalski z Hajnówki, radiodbiornik turystyczny — Irena Ruchaczewska z Łomży, spiwór — Janina Rydzewska z Grajewa. Kolejne fiaty i inne wartościowe nagrody czekają na szczęśliwców. Kto dużo gra, ten dużo wygrywa!

JUŻ 66 (o 10 mniej niż przed rokiem) wiejskich przedszkoli letnich działa w województwie łomżyńskim. Przewiduje się, że z tej formy opieki i wypoczynku skorzy-

sta około 1600 najmłodszych mieszkańców wsi.

ROZSTRZYGNIĘTO SZKOLNY KONKURS „Młodość — trzeźwość”. Dwa pierwsze miejsca przypadły reprezentantom Wysokiego Mazowiecka: Szkole Podstawowej nr 1 i Zespołowi Szkół Zawodowej nr 4 w Grajewie.

NAJLEPSZE „DZIKIE” DRUŻYNY nagrodzone zostały w konkursie piłki nożnej, zorganizowanym przez Ognisko TKKF „Zefir” i Osiedlowy Dom Kultury w Łomży. Wśród najmłodszych najlepiej wypadły drużyny: „Siódemka”, „Kaczory” i „Legia”. W grupie starszej najwięcej punktów zdobyli: KKS „Górnik” i ŁKS.

ZA DWA LATA kursować będą po Narwi — z Łomży do Nowogrodu — zestawy pasażerskie (barka i pchacz), mieszczące jednorazowo 140 osób.

„MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAFANIA” jest czynny od 15 lipca do 15 września. Pilnie potrzebujemy porady mogą dzwonić pod numer 49-60 w Łomży codziennie — oprócz sobót i niedziel — w godzinach 8.00—15.00.

OGÓLNOPOLSKI KONKURS Fotograficzny pt. „Znikające zawody” organizuje Ciechanowskie Towarzystwo Fotograficzne. Organizatorzy pragną uzyskać fotografie tworzące dokumentujące wysiłek i dzień powszedni ludzi wykonujących uciążliwe zawody, które oparły się zmianom zachodzącym w świecie. Na zwycięzców czekają trzy nagrody i trzy wyróżnienia od 20 000 do 5000 złotych. Prace należy składać: Ciechanowskie Towarzystwo Fotograficzne ul. Strażacka 1, 06-400 Ciechanów.



W BALIKACH NAD PISĄ przebywała na dwutygodniowym obozie grupa dzieci z Kowna. Młodzi litewscy goście przedstawili na licznych koncertach narodowe pieśni i tańce. Zapoznaliśmy o wrażeniach z pobytu w naszym kraju Engle i Jurgite, uczennice ze Szkoły nr 45 i 43 w Kownie: — Po raz pierwszy jesteśmy w Polsce; piękny kraj. Wrażenie zrobili na nas zabytki i muzea oraz wspólne zabawy z polskimi kolegami.

zdanie tygodnia

— Dziś na wsi łatwiej o ładną dziewczynę niż o środek przeciwno stonco.

Tomasz Wyszomirski
(rolnik z gminy Szumowo)

myśl z atestem

„Najzdolniejszy działacz, który się waha, nie dorównuje zwykłemu człowiekowi — zdecydowanie zmierzającemu do celu.”

Sy-ma Cien

zaprosili nas

Prezydium Wojewódzkiej i Miejskiej Rady PRON oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej w Łomży — na uroczystą sesję z okazji Święta Odrodzenia Polski; Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — na posiedzenie Rady; Dom Srodowisk Twórczych w Łomży — na spektakl teatralny „Das Tor — Brama Białostockowa”; Dyrekcja i Zespół Białostockiego Teatru Lalek — na premierę sztuki Tadeusza Słobodzianka „Pułapka”.

Decyzje zapadły. Zanim tak się stało, z uwagą słuchaliśmy każdego, kto ucieszył się, że to, co postanowił Zjazd, będzie miało znaczenie nie tylko dla partii; wywrze wpływ na losy Polski i wszystkich Polaków. Słuchaliśmy, ale i dyskutowaliśmy z każdym, kto tego chciał. Dyskutowaliśmy i spieraliśmy się także między sobą na oczach całego społeczeństwa; także podczas Zjazdu. Teraz, kiedy decyzje zapadły, dla członków partii są one rozkazem. Tak postanawia nasz „Statut”. Każdy członek partii coś musi jej z siebie dać, przyjął bowiem dobrowolnie taki obowiązek.

Teraz delegaci na Zjazd uczestniczą w licznych spotkaniach. To jedna z form upowszechniania przyjętych postanowień. Ważna — bo nie może jej zastąpić żadna inna. Bezpośrednie rozmowy tworzą okazję niepowtarzalną — pozwalają przekazać osobiste spostrzeżenia, odczucia, udzielić odpowiedzi nawet na najdrażliwsze pytania i te ciekawostki, ale także rozwiać wątpliwości, wytłumaczyć sens, znaczenie czy potrzebę takiej lub innej decyzji, takiego lub innego sformułowania, treści poszczególnego zapisu w dokumentach.

Ten zakres popularyzacji dokumentów zjazdowych zwiększymy w

najbliższym czasie. Jest już wśród ludzi aktywnych partyjnych, będących lektorami, bo społeczeństwo tego od nas oczekuje. Przygotowania do obchodów Lipcowego Święta też będą dobrą okazją do upowszechnienia treści Zjazdu.

Skorzystamy także z innych możliwości: „Serwisów Informacyjnych”, radiowęzłów zakładowych, form propagandy wizualnej — któ-

w jakim żyjemy; uosobieniem aspiracji najwłaściwszych umysłów. By widać Polski (ale i regionu) rządnej, gospodarnej, nowoczesnej, zajmującej godne miejsce wśród najlepszych, mogła stać się faktem; by nie pozostały one tylko deklaracją na papierze, musimy mieć za sobą poparcie społeczeństwa, i to poparcie nie w słowach, a w czynach. Taka przecież będzie nasza

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI

CO PO ZJEZDZIE

re muszą ożywić, przemawiać bardziej do uczuć, rozumu i wyobraźni; nabrać rumieńców i aktualności. Myślę, że i na łamach „Kontaktów”, i „Gazety Współczesnej” nie zabraknie na to miejsca, a nasi dziennikarze nie będą szczędzić w tym celu swych pomysłów, umiejętności i zdolności.

Pogłębienie znajomości przez członków partii i popularyzacja w społeczeństwie zjazdowych decyzji jest więc jednym z podstawowych kierunków działalności naszej wojewódzkiej organizacji. Znajomość postanowień Zjazdu jest konieczna. Mówią one o naszych intencjach i zamierzeniach. Są wyzwaniem wobec przeciwności; wyzwaniem czasu,

przyszłości, jaką ją wspólnie — wszyscy — teraz stworzymy. Dlatego pilne jest myślenie, jak skonkretyzować postanowienia Zjazdu, jak najlepiej można je zrealizować i zastosować do warunków każdego miejsca pracy, wsi, zakładu, gminy, całego naszego województwa. Natychmiast też z tych przemysłów wynikać muszą konkretne działania.

To konkretyzowanie następować musi w każdej POP, w każdej jednostce czy komórce organizacyjnej życia politycznego, społecznego i gospodarczego, i to od zaraz, niezależnie od tego, że lipiec i sierpień są dla wielu pracowników czasem urlopowego odpoczynku. Ale przecież nie dla wszystkich. Dla rolników to

przecież żniwa. Nie mogą zapomnieć o tym pracownicy handlu, transportu, obsługi rolnictwa. Lato to także czas wakacji dzieci i młodzieży; okres wzmocnionych wysiłków wychowawców i organizatorów dziecięcych, kolonii, obozów wypoczynkowych.

Mimo okresu letniego i wynikających stąd następstw i obowiązków — nie możemy dopuścić, by był to okres „letni” pod względem temperatury politycznej. Nie możemy dopuścić, by później — po lecie — odrabiać zaległości.

To dopiero początek zwiększonego wysiłku. Przed nami pojazdowe konferencje i zebrania sprawozdawczo-wyborcze. I nie tylko rozliczać się na nich będziemy z tego, co zrobiliśmy. Musi z nich jednocześnie wynikać praktyczna odpowiedź, co robić, by najlepiej zrealizować postanowienia X Zjazdu.

Musimy udowodnić krajowi, że coraz mniej będzie w naszym województwie tego, co tworzy Polskę „B”: nieudolności i marnotrawstwa, brudu i patologii; że będzie cechować nas „nowoczesna myśl, poczucie obywatelskiej odpowiedzialności, gospodarność i efektywność, czystość dosłowna i moralna”.

Wierzę, że wojewódzka organizacja partyjna dla takiego celu uzyska poparcie społeczeństwa; że razem osiągniemy postęp! By w kraju o łomżyńskich mowili: to ludzie mądrzy i gospodarni.

DLACZEGO WSTĄPIŁAM DO PARTII

z powodu braku octu, czekania, że „ktoś” nam wszystko da, i to za darmo. Mamy w naturze narodowej zmienność charakteru. Często lubimy wygodnie usiąść, założyć ręce, podeprzeć plot i mówić, że płyty chodnikowe są krzywo ułożone, a

dzieci. „Bez was nie rozwiążemy naszych problemów” — powiedział. W kilka dni później poszłam do tow. Milewskiej, aby spokojnie omówić swój zamiar. Musiałam odpowiedzieć sobie na pytanie, co mi da członkostwo w tej organizacji i co ja sama mogę dla niej zrobić. O starzeniu się partii, potrzebie nowych, młodych głów i sił niejednokrotnie rozmawiałam z inspektorem Mikołajem Jednaczem. Rozmowy z nim, i tow. Milewską, pomogły mi w podjęciu decyzji. Zgadzałam się z koleżankami, że partia — chociaż mozolnie — odzyskuje swój autorytet. Jest to nie tylko sprawa czasu, ale przede wszystkim rozumienia kryteriów partyjności, o których kiedyś nasza organizacja zupełnie zapomnieliśmy. Nie można dać się przytłoczyć trudnościom. Są sprawy, o których można pogadać sobie przy kawie, w towarzyskim gronie, ale też i takie, które wy-

osobowość, predyspozycje psychiczne decydują o powierzaniu kierowniczych stanowisk. Skończyła się dyskusja o przywilejach, koniec z propagandą sukcesu. Mądra krytyka i samokrytyka musi znaleźć w działalności partyjnej swoje trwałe miejsce.

Członek partii musi mieć w swojej macierzystej POP oparcie. Ot, choćby przykład z naszego podwórka: pewna nauczycielka przepracowała solidnie 30 lat. Nikt właściwie tego nie docenił, więc nasza POP postanowiła wystąpić z wnioskiem o przyznanie jej odznaczenia. Satisfakcji moralnej nie zastąpią żadne pieniądze.

Nie mam jeszcze doświadczenia w pracy partyjnej, ale chciałabym powierzone zadania wykonywać jak najlepiej potrafię. Ludzi łączy trudność. Każda z nas ma podobne problemy w swojej placówce. Wie-

trafić

W CZAS



meble się nie dadzą zmontować z powodu czyjegoś partactwa. Nie rozumiemy tej prostej rzeczy, że to my sami nawzajem sobie utrudniamy życie przez partaczenie roboty. A przecież stać nas na solidność, uczciwość i odpowiedzialność.

Generał Jaruzelski zdobył moje zaufanie i ogromny szacunek, a jego autorytet był jednym z powodów mojej decyzji wstąpienia do PZPR. Wierzyłam, że ludzi takich jak on: stanowczych, zrównoważonych, rzeczowych, jest w organizacji wielu.

W roku 1981 mój ojciec wrócił z zebrania w Komitecie Miejskim, poświęconego sprawom ludzi młodych; był bardzo zdenerwowany, bo spotkanie to odbyło się bez mło-

magają dużego forum i olbrzymiego zdecydowania. POP powinna mieć siłę przebiecia i umieć egzekwować realizację mądrych uchwał. Podobna mi się to, że na I sekretarza OOP i POP są wybierani robotnicy albo ci, których oni sami obdarzają zaufaniem. Ale powinni być czujni. Jeżeli w słowach i czynach wybranych zaczyna się pojawiać cień osobistej korzyści, POP musi reagować natychmiast, a nie czekać, aż Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej otrzyma stosowne, często anonimowe, zawiadomienie.

Cieszą mnie kryteria partyjności, których PZPR konsekwentnie przestrzega: jakoś to podstawa wszelkich zamierzeń; nie przynależność organizacyjna, lecz

rzę, że przynależność do PZPR pomoże mi w ich rozwiązaniu. Założyłam specjalny zeszyt i wpisuję do niego wszystko, co moim zdaniem należałoby poruszyć na najbliższym zebraniu POP. Ja też chętnie będę służyć innym swoją pracą, radą i pomocą.

Mój ojciec ucieszył się z mojej decyzji; przemyślanej, o czym zawsze mi przypominał. Bardzo mi zależy na tym, aby go nigdy nie zawieść.

Notowała
GABRIELA SZCZESNA

JOANNA WERCZYŃSKA, kandydatka PZPR od lutego br., dyrektorka Przedszkola nr 1 w Łomży.

Ameryka



STOLARKA OKIENNA

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie w odpowiedzi na list obywatela Henryka Janiszewskiego („Kontakty” nr 11/86) wyjaśnia, iż autor listu zgłosił do tutejszego przedsiębiorstwa spróchniałą stolarkę okienną w czerwcu 1985 roku. Po komisyjnym sprawdzeniu stanu technicznego okna zostały zakwalifikowane do remontu. Przyczyną wydłużenia się czasu oczekiwania na remont był przede wszystkim brak odpowiedniej klasy drewna, a także nawal tego typu prac. Dopiero w styczniu bieżącego roku otrzymaliśmy tarcicę, z której — po wysuszeniu — w kwietniu wykonaliśmy stolarkę okienną do mieszkania ob. Henryka Janiszewskiego.

Nadmieniamy, że w administracji Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie znajduje się 35 domów wielorodzinnych, które były wybudowane przed 1918 rokiem. Wieksość z nich figuruje w rejestrze zabytków. W budynkach tych występują nietypowe detale architektoniczne; ich wykonanie jest trudne i wymaga pracy ręcznej. Stan techniczny stolarki okiennej w większości tych zabytkowych budynków kwalifikuje ją do wymiany. Jednakże środki finansowe, którymi dysponujemy, są kilkakrotnie mniejsze od potrzeb: nie pozwalała na wykonanie zaplanowanych remontów — w tym globalnej wymiany stolarki okiennej.

mgr JAN PIŃCIUREK
dyrektor PGKM
w Zambrowie

KTO ZAWINIŁ?

W 24 numerze „Kontaktów” ukazała się notatka („Śpięcia”) informująca o tym, że wojewódzcy animatorzy kultury z Łomży spóźnili się na imprezę artystyczną w Grądach Wonięcku prawie godzinę i w dodatku od czasu swojego przyjazdu uzależnili jej rozpoczęcie. Po takiej nocie nie wiadomo kto zawinił, kto powinien się wstydzić i ponieść moralne konsekwencje.

Wojewódzkich animatorów kultury jest sporo. Mam prawo zakładać, że intencją osoby, która tę notatkę napisała, było rzucenie cienia na wszystkich. Jeśli ta osoba ma trochę odwagi cywilnej, to niech będzie uprzejma podać do publicznej wiadomości imię i nazwisko osoby, która zachowała się tak dalece po jaśniepańsku. Inaczej w polskim alfabecie znajdzie się kilka liter, od których można by zacząć adekwatne nazwanie jej postawy publicystycznej.

JÓZEF PALKA
dyrektor
Wydziału Kultury i Sztuki UW
w Łomży

„LETARG”

W związku z artykułem „Letarg” („Kontakty” nr 21/86) informuję o dodatkowym zabezpieczeniu zbiornika przeciwpożarowego w Nowogrodzie. Aby uniknąć nieszczęśliwego wypadku wykonano drugie wewnętrzne ogrodzenie z siatki, które będzie ciągle zamknięte. Obecny stan techniczny zbiornika nie stwarza żadnego zagrożenia. Sprawowa-ny jest stały nadzór nad konserwacją i zabezpieczeniem. Przewiduje się jeszcze dodatkowe ogrodzenie części terenu od ulicy Zdrojowej, uniemożliwi ono wysypywanie tam śmieci.

Wierzymy, że miejscowe społeczeństwo będzie aktywnie przeciwdziałać wszelkim próbom uszkodzenia zabezpieczeń zbiornika.

inż. JANUSZ DUDZIEC
naczelnik miasta i gminy
Nowogród

Dlaczego coraz więcej jest grzywien za znieważanie funkcjonariuszy MO? Przecież milicjant powinien być przyjacielem obywateli.

Ostatnio moi dwaj znajomi zostali ukarani wysokimi grzywnami. Jeżeli tak wysokimi i uczciwych obywateli karze się w ten sposób, to coś tu nie gra. Parę lat temu napisałem skargę na ormowca. I co? — odwrócono przysłowioвого „kota ogonem” (ostatnio też to jest w modzie) i mnie straszono grzywną, a nawet aresztem. Z tego wynika jeden wniosek, że jeżeli milicjant jest w kłopotcie i ludzie napiszą na niego skargę, wtedy mówi się, że ten „ktoś” znieważał funkcjonariusza i koło się zamyka.

Takimi metodami nie wyjdziemy z kryzysu, tylko jeszcze bardziej pogorszymy sytuację.

ANDRZEJ KADŁUBOWSKI
Łomża

Wielokrotnie na łamach lokalnej prasy za sprawą dziennikarzy, sądu, prokuratury i Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych był poruszany problem przedstawiony w liście. Jeżeli pewne zjawisko jest naganne ze społecznego punktu widzenia, należy odpowiedzieć na podstawowe pytanie: kto jest temu winien? — Poznawszy odpowiedź, przystąpić do działania, bowiem — w innym przypadku — pozostaniemy tylko z chwiejnym na ustach, z którego już dawno drwił Wańkowicz. Pan Andrzej Kadłubowski uważa, iż tak się dzieje za sprawą funkcjonariuszy MO, bo stali się obraźliwymi lub działającymi na zasadzie wahań, rewanzu. I z tym nie mogę się zgodzić. A oto fakty: w 1983 roku w województwie łomżyńskim stwierdzono 26 przypadków czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego (tzn. nie tylko MO), w 1984 roku — 21, w 1985 roku — 34, w miesiącach stycznia — kwietnia 1986 roku — 11. Najwięcej tego rodzaju zdarzeń miało miejsce w Łomży; w 1985 roku — 16, a w miesiącach stycznia — kwietnia br. — 4. W ubiegłym roku w województwie miały miejsce 1964 przestępstwa kryminalne, zaś w bieżącym, do końca kwietnia — 461 i odpowiednio — 3301 oraz 857 czynów przestępczych. Jaki jest stosunek jednych liczb do drugich, można sobie wyliczyć i przekonać się, że nie może być mowy o rewanzu, o którym pisze autor listu.

A teraz konkretne sytuacje

▼ Dwaj funkcjonariusze w godzinach wieczornych 24 kwietnia bieżącego roku rozpoczynają służbę w śródmieściu Łomży, którą mają zakończyć wczesnym rankiem następnego dnia. Ich zadaniem jest czuwanie nad ładem i bezpieczeństwem publicznym. Zaraz po rozpoczęciu służby, tj. o godz. 20.10, naprzeciwko restauracji „Satyr” przy ul. 22 Lipca dostrzegają bijących się trzech mężczyzn. Wzywają do zaprzestania bójki i przystępują do ich legitymowania. Jeden z mężczyzn uderza drugiego pięścią w twarz. Funkcjonariusze ostrzegają, że jeśli się nie uspokoi, użyją środka przymusu. Ostrzeżenie nie przynosi żadnego efektu, więc obezwładniają go gazem łzawiącym; to ostudza agresję fizyczną, ale nie słowną. Młody mężczyzna (Jarosław S.) ubliża funkcjonariuszom, odmawia okazania dowodu tożsamości, chociaż ma go w kieszeni oraz nie chce udać się do RUSW w Łomży. Funkcjonariusze wzywają pomoc. Przy zabieraniu do jednostki Jarosław S. uderza w twarz funkcjonariusza; cios jest mocny, krwawił nos, brunatne ślady pozostają na mundurze i koszuli, a opór sprawcy ustaje z chwilą osadzenia go w areszcie. Jarosław S. posiada średnie wykształcenie, ale nie wychowanie.

▼ 29 października ubiegłego roku kelnerka jednej z restauracji telefonicznie prosiła dyżurnego RUSW w Łomży o interwencję milicji w lokalu. Pijani konsumenci awanturowali się, ponieważ nie pozwolono im spożywać przyniesionego ze sobą alkoholu. Przybyli dwaj funkcjonariusze zostają znieważeni przez pijaną kobietę i jej męża. Pijani nie

POLEMIKI

chcieli opuścić lokalu, więc zostali wyprowadzeni i wówczas mąż kopnął funkcjonariusza, a żona uderzyła jednego z milicjantów kilka razy ręką w twarz. Rodzina ta posiada małe dziecko, a ojciec — mimo młodego wieku (26 lat) — był już karany sądowo.

▼ 14 kwietnia 1986 r. mężczyzna prosił o interwencję milicji w pijalni piwa. Dwaj funkcjonariusze udali się tam natychmiast. Na miejscu stwierdzili, że młody mężczyzna bez powodu wszczął awanturę i uderzył konsumenta oraz właściciela lokalu ręką w twarz. Przybyłych funkcjonariuszy znieważał słowami powszechnie uznanymi za obraźliwe. Bohaterem tego zajścia był osiemnastolatek z Jastrzębia Zdroju, nie uczący się i nie pracujący.

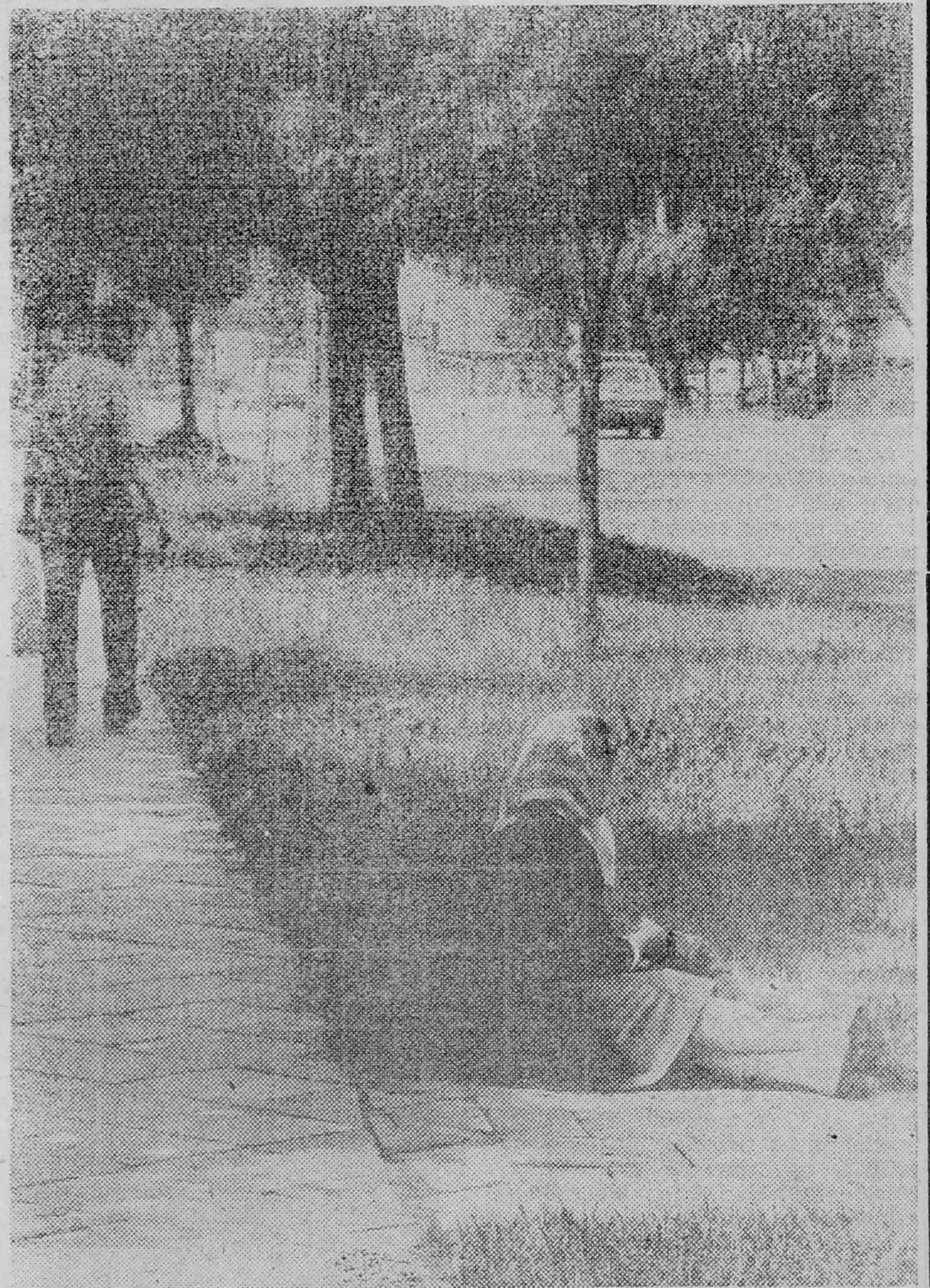
▼ Dwaj mężczyźni — jeden w wieku 48 lat, drugi 33, cieszący się dobrą opinią, posiadający cenione i szanowane zawody — wybrali się do restauracji, gdzie bawili się świetnie i uważali, że to wystarczy powinno za rachunek. Zupełnie innego zdania był personel lokalu. Rozumiejąc kłopoty finansowe swoich gości prosił, aby wylegitymowali się i zapewnili, że rachunek później uregulują, ale goście na to nie przy-

funkcjonariusza. Porucznik pragnął uniknąć zwady, wyciągnął legitymację służbową i przedstawił się. Odzewem na to był cios w twarz.

▼ Sporo jest znieważań i czynnych napaści na funkcjonariuszy wezwanych przez sąsiadów lub maltretowaną żonę na interwencję domową. Pan domu uważa wówczas, że nikt nie ma prawa przeszkodzić mu w rozpoczętym „wychowywaniu” rodziny i nieważne jest to, że jest pijany i stosuje zakazane metody.

▼ Przed rokiem, podczas kontroli drogowej, trzech mężczyzn napadli na milicjanta; bili go drewnianymi żerdziami, zabrali mu służbową raportówkę i pałkę. By ratować się, trzykrotnie strzelał do góry i w końcu salwował się ucieczką. Później sprawcy zostali uścieleni. Później ten dobitnie dowodzi, jak opamiętany był funkcjonariusz, jak szanował praworządność i sam nie starał się wymierzyć sprawiedliwości.

Z przedstawionego materiału wynika, że do czynnych napaści lub znieważań funkcjonariusza MO dochodzi najczęściej w okolicznościach, kiedy stara się on przywrócić naruszony w jaskrawy sposób ład publiczny. Podekscytowani sprawcy, przywołani do porządku, swoją agresję kierują przeciwko upominającemu. Funkcjonariusze nie obrażają się za to, że mają interwe-



stali. Im dłużej trwały pertraktacje, tym bardziej atmosfera stawała się napięta. Dalej sprawa potoczyła się w znany sposób: prośba o interwencję milicji, znieważenie słowne funkcjonariuszy w restauracji i po drodze do RUSW.

▼ W cywilu był inżynierem mechanikiem, w milicji jest porucznikiem. Kiedy 21 stycznia 1986 roku wrócił po służbie do domu, zastał żonę gotującą obiad i ośmioletnią córeczkę odrabiającą lekcje. Córka poprosiła go, by się z nią pobawił, a żona, by wyszedł do sklepu po chleb. Obiecał córce, że jak wróci ze sklepu i zje obiad, poczyta jej książeczkę. W drodze powrotnej został zaczepiony przez dziecko, które zwróciło się doń ze słowami: „Proszę mnie przeprowadzić, bo mnie jakiś pan nachodzi”. Kiedy znów znaleźli się przed sklepem, pijany, około trzydziestoletni mężczyzna, chwycił dziecko i zaczął je szarpać. Funkcjonariusz uwolnił dziecko, które uciekło. Wówczas tenże mężczyzna zaczął szarpać za ubranie

niować, ale upokorzeń i cierpień fizycznych od pijanych obywateli nie mogą wkalulować w ryzyko zawodowe lub udawać, że nic się nie stało.

O sposobie zachowania się funkcjonariuszy w czasie interwencji przypominamy sobie nawzajem, ale jeżeli zdarzy się, iż funkcjonariusz nie zapanuje nad swoimi emocjami, wówczas obywatelowi przysługuje prawo skargi lub nawet wniesienia sprawy do sądu. Tak rozwiązywać problem niewątpliwie przyczyni się do podniesienia kultury stosunków międzyludzkich w naszym społeczeństwie.

List czytelnika został wykorzystany do pracy polityczno-wychowawczej z funkcjonariuszami. Poświęcając temu problemowi tyle miejsca wierzę, że ta smutna statystyka przestanie nękać nas wszystkich.

kpt. mgr WIESŁAW SIENKIEWICZ
rzecznik prasowy WUSW w Łomży



Myslałem, że urządzimy to inaczej; marzyło mi się coś w rodzaju agencji — mówi Władysław Karwowski, dyrektor Spółdzielni Kółek Rolniczych w Trzciannem. — Początek lat osiemdziesiątych przyniósł nadzieje na wielkie zmiany. Najbardziej przestraszyli się urzędnicy, nad którymi zawisło widmo redukcji. Ale wkrótce uspokoił się: są znowu potrzeby. Uwikłaliśmy się w przydziały, zakazy, sprawozdania, i gdybyśmy zaczęli pracować poważnie, zakontrulowano by nas na śmierć. Wydaje mi się, że państwo znalazło się w sytuacji woznicy, który batem popędza konie, ale lejce ciągnie do siebie.

Dyrektor Karwowski zaczął pracę w rolnictwie w latach sześćdziesiątych, kiedy zakładano kółka rolnicze i nie liczone się z kosztami. Atmosfera była jakby lepsza: wystarczyło podjąć uchwałę o powołaniu kółka, a sprzęt docierał już następnego dnia. Budowano dużo i bez zgąszonej biurokracji. Chlubna historia kółek rolniczych zakończyła się po narodzeniu się polityki specjalizacji i koncentracji, w wyniku której obsługę rolnictwa przejęły kolejne filie POM-ów, międzykółkowe bazy maszynowe, a w latach siedemdziesiątych SKR-y. Niebawem zyskały one fatalną opinię wśród rolników. Rolę organów samorządowych ograniczono do minimum, spółdzielniom kazano zajmować się gospodarką rolną; przestał się liczyć rachunek ekonomiczny — narastały straty.

— Dotowano prywatne rolnictwo kosztem SKR-ów — twierdzi Janusz Redlin, prezes Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. — Ceny usług ustalano centralnie, znacznie poniżej kalkulacji spółdzielni. Doszło do tego, że rolnikom nie opłacało się kupować maszyn, a tym, którzy maszyny posiadali, nie opłacało się ich używać, bo w eskaerach robili za pół darmo. Zapotrzebowanie było tak wielkie, że kółka pękały od zamówień niemożliwych do wykonania, choć były krajowe rekordy wykorzystywania sprzętu. To jeszcze bardziej wzniecało niezadowolenie.

W SKR-ach z góry zakładano stratę; przyznawane dotacje nie pokrywały różnicy między poniesionymi kosztami a ceną. Coroczny deficyt odbierał nadzieję, że narastające straty zostaną kiedykolwiek zlikwidowane. Do tego z góry przechodziły polecenia nie zawsze dobrze świadczące o kompetencjach ich autorów. Zdarzało się, że pewien działacz, dowiedziawszy się z jakiejś tryony, że w czasie akcji opryskiwania giną pszczoły, polecił SKR-om budować tyle uli, ile mają opryskiwacze. Wkrótce nikt już uli nie chciał kupować.

Ubiegłe lata praktycznie zerwały więź spółdzielni z członkami-rolnikami. Dziś członkami są prawie wyłącznie kółka rolnicze, udział rolników ma charakter pośredni. Wielu z nich nie wie dokładnie, do czego należy. Jest kółko rolnicze, SKR, Gminny i Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych; prawdziwy galimatias, którego rozszyfrowanie umożliwia jedynie znajomość ustawy „O społeczno-zawodowych organizacjach rolników” i „Prawa spółdzielczego”. Wielu prezesów do dziś nie ustaliło, ilu ma członków. Zresztą wkłady i udziały członkowskie w większości przypadków zostały wykorzystane na pokrycie strat, nie przynoszą więc korzyści z podziału zysku.

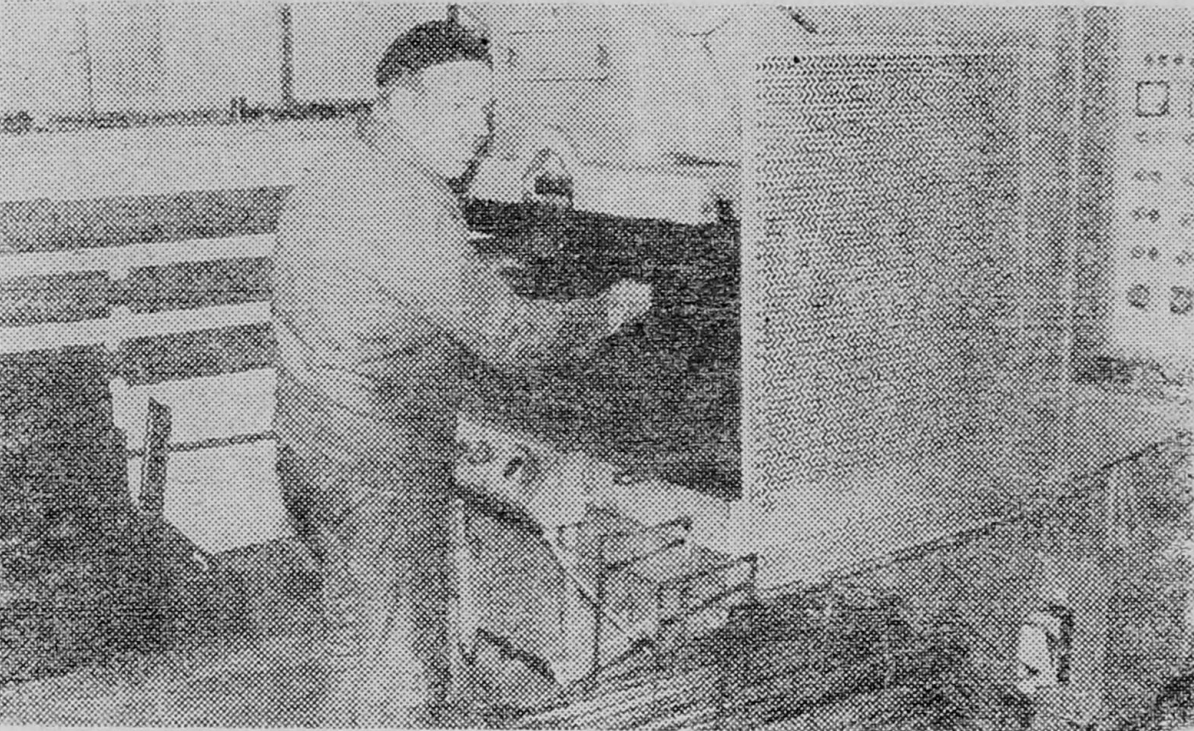
Łomżyńskie eskaery w nowy system finansowy wroczyły z olbrzymim balastem. Rok 1981 przyniósł w skali województwa stratę w wysokości 213 861 000. Zadużenie w banku (wynik długoletniego deficytu) osiągnęło 344 836 000. Po roku osiemdziesiątym obiecywano zawieszenie spłaty kredytu, a w przyszłości — w ogóle umorzenie. Ale przyszła reforma, a z nią twarde zasady finansowania: żadnego darowania długów. Na niekorzyść przemawiał fakt osiągnięcia dodatniego wyniku finansowego — mają zysk, więc mogą płacić. W tej sytuacji najgorzej mają się ci najlepsi, w których bank dostrzegł wypłacalnego dłużnika.

Pierwszy kontakt eskaerów z reformą przyniósł niejednoznaczne wyniki; z jednej strony: niekwestionowaną poprawę wyników gospodarczych, z drugiej zaś — wpadnięcie po szyję we wszystkie niemal finansowe pułapki, jakie zastawił nowy system.

Poziom płac w spółdzielniach zawsze był niższy (przeciętna 13 280 złotych) od uzyskiwanych w innych działach gospodarki narodowej. W warunkach samodzielnosci i samofinansowania wiele z nich próbowało nadrobić zaległości i zatrzymać uciekających pracowników. Niestety, zasadę szybszego wzrostu wydajności od wzrostu średniej płacy nie zawsze udało się osiągnąć. W ubiegłym roku 24 jednostki musiały zapłacić olbrzymią daninę na Fundusz Aktywizacji Zawodowej — 61 milionów złotych; o 35 milionów więcej niż w roku poprzednim. Wszyscy „pechowcy” złożyli wniosek o umorzenie, ale i tak większość sumy trzeba będzie zapłacić. W skali województwa obciążenia pochłaniają 81 proc. zysku.

Galopujący wzrost cen maszyn i części zamiennych uniemożliwia proste odtworzenie wartości zużytych maszyn i urządzeń. Jeśli kupiony w 1984 r. kombajn kosztował 2 miliony, to już w roku później 2,5. W tej sytuacji odpisy amortyzacyjne nigdy nie dogonią uciekających cen sprzętu.

SKR-y zareagowały na reformę gwałtownie i bulwersująco: wyprzedają maszyn. Przede wszystkim zużytych i niepotrzebnych (tzw. sprzętu politycznego).



balansowanie

Myśmy nie decydowali o przydziałach. Dostawaliśmy za darmo, trzeba było brać i nie dyskutować — wyjaśnia dyr. Karwowski. — Przydzielono nam np. dwunastometrowy, jugosłowiański opryskiwacz do buraków, który nie mieścił się na żadnym poletku, i kombajn dwurzędowy, którego nie pociągnął żaden „normalny” ciągnik. Co roku przedstawialiśmy nowiutkie maszyny z podstawek na podstawki i ani razu nie użyliśmy w polu. Poza tym pieniądze z przetargów nie powiększają dochodów, mogą być przeznaczone jedynie na zakup nowego wyposażenia.

W latach 1982—1985 spółdzielnie kółek rolniczych pozbyły się 94 ciągników, 113 sнопowiązałek, 57 kombajnów ziemniaczanych 87 roztrzaskaczy obornika, 130 kopaczek do ziemniaków. Prognozy WZRKIOR-u zakładają jeszcze większy spadek ilości podstawowych maszyn, a niektóre z nich w ogóle nie są uwzględniane w planach zakupów. Już w końcu lat siedemdziesiątych dał się zauważyć wyraźny spadek zapotrzebowania na podstawowe usługi polowe: orkę i podorywkę, zbiór ziemniaków, zbiór wiązałką, sadzenie ziemniaków, bowiem rolnicy mają coraz więcej sprzętu. Proste usługi przepadły bezpowrotnie. Szansą są natomiast specjalistyczne: kombajnowanie, chemizacja (opryski, wysiew wapna) oraz zbiór i konserwacja pasz.

Prawdę mówiąc, eskaery potrzebują dziś bardziej obrabiarek, pras hydraulicznych i sprzętu diagnostycznego niż traktorów. Wiąże się to z koniecznością zatrudnienia pracowników w okresach martwych, tzn. w I i II kwartale. Sezon trwa najwyżej pięć miesięcy, a płacić trzeba cały rok. Na 2348 zatrudnionych, jesienią i zimą 2100 osób nie ma co robić. A stąd już prosta droga do uwikłania się w FAZ. Od 1983 r. kolejne SKR-y uruchamiają produkcję dla przemysłu i na rynek. Siedem jednostek przemieniło się niemal w małe fabryczki. W Nowogrodzie wytwarzają grzejniki centralnego ogrzewania

i łóżyska do mostu Poniatowskiego. SKR w Kolnie, oprócz stolarki budowlanej, produkuje meble oraz wyposażenie placów gier i zabaw dla dzieci. W Jedwabnem, Grajewie, Szczuczynie powstają części do maszyn rolniczych, a kółko z Ciechanowca zamierza otworzyć warsztat naprawy sprzętu gospodarstwa domowego.

Wyprodukowane w ub. roku fiaty i polonezy mają jeden procent łomżyńskiego wkładu: 150 robotników naszych eskaerów pracowało w FSO na taśmie montażowej. Również Nowa Huta gościła 40 traktorzystów w roli hutników. W zamian za jeden miesiąc ich pracy macierzysty SKR może kupić 2,5 tony blachy, niedostępnej w innych formach sprzedaży.

Prezesi spółdzielni są jednomyślni co do tego, że same usługi polowe nie dają nawet gwarancji przetrwania, nie mówiąc już o rozwoju; kto nie wykorzystuje wszystkich możliwości zarabiania, skazany jest na balansowanie na krawędzi bankructwa.

SKR SKR-owi nierówny; są wśród nich duże i małe. Szczuczyn, Kolno, Stawiski, Grajewo, Nowogród, Jedwabne — to prawdziwe, wielobranżowe kombinaty. Spółdzielnia w Kolnie ma

np. pięć zakładów filialnych, zakład usług warsztatowych, zakład stolarski, tartak, duży biurowiec, własne mieszkania.

— Gdybyśmy nie szukali wciąż nowych sposobów zdobywania pieniędzy, zjadłoby nas stałe koszty — wyjaśnia Jerzy Lemański, wiceprezes ds. produkcji. — Samo ogrzewanie budynków kosztuje nas trzy miliony. Tak duża jednostka, jak nasza, nie może zatrzymać się na drodze rozwoju, zysk z roku na rok musi się zwiększać; w tym roku zaplanowaliśmy 12 milionów.

Na przeciwnym biegunie — Mały Płock: barak-biurowiec, maszyny pod gołym niebem, stacja paliwowa nie ukończona z powodu braku pięciu ton cementu; zysk uogólniony: 768 000, FAZ — 4 700 000. Spółdzielnia wykonuje tylko usługi polowe i transportowe. Prezes liczy na umorzenie, bo jak nie umorzą... lepiej nie myśleć.

Tak szybki rozwój produkcji i usług pozarolniczych budzi wątpliwości: czy aby usługi mechanizacyjne nie przestały się eskaerom opłacać i nie zaczęły być przeszkodą na drodze ku największym zyskom.

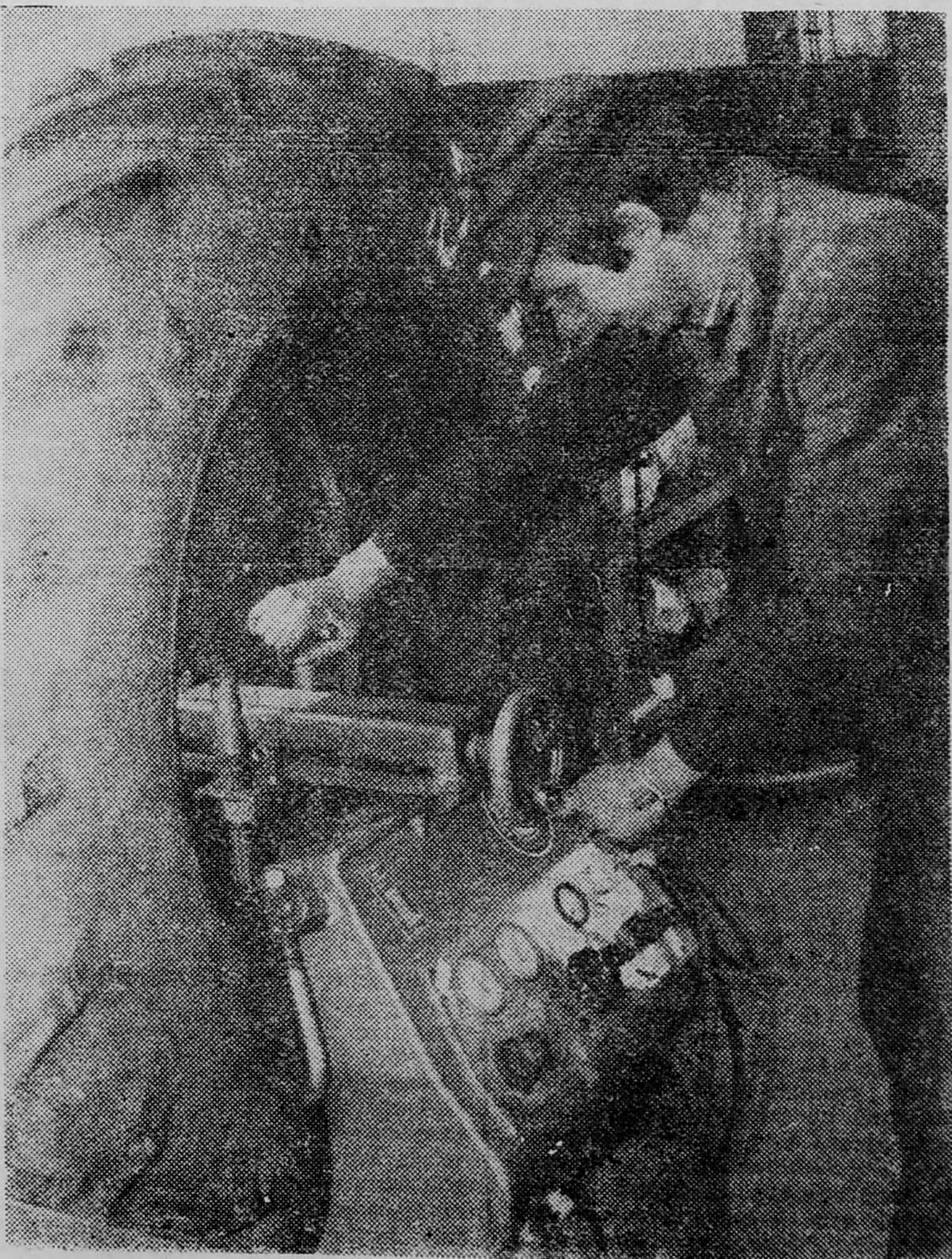
— Z kalkulacji wynika, że my do usług mechanizacyjnych dopłacamy z innych form działalności — twierdzi Władysław Karwowski. — Niech latem popada trzy dni i już nie ma roboty, czyli zarobku. Bardziej opłaca mi się wysłać ciągnik z przyczepą do robót melioracyjnych niż z wiązałką na pole. Ale cóż, musimy spłacać stypendium, z którego korzystaliśmy kiedyś, za dobrych czasów; w końcu powołano nas do obsługi rolnictwa.

Zdaniem Jerzego Lemańskiego — wszystko zależy od tego, jak pracę zorganizujemy. Jeśli np. przy opryskiwaniu zastosujemy system brygadowy: pięć opryskiwaczy (dwie cysterny z wodą jeżdżą z pola na pole bez zbędnych kursów) — opłaci się z pewnością.

Dla 36 spółdzielni kółek rolniczych województwa łomżyńskiego najlepszy był rok 1984. Przyniósł ponad 103 miliony zysku przy 5 proc. rentowności. Sami zainteresowani twierdzą, że aby spokojnie patrzeć w przyszłość, potrzebna jest rentowność 15-procentowa. Na razie nic nie wskazuje na to, że ktoś zamierza ulżyć doli SKR-ów.

JAN ONISZCZUK

na krawędzi



reforma z bliska



Na stoł wędruje mini-kalkulator firmy Texas Instrument, tabulogramy z komputera i butelka napoleona. Z Wiktorem Kostro z gminy Piekuty, wojewódzkim mistrzem produkcji mleka z 1985 roku, będziemy liczyć, ile kosztuje litr mleka w jego gospodarstwie.

Dwanaście hektarów musi wyżywić dziesięć krów, trzy jajołki, sześć cieląt. Nie ma tu świń, owiec, koni, jedynie stadko kur. Najważniejsze są krowy. Rocznie dają 64000 litrów mleka; konto rolnika w Banku Spółdzielni zasila co roku ponad 2,7 miliona złotych. W maju tego roku jedna z krów dała 17 litrów mleka o rzadko spotykanej zawartości tłuszczu (6,56 proc.). Domowym sposobem obliczamy dochody: 64 000 litrów mleka podzielone przez ilość dni w roku daje 178 litrów dziennie. Pomnożone z kolei przez 30 złotych, czyli cenę mleka pierwszoklasowego, bo tylko takie jest w tym gospodarstwie, daje dzienną wartość produkcji mleka: 5342 złote. Gospodarz nie jest jednak zadowolony z obliczeń, twierdzi, że liczba jest zawyżona.

Odwolujemy się więc do fachowca, który też zastrzega sobie prawo do błędów. Ponoć fachowcy w Instytucie Ekonomiki Rolnej też nie są w stanie podać dokładnych danych na temat kosztów produkcji. Ryszard Markowski, koordynator w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego, prowadził w tym gospodarstwie od listopada 1985 do marca 1986 roku pokaz żywienia krów paszami własnymi. Z jego obliczeń wynika, że koszt paszy, podanej zwierzęciu na wyprodukowanie li-

mu, że cukrownia w Łapach dostarcza bardzo wartościowe wapno poftotacyjne. Niestety, w Białostockiem, gdzie zlokalizowana jest cukrownia, docenili wartość tego nawozu i została wprowadzona regulamentacja. (W pierwszej kolejności dla rolników z Białostockiego). Choć cukrownia jest pod bokiem, tylko w rejonie Jabłoni Kościelnej koncentrują się uprawy buraków. Wyasfaltowana została droga cukrowa, która dowożone są buraki z sąsiednich gmin, ale z Jabłoni do tej sioły trzeba iść po bruku. Pół biedy, jeśli kierowcy korzystają z wyznaczonego dojazdu przez Dąbówkę Kościelną, ale z reguły jeżdżą najkrótszą drogą — po nadwieszonych drewnianych mostkach.

Rolnicy w gminie żyją więc głównie z mleka. Wiktor Kostro ma swoją receptę: — Krowa jest jak zegarek, musi być do jona punktualnie. To półowa sukcesu. Druga to selekcja i żywienie. Przed dwoma laty na aukcji w Szepietowie za jajołkę nie zawahałem się zapłacić ceny eksportowej. Oplaciło się. Mimo że jest lato i krowy pasą się na łące, dokarmiam je paszami treściwymi. Nie mogą stać w oborze dwanaście godzin bez jedzenia. Tyle że niełatwo dostać pasze treściwe. Dobre są też suche wysłoki, ale dostają je tylko plantatorzy buraków.

Janusz Janiszewski: — Rzeczywiście, suche wysłoki cukrownia dostarcza tylko plantatorom buraków, ale na początku sezonu cukrowniczego bez problemu można dostać mokre. Nadają się one na kiszonki. Związek Hodowców Bydła za mało pomaga rolnikom w

PARADA GMIN. DZIŚ PIEKUTY



zlewni mleka. Działka znalazła się w sąsiedniej wsi, Krasowie Wielkim. W 1981 roku Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami UW — w Łomży wydał decyzję zezwalającą na zajęcie terenu pod budowę zlewni. Później na kilka lat sprawa uścisła. Inwestorowi, Spółdzielni Mleczarskiej, zabrakło pieniędzy. Nie było też wykonawcy. W końcu 1985 roku przedstawiciele Spółdzielni poinformowali, że przystępują do budowy punktu skupu mleka w Krasowie Wielkim. I wtedy zaczęły się protesty Rad Solskich z Piekut, Siódemka, Urban, Kobosiek. Rolnicy domagali się budowy zlewni w Piekutach.

— Zal się im zrobiło, że zlewni nie będzie w siedzibie Urzędu Gminy — przypuszcza Wiktor Kostro.

Również prezes Spółdzielni Mleczarskiej, Dariusz Sapiński, w piśmie z 11 lutego 1986, skierowanym do sołtysów z tych wsi, prezentuje pogląd, że punkt skupu powinien być zbudowany w Krasowie Wielkim: „Na lokalizację w tej wsi punktu skupu mleka ma wpływ dostarczana ilość mleka przez jej mieszkańców oraz zadeklarowana pomoc w budowie, w postaci czynów społecznych. Spółdzielnia posiada już pełną dokumentację projektową, ustaloną go wykonawcę, ewentualna zmiana lokalizacji wstrzyma realizację inwestycji przez dwa lata a może i dłużej”.

Jan Janiszewski: — W planie przestrzennego zagospodarowania gminy są przewidziane dwie lokalizacje pod budowę punktów skupu mleka: w Piekutach i Krasowie Wielkim. Przeważa raczej ekonomiczne, gdzie budować. W nowoczesnej zlewni powinno znaleźć się miejsce na magazyn pasz, produk-

euuropejski poziom

tra mleka, wynosi 13,60 złote. Z kosztami obsługi weterynaryjnej, maszyn, ubezpieczenia, podatku gruntowego — cena wytworzenia litra mleka w tym gospodarstwie wynosi 16 złotych i 30 groszy. Tym samym Wiktor Kostro burzy obiegiwą opinię, że produkcja mleka nie jest opłacalna.

— Takich rolników mamy więcej — twierdzi Janusz Janiszewski, kierownik referatu rolnictwa w Urzędzie Gminy w Piekutach. — Piętnastu rolników w gminie stale współpracuje z Okręgową Stacją Hodowli Zwierząt w Białymstoku. Mimo że gmina pod względem jakości gleb znajduje się na ósmym miejscu w województwie, w skupie żywca wołowego z hektara przoduje (91 kilogramów, średnia wojewódzka — 55). Produkcja mleka z hektara wynosi 1095 litrów (w województwie — 777). Piekuty są na pierwszym miejscu w ilości wysianego wapna. To głównie dzięki te-

przetworzeniu pasz z surowców pochodzących z cukrowni. Przecież ciągle nie jest wykorzystana melasa cukrownicza. Związek mógłby zakupić zbiornik na melasę i rozwozić ją do gospodarstw. Rolnicy nie mają przecież na to czasu. Pasz treściwymi otrzymujemy mniej niż inne gminy w województwie. Tu winna jest mleczarnia.

Ryszard Markowski: — WOPR lansuje unowocześnienie pasz zbożowych. Proponujemy rolnikom, aby wraz z mieszankami zbożowymi wysiewali rośliny wysokobiałkowe, jak peluska i bobik. Po podaniu polifamiku i kredy pastewnej pasza nie różni się od mieszanki B.

Wiktor Kostro, mimo swoich mistrzowskich osiągnięć, nie ma preferencji w zaopatrzeniu hodowli. Braki zaopatrzeniowe dokuczają resztą wszystkim. 30 rolników ma dojarki, ale nie może ich odpowied-

i zaściłankowe waśnie

nie wykorzystać. Brakuje fur ocynkowanych do połączenia doarek ze stanowiskami dla krów. Rocznie gmina otrzymuje 150 metrów tych fur; starcza dla pięciu rolników. Mało skuteczna jest praca SKR-u przy opryskach. Zbyt wiele czasu upływa od zgłoszenia zamówienia do wykonania usług. Stąd starania rolników, aby kupować opryskiwacze na własność. Wydział Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Urzędu Wojewódzkiego zezwolił na sprzedaż opryskiwaczy rolnikom indywidualnym. Wymusiło to życie.

— Ale nie zawsze zwycięża rozsadek — twierdzi Wiktor Kostro i przytacza przykład budowy zlewni w Krasowie Wielkim. Sprawa ciągnie się od 1980 roku. Inspektorzy Spółdzielni Mleczarskiej szukali w Piekutach miejsca pod budowę

tów odpadowych (np. serwatki). Zlewnia w Piekutach ma być zlokalizowana tuż przy planowanym osiedlu domków jednorodzinnych. Łatwo przewidzieć, ile będzie skarg, kiedy ze zlewni przedostawać się będą zapachy.

Jan Kamionkowski, kierownik działu inwestycji w OSM w Wysockim Mazowieckim: — Wszyscy umyli ręce. Wynika z tego, że sami będziemy musieli podjąć decyzję, gdzie budować punkt skupu.

Na razie jest tak: do zlewni, którą już dawno sanepid powinien zamknąć, rolnik Wiktor Kostro dostarcza mleko na europejskim poziomie.

WIESŁAW KOŁOWSKI

Kilkunastoletnie zabiegi działaczy społecznych z Ciechanowca o rozbudowę miejscowego szpitala uwieńczone zostały powodzeniem. Po wielu dyskusjach i dramatycznych spieczach władze w Łomży przyjęły ów fakt do wiadomości.

W ostatniej fazie starań powstał społeczny komitet rozbudowy, który odwołując się do społecznej ofiarności mieszkańców miasta i gminy zebrał na budowę już 4,2 miliona złotych. Zbiórka trwa nadal. Rozbudzeniu zainteresowania mieszkańców oraz pozyskiwaniu sojuszników służyły obchody 25-lecia istnienia szpitala. Centralnym punktem obchodów było nadanie szpitalowi imienia prof. Ludwika Komczyńskiego (twórcy polskiej szkoły histopatologicznej, jeden z założycieli Akademii Medycznej w Białymstoku) oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Na uroczystości przybył wiceprzewodniczący Rady Państwa, Tadeusz Szlachowski, który jeszcze jako minister zdrowia opowiedział się po stronie działaczy społecznych z Ciechanowca i starał się o większe środki na realizację ich zamierzenia.

Tadeusz Szlachowski był gościem Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. Podczas sesji wspomniano niedawną przeszłość. Ciechanowiec przez długie lata po wojnie węgotał bez żadnego szans na rozwój. Los taki spotkał dziesiątki — podobnych mu — małych miasteczek rolniczych Mazowsza, Podlasia i Białostocznicy. W latach sześćdziesiątych powstało Towarzystwo

Przyjaciół Ciechanowca, które postanowiło przełamać prowincjonalny marazm. Nastąpiła erupcja społecznej aktywności. Mieszkańcy zaangażowali się w budowę wielu obiektów (m.in. domu kultury z remizą, kina, stadionu sportowego, strzelnicy, zalewu na Nurcu z ośrodkiem sportu i rekreacji), zaczęli dbać o estetykę miasta. Przede wszystkim jednak powstało Muzeum Rolnictwa ze Skansenem Muzewicko-Podlaskim, które dziś prowadzi działalność na skalę europejską. Wiele pracy podejmowali i

mandorskim Orderu Odrodzenia (Polski).

Te korzystne tendencje rozwojowe zahamowane zostały przez reformę administracyjną. Zanim społeczność z Ciechanowca przetarli sobie ścieżki do Łomży, upłynęło kilka lat. Na miejscu dowiedzieli się, że potrzeby inwestycyjne nowego województwa są ogromne, zaś środki na popieranie społecznych inicjatyw — symboliczne. W tej sytuacji ich przebojowość w dopominaniu się o swoje nie była odbierana przychylnie. Jednak życie

stawiało swoje wymagania. U niektórych działaczy troska o rozwój miasta przerodziła się w postawę determinacji. Dzięki temu udało się m.in. wybudować w Ciechanowcu lecznicę zwierząt wraz z mieszkaniami dla pracowników.

Determinacja towarzyszyła również ludziom zaangażowanym w obrotę, a następnie — w rozbudowę szpitala. Nastąpiły dwa sukcesy w Łomży skłonił ich do szukania sojuszników wyżej. Dzięki wadze argumentów udało się przekonać do sprawy ministra zdrowia, który wystarał się o środki na rozbudowę. W swoim wystąpieniu na sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej Tadeusz Szlachowski podkreślił, że jest zwolennikiem takiego właśnie

działania. Wprawdzie w zeszłym społecznym szpitalu wybudować się nie da (jedno łóżko kosztuje 13 milionów), lecz za to społeczna ofiarności i aktywność rolnie wprost proporcjonalnie do wielkości zaangażowanych środków państwowych. Problem więc w tym, żeby tych środków inwestować jak najwięcej. Jako przewodniczący Krajowej Komisji Czynów Społecznych przy Radzie Państwa — Tadeusz Szlachowski obiecał, że podejmie starania o zwiększenie środków na popieranie tych czynów. Deklarację swoją gość przypieczętował zapewnieniem, że jeszcze w tym roku wesprze (oprócz szpitala) dwa społeczne komitety rozbudowy szkół (w Ciechanowcu i Lempicach) kwotą 10 milionów.

Mieszkańcy Ciechanowca nie ustają bowiem w swoim dążeniu do czynienia życia w mieście znośnym. W tej chwili — oprócz szpitala — na plan pierwszy wysuwa się budowa szkoły i oczyszczalni ścieków. Od 1982 roku dzieci uczą się na dwie zmiany. Pierwsze podjęcie do sprawy rozbudowy nie przyniosło rezultatu. W 1984 roku powstał społeczny komitet rozbudowy, który zgromadził już na koniec przeszło 3 miliony. Komitet uzyskał zapewnienie, że każda rodzina w miasteczku i okolicy przeznaczy jeszcze na ten cel 1000 złotych oraz weźmie udział w pracach niefachowych przy rozbudowie. Budowa oczyszczalni ścieków ma być rozpoczęta ze środków państwowych jeszcze w tym roku. (M.K.)

samoobrona

wykonywali w tamtych czasach również mieszkańcy okolicznych wsi (budowa remiz, przystanków autobusowych, modernizacja i remonty dróg, zakładanie elektryfikacji).

Inicjatorzy tych przedsięwzięć potrafili zjednać dla nich władze i pozyskać środki państwowe na realizację. O Ciechanowcu zaczęło być głośno w Polsce. Na początku lat siedemdziesiątych rozgłos został ugruntowany przyznaniem miastu wielu laurów (m.in. pięciokrotnie pierwsza lokata w konkursie na najczystsze miasto Białostocznicy, tytuły krajowego „Mistrza gospodarności” i „Mistrza gospodarności 30-lecia”, odznaczenie Krzyżem Ko-



BIAŁY HORROR

skupu Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie ujawniła dwukrotny wzrost ilości mleka o niskim ciężarze właściwym i trzykrotnie większe zanieczyszczenie. Po planowych badaniach, które decydują o klasie mleka, dostawcy zdupelnie sobie bowiem wszelką dbałość o jego jakość odpuszczają.

— Rolnicy chcą dbać o mleko — wylamuje się ze zwartego szeregu jedyny funkcyjny mleczarz, prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zambrowie, Tadeusz Walesieniuk, który sam, jakby zbiegiem okoliczności, produkuje zazwyczaj w klasie I ponad plan.

Nie jest to chęć przelotna. Świadczą o tym zresztą podania. Leżące.

— W ubiegłym roku okres wycekiwania na dojarkę wynosił trzy lata — mówi Andrzej Górski.

— W stu procentach rozwiązany mamy jedynie problem konwi — uzupełnia Aleksander Mioduszeński, kierownik działu skupu w OSM w Zambrowie.

Codziennie do punktów skupu dociera 33 do 36 tysięcy dostawców. Przeciętnie każdy z nich przywozi latem 32 litry mleka, zimą — 20. O jego jakości decyduje nie tylko higiena osobista, tymczasem zaledwie co dziesiąty posiada dojarkę, co dwudziesty — chłodniarkę.

— Rolnik chce dbać o jakość — potwierdza prezes Walesieniuk i dyplomatem uśmiechem kwituje odmienne opinie kolegów prezesów.

— Zresztą, jeżeli nie chce zrozumieć i przyjąć wymogów, dostaje po kieszeni i albo się dostosowuje, albo rezygnuje z hodowli, bo przestaje mu się opłacać.

Większość się dostosowuje. W 1985 roku 82 proc. skupionego mleka spełniło ostre warunki klasy I.

mysz w butelce

Na początku jest niedbalstwo! W punktach skupu, w transporcie, w zakładach przetwórczych. Tak twierdzą uprawnieni do kontroli mleczarzy. I mają argumenty: protokoły, których lektura wywołać może torsję nawet u amatora dżdżownic. We wszystkich bowiem powtarza się jedno słowo: brud!

U progu szczytu, w maju, Inspekcja Robotniczo-Chłopska „szkiełkiem i okiem” potwierdziła powszechną „czucie”. Zbadała punkty skupu w Janowie, Łosowie, Rogienicach Wielkich, Chojnach Młodych, Zawadach, Laskowcu Małym, Wyszomierzu, Węgoniu 11, zakłady przetwórcze w Kolnie, Zambrowie i Piątnicy: brud, niesprawne urządzenia chłodnicze, brak lub nieaktualne książeczki zdrowia; na 85 próbek mleka w 51 przypadkach wyszły różnice w określeniu zawartości tłuszczu od 0,4 do 1,4 proc.; cysterna z Zambrowa przyjechała odebrać mleko z trzydziestolitrowym „wsadem”, nie wiadomo, jak długo bełtanym; w odbieralni mleka pełzały karaczany; ostatnie badanie czystości transportu w Piątnicy miało miejsce w listopadzie 1985 roku i lutym 1986 (czyli w czasie, gdy wybuchła aferyka z używaniem cystern do przewozu ścieków i swe zainteresowanie wykazała prokuratura).

Po kontroli prezesi piszą wyjaśnienia. Z beikotliwego słowotoku najbardziej uchwytyn jest sąd, że kontrolujący nie wniknął w specyfikę.

— Rozumiemy, że brakuje cementu, rur, blachy, dlatego przy uchybieniach wymagających zabiegów inwestycyjnych nie strzelamy na oślep mandatami — mówi Grzegorz Tomaszuk, zastępca dyrektora Terenowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Kolnie. — Nieporządek, bałagan, brud wynikają jednak wyłącznie z niedbalstwa.

Z niedbalstwa wynika zaś jedynie marnotrawstwo.

— Rolnik może odstawić nawet świetne mleko, a ono i tak trafia czasem na kazeinę — odsłania inny obszar Mirosława Iwanowskiego, kierowniczka zmiany w Zakładzie Mleczarskim w Meżeninie. — Wozimy je w kontenerach, które nie mają termicznego zabezpieczenia, więc w upały wystarczy pół godziny i jest kwaśne. Bywa zresztą, że i słodkie idzie na kazeinę; z braku możliwości innego przerobu.

Patriotycznie zgola nastawione krowy znacznie bowiem wyprzedziły zaangażowanie decydentów. Nie trzeba tego wcale udowadniać: w

roku 1976 rolnicy dostarczyli mleczarstwu 180 milionów litrów mleka, w 1984 — już 356 milionów. W tym czasie w Łomżyńskim powstał jeden zakład!

Rzadka sieć mleczarni nie tylko podnosi koszty transportu, ale sprawia, że serwatka, zamiast do świniskiego koryta, trafia na wylewiska; rocznie — około 20 milionów litrów!

— Od wymienia po sklepową ladę mleko w Polsce przechodzi przez dziesiątki ognisk skażenia — ocenia Andrzej Górski, którego denerwuje wydajność naszych krow i dziesięciolitrowi dostawcy, ale również nie bije w nich ja... w bęben.

Jak może być inaczej, skoro oóźnienia w technologii przetwórstwa mleczarskiego liczyć już można

butelce — puentuje techniczny poziom przetwórstwa mleczarskiego w Polsce Aleksander Mioduszeński.

o, bzdurwa

— Kontrole? Są bez sensu! Nie dlatego, że nie mają racji, ale że nic nie są w stanie zmienić.

— Postęp? Ha, ha, mamy instytut badawczy, coś około 270 ludzi, którzy na razie nic oryginalnego nie wymyślili. Zresztą, po co?

— Marnotrawstwo, nabijanie kosztów gdzie się da? Owszem, ale inaczej nie można.

Tak mówi Prezes (nie podaję nazwiska, choć sobie tego nie zastrzegam, ale po co jeszcze jeden człowiek



w dziesiątkach lat. Zakład w Kolnie, wzniesiony w 1972 roku, przestarzały był już w momencie oddania! W dodatku na tle innych nadal uchodzi za nowoczesny.

Kto jeszcze w cywilizowanym świecie oddziela gęstwę serową w odkrytych pojemnikach, nad którymi wisi suwnica poruszająca mieszadła; jeżeli nie będzie ściekał z niej olej maszynowy, będą się sypać opilki. Więć olej ścieka, opilki się sypią.

Gdzie jeszcze ręcznie wyjmują się pociętą gęstwę ze żrącej serwatki. Dłonie pracujących tu kobiet pokrywają wiecznle nie gojące się ranki; palce niemal pozbawione są paznokci.

— Na Zachodzie mleko spożywcze poddawane jest sterylizacji. Sprzedaje się je w sterylnych, jednorazowych opakowaniach. My nadal tkwimy przy butelkach i pasteryzacji, która niszczy 99 proc. bakterii. Ten jeden pozostały wystarczy jednak, by w sprzyjających warunkach i w krótkim czasie błyskawicznie rozwinąć się w kolonię przekraczającą wszelkie normy — mówi prezes Walesieniuk.

— Przed paru laty pracowałem w najnowocześniejszym wówczas zakładzie „Wola” w Warszawie. Pamiętam, że przeciętnie raz w miesiącu wybuchła aferyka z myszą w

ma oberwać za szczerłość i ma argumenty, po których od mlecznej bieli ciemnieje w oczach.

— Żeby nie był pan śmieszny, ciągnie Prezes, musi pan sobie uświadomić, że mleczarstwem rządzą wszystkie prawa, poza ekonomicznymi.

— System finansowy jest tak cholernie skomplikowany, że naprawdę trudno go zrozumieć — przypominam sobie opinię prezesa Walesieniuka.

By zweryfikować „herezje” Prezesa, wystarczy dotknąć wyłącznie dotacji i naliczania zysku.

— System dotacji w mleczarstwie — uprzedza Prezes — jest tak absurdalny, że można dostać kocikwiku.

— Dotacje otrzymujemy po zakończeniu roku — przypominam sobie znowu informacje uzyskane w Kolnie i Zambrowie. — Przez cały rok zakład praktycznie nie wie, czym gospodaruje.

Ogólnie wygląda to tak: zakład opracowuje plan kosztów, przesyła go do wojewódzkiego związku, związek sumuje zakłady i odsyła do centrali, która po „dodaniu” województw, idzie do ministra finansów. Zaczyna się targ. Wydartą z budżetu państwa kwotę centrala dzieli na związki wojewódzkie, te — niżej.

tu państwa kwotę centrala dzieli na związki wojewódzkie, te — niżej.

— Podstawowym atutem w targu na wszystkich szczeblach są koszty: kto wykaże większe — wyjaśnia Prezes — dostaje więcej. Rozpatrzmy to na przykładzie. W znanej mi spółdzielni koszty transportu wyniosły w roku ubiegłym 120 milionów złotych. Doszły podwyżki cen paliwa, części zamiennych, więc na ten rok plan przewiduje już 160 milionów. Głowę dam, że przy oszczędnej gospodarce i wzmocnionej dyscyplinie pracy, nie musiałoby wzrosnąć nawet o złotówkę; tym bardziej że tamtych 120 milionów na pewno kryje w sobie sporo marnotrawstwa. Jednak prezes, który by na to poszedł, byłby głupcem. I to podwójnym!

Ze nie jest to bzdura, pojmie wnet nawet ostatecznie zamulony muł: od wszelkich kosztów pozasurowcowych (a więc skupu mleka) mleczarstwo ma prawo naliczyć sobie 25 proc. zysku. Wystarczy teraz przywołać do tablicy Jasia i postawić mu zadanie: ile jest 120 000 000 dzielone przez 4; ile jest 160 000 000 dzielone przez 4; ile jest 40 000 000 odjąć 30 000 000. Średnio rozwinięty Jasi nie tylko obliczy to w pięć minut, ale wnet udowodni każdemu prezesowi, że jeżeli będzie oszczędzał, będzie kłopot!

— To nie wszystko — bez litości obnaża moją ekonomiczną tępotę Prezes. — Jeżeli przyszczędzę, czyli wykażę niskie koszty, a za rok pójdzie mi gorzej, i to z przyczyn autentycznie obiektywnych, natychmiast będę miał kłopoty z bankiem.

W 1985 roku co trzecia złotówka „przerobiona” przez księgowość mleczarską pochodziła z dotacji. W tym roku wskaźnik ten, przewidują wszyscy, musi wzrosnąć. Żeby budżet miał z czego dotować, państwo musi podnosić ceny gotowych wyrobów.

— Dotuje się produkcję mleka w proszku, jedną z najkosztowniejszych, nie ma natomiast dotacji do mleka chudego — pada jeszcze jeden wewnętrzny szczegół w Zambrowie. — A przecież w okresie szczytu najtaniej byłoby nadwyżki mleka chudego od razu sprzedawać hodowcom. A tu paradoks: wydajemy grubą forsz (energię elektryczną, opał), by z mleka chudego odparować i wyprodukować proszek, który kupuje rolnik, i aby go skarmić, musi rozcieńczyć go... wodą.

— We Francji — dorzuca Prezes — pięćdziesiąt parę procent chudego mleka od razu zwraca się do dostawcom, bo proszkowane jest zbyt kosztowne.

Bez dotacji mleczarstwo przestaje istnieć w ciągu tygodnia. Od dotowanych kosztów zakłady obliczają sobie zysk. Sześćdziesiąt procent zysku pochłania natychmiast... podatek. Z pozostałej części 40 proc. obligatoryjnie odprowadzić muszą na fundusz zasobowy. Przy takim rozliczeniu spółdzielniom na wszystkie potrzeby, w tym inwestycyjne i rozwojowe, pozostaje około 20 proc. zysku. Na szczęście inwestować ani wdrażać nowe wyroby się nie opłaca — tu prawo ekonomii działa niczym zegarek; jeżeli produkuje się więcej, koszty jednostkowe maleją, a za tym idzie natychmiastowe zmniejszenie dotacji. Dlatego „rozkurcz asortymentowy” i modernizacje zazwyczaj nie lęgną się w głowach mleczarzy, lecz są wymuszane przez „czynniki” wywołujące baciem wyższych racji społecznych.

— Przeplękną mamy również system funduszu płac: niezależny od wyników sprzedaży — dorzuca jeszcze Prezes, a ja ze wstydem rozbrajam potężną armatę, przygotowaną na paru zlewniarzy i kilku prezesików. — Co z tego wynika? Dam przykład, zasłyszany niedawno podczas rozmowy dwóch prezesów: „Zrób trochę śmietany — prosi jeden — Bo się duszę”. „Nie — mówi drugi, coś ma moce. — Musiałbym zatrudnić ludzi, a fundusz płac przecież mi nie wzrośnie.”

O, bzdurwa!

Bzdurwa jest to słowo, którego nie ma, a które puszczam zastępczo, by nie podpaść pod paragraf obelżywców. A niczego nie puścić się nie da!

WŁADYSŁAW TOCKI



kontakty kontaktów

W 23 numerze „Kontaktów” pan Wiesław Wenderlich z Łomży słusznie staje w obronie wielce pozytecznego krzewu jałowca. Sądzę jednak, że użycie jałowca do udekorowania jednej, nawet najdłuższej, trasy przejazdu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej — raz na kilkadziesiąt lat — nie spowoduje spustoszenia lasu.

Przy okazji chcę zwrócić uwagę na coroczne i masowe wycinanie jałowca, który przeznaczony jest do przykrywania kwiatów i krzewów na okres zimy. Uważam, że do ocieplania roślin można stosować słomę i suche liście. Apeluję więc do łomżyńskiej gospodarki komunalnej, aby zaniechała niszczenia tego krzewu. Mam nadzieję, że przedstawioną sprawą zainteresuje się również Zarząd Wojewódzki Ligi Ochrony Przyrody w Łomży.

WIKTOR J. GROCHOWSKI
Łomża

★

W czerwcu ubiegłego roku dwunastoletnia Dorota z Zambrowa wyszła za mąż za rolnika z Woli Zambrowskiej. Choć bardzo bała się pracy, na roli, cieszyła się, że będzie z ukochanym razem. Po ślubie zamieszkała w domu męża z jego rodzicami i panem W. — rosyjskim parobkiem. Dziewczyna czuła się tam skrepowana, bo chociaż młodzi otrzymali jeden pokój, to mógł do niego wchodzić każdy i o każdej porze.

W lipcu na wakacje do rodziców zjechała siostra męża z trójkiem dzieci. Codziennie przychodzili też dwie pozostałe siostry z dziećmi i mężami oraz siostra teściowej Doroty. Każda z sióstr uczyła Dorotę oddzielnie, a nowa gospodyni nie czuła się swobodnie, nie mogła samodzielnie zająć się domem i gospodarstwem. Starala się, jak mogła, w pocie czoła gotowała dla całej rodziny. Raz gdzieś indziej powiesiła sarkofag z mleka i oberwała za to od pana W. straszne wyzwiska. Poskarżyła się mężowi, ale ten kazał jej się tym nie przejmować. Po pewnym czasie dowiedziała się, że jest złodziejką, więc zaczęła przed nią zamykać pokoje i kuchnię. Była w szóstym miesiącu ciąży i musiała sama nosić wodę ze studni, pomagać przy zwożeniu siana, a obiady jadła albo w swojej mamie w Zambrowie, albo w tajemniczym przynosił jej w czapce. Dorota nie skarżyła się na swój los, o teściowej wyrażała się dobrze, kiedy było jej ciężko, szła nad rzekę i tam płakała. Mąż Doroty jadł obiady ze swoją mamą, z mamą też oglądał wieczorami telewizor, a młoda żona ze swoimi niechęciami siedziała sama w pokoju obok. Wreszcie uciekła do swojej mamy. W tygodniu później zabrano ją pogotowie do szpitala; stwierdzono silne zapalenie nerek i zatrucie ciążowe. Mąż odwiedzał ją w szpitalu, ale chyba tylko po to, by ludziom mówić, że jest dobrym mężem. Gdy urodził się syn, młody ojciec cieszył się bardzo, ale po tonie i dziecku przejechał bez kwiatów i bez samochodu. Ze szpitala Dorotę z dzieckiem zabrano do siebie jej matki. W tygodniu później odwiedził ją tam kochający mąż i tatuś. Przyjechał bardzo zmieniony i skruszony, przeproszał, obiecywał, że rzuci gospodarstwo i rodziców i podejmie pracę w mieście. Ale do tej pory tego nie uczynił i nadal żyje ze swoją mamusią. Chociaż ma już 25 lat, nie potrafi być samodzielnym, nie potrafi pomyśleć o przyszłości, umie tylko trzymać się mamusinej spódnicy.

Może po przeczytaniu mojego listu mąż Doroty zrozumie swój błąd, może spróbuje naprawić krzywdę wyrządzoną własnej żonie i swojemu dziecku. Myślę też, że mógłby być odpowiedzialny na pytanie, dlaczego rolnicy nie mogą sobie znaleźć żony.

CZYTELNICZKA Z ZAMBROWA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Drobne kradzieże kieszonkowe są poważnym utrapieniem nie tylko ze względu na swą nagminność (łomżyński RUSW notuje ich rocznie około 400), lecz głównie dlatego, że często stanowią manifestację wielkich problemów małych ludzi. „Kieszonkami” bowiem z reguły zajmują się nieletni. „Szkoła stresuje, nie wychowuje” — to motto wielu rozważań, mniej i bardziej słusznych. Problemy z kadrą i przeciążonymi programami są bowiem stare jak świat, a obyczaje społeczne i życie rodzinne uległy ostatnio szybkim przeobrażeniom. Młodość przestępcy wywodzi się dziś zarówno z klasycznych „środków kryminogennych”, jak i ze „średniaków” oraz bardzo „porządnymi” rodzin. Dlatego mali „bohaterowie” biuletynów milicyjnych i akt Sądu Rodzinnego z ostatnich lat na przestępcze ścieżki wstępowali bądź przypadkowo, bądź niejako nieuchronnie.

Darek

Helena Leśniak wielu w Łomży pamięta jeszcze jako młodą, elegancką kobietę; staranna fryzura, futerko, nawet jeśli nie z norek, to noszone z takim szykiem, jakby było co najmniej sobolowe. Urodziła trzech synów: Zbyszka, Przemka i Darka. Oni też pamiętają jeszcze zadbaną mamę i normalny dom, nie potrafili jednak powiedzieć, kiedy dokładnie i dlaczego miłość między rodzicami przerodziła się w nienawiść, którą oni postrzegali jako wieczne pretensje i głośnie awantury. Oboje zaczęli popijać, w końcu matka opuściła ojca, a on — wkrótce potem — ziemski padół, pozostawiając po sobie ponad 11 000 renty na trójkę dzieci. Utrzymywała się z niej i Leśniakowa, gdyż od pracy już odwykła, a sztywne ciuchy sprzedawała. Dni podobne do nocy spędzała w typowym barlogu, czekając na gości, którzy by mieć butelkę wódki i chęć do cielesnych uciech. Starsi synowie mieli jej tę zmianę trybu życia za złe, nazywali „starą k...” i przyzywczajali powoli. Darek łatwiej oswoił się z nową rzeczywistością. Składował się na nią: korytarz utrzymywany jak najgorszy publiczny szalet, przedpokój upstrzony obficie odchodami fizjologicznymi i izba średniej wielkości służąca za kuchnię, sypialnię i salon. Wyposażenie nader skromne, ale nie zabrakło „okna na świat” — telewizora. Najłatwiej Darek znosił brak książek i gazet, najtrudniej — kałoseńców, skarpety i ciepłej strawy. Tym bardziej że, niezależnie od pogody, matka hojnie mu fundowała świeże powietrze. Używał go więc do woli, ale żółdka zapelniała nim się nie dawało. Szkoła opłacała z funduszu antyalkoholowego obiady, na resztę jednak się usamodzielniał. Drobniutki, blady, o niewinnym spojrzeniu, miał ułatwione zadanie. Wśród kolegów szpanował paleniem „fajek” i był jednym z pierwszych „wachaczy”. Gdy kłój zaczął znikać ze sklepów, innych wprowadzał w arkana sztuki odurzania się, a jako wynagrodzenie rekwizował im od czasu do czasu słoik kleju na własne potrzeby.

Leśniakowa nigdy nie pozwoliła żadnym kuratorom czy pedagogom powiedzieć o Darku złego słowa: — W tych warunkach mieszkaniowych i finansowych — objaśniała uparcie — trudno, by się dobrze rozwijał fizycznie i umysłowo. Chłopak jest może nieco żywy, ale to dobre dziecko.

Niewątpliwie, skoro fundował czasem mamie „pety” i wino, a od niej wiele nie wymagał. Siebie Leśniakowa też przedstawiała lirycznie: w łóżku to kuzyni ze wsi, spadł jak z nieba. Ona hymnami nie pije, a wygląda trochę niewyraźnie, bo sześć tabletek od bólu zażyła i jest taka przejściowo odurzona.

Mimo jej (deklarowanej) pomocy — Darek w czternastym roku życia skończył czwartą klasę i został przeniesiony do szkoły o obniżonym poziomie nauczania. Rok później, za swe „zasługi”, został skierowany do Ośrodka Wychowawczego w Słwini. Wprawdzie matka zrobiła, co mogła, żeby mu tego oszczędzić (przez pół roku chroniła od alkoholu), lecz próba charakteru okazała się zbyt ciężka.

rodzinny gang

Stefaniakowie są zgodnym małżeństwem; przynajmniej co do jednego: bez wódki nie ma przyjemności, a bez przyjemności życie nie jest warte. Zasadę tę praktykują od piętnastu lat z równym zapalem, a od dziesięciu — dodatkowo — nigdzie oboje nie pracują. Do nakarmienia jest natomiast, oprócz własnych, sześciu dziecięcych żółtek. Prawne środki zmuszenia Stefaniaków do leczenia odwykowego czy choćby „głowy domu” do pracy zarobkowej — zawiodły. Stefaniak definitywnie rzucił robotę w 1976 roku, gdy rodzilo się czwarte dziecko: Ania. Najstarszy z synów jakoś przebrnął, zrozumiał jednak, że nauka to ciężkie i żmudne zajęcie, do którego rodzice nie będą go, na szczęście, przymuszać. Nauczyciele też nie, jeśli nie będzie go w szkole. Zaczął więc w drugiej klasie wagarować i włóczyć. Do szkoły wpadał głównie z powodów „finansowych”. Gdy młodszy o rok brat Jurek przyszedł do tej samej budy, Andrzej poczuł się różnie. Jurek patrzył na niego z podziwem i wykonywał wszystkie polecenia. Stali się postrachem rówieśników: wymuszali na nich pieniądze.

Rodzice szybko zorientowali się w zdolnościach latorośli. Uznali to za szczególną łaskawość nieba; inni rodzice czekają 16—20 lat, zanim dziecko przyniesie groźbę do domu, a ich urodziły się z fuchem w rękach. Korzystali z ich zdolności. Gdy z kieszonki uczniowskiej nie dało się wypompować zbyt wiele, tatuś wywoził chłopców do odległych, dużych miast. Dzieci spisywały się bez zarzutu i nigdy kuratorom słowa nie pisały o sztamie z rodzicami. W 1981 roku zupełnie nie radzącego sobie z nauką Jurka przygarnęli wujostwo z Opola. Zajęli się dzieckiem, które nie tylko poradziło sobie z programem szkolnym, ale i z wymogami poprawnego zachowania. Chcieli go zatrzymać na stałe i myśli ta podobna się Jurkowi do wakacji, kiedy to odwiedził go starszy brat. Wrócił razem do Łomży, a wkrótce potem trafili do Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie. Zasłynęli tam szybko: ucieczki, wachanie kleju, kradzieże. W 1983 roku byli „na gigantach” z trzecim bratem i niespełna siedmioletnią siostrzyczką. Ania. Ucieczki nie przyparowały rodziców o zawaly serca. Stefaniakowa zaczęła się niepokoić o Andrzejkę dopiero wtedy, gdy nie widziała go półtora miesiąca.

Dzieci miały wielu znajomych i „uczniów”. Andrzej i Jurek potrafili też organizować różne atrakcje. Sebastian Kozłowski, którego ojciec siedzi w więzieniu, a on mieszka z matką i jej konkubinem, relacjonuje ubaw „U Jacka”. W kwietniu 1983 roku był akuratem u Darka Leśniaka, kiedy przyszli trzej Stefaniakowie: Andrzej, Jurek i Wiesiek. „Chodź z nami, to będziesz coś miał” — zachęcali go. Poszedł. Zaprowadzili pod bar kawowy „U Jacka”. Był już zamknięty, ale okna puścili. W środku Jurek uderzył go makowcem w głowę. Nie pozostał mu dłużny. W barze było jeszcze inne ciasto. Zaczęli się okładać jak w filmowych komediach. Potem Andrzej zobaczył stojące w sztachetach jaja. Była dobra zabawa. Milicja podsumowała potem, że rozbili 250 sztuk jaj. Przed odejściem Jurek załatwił się na stole wśród resztek ciasta. Na pamiątkę wzięli sobie lyżeczki i słone palu-

szki. Innym razem — z Andrzejem i Jurkiem Stefaniakami oraz Rafałem Rajmanem — „zasunęli” butelkę gazową. Nieśli ją do domu, kiedy zobaczył ich Darek. Wziął butelkę, dał im tysiąc złotych. Potem wszedł z Rafałem na podwórko. Stali tam dwa pelikany. Wzięli rowery i pojechali na przejażdżkę. Rafał schował je potem do swojej piwnicy, ale znalazł je właściciel i zabrał.

Matka Sebastiana przyznaje, że syn uczy się złe i przestaje z niegrzecznymi kolegami, nawet chuliganami. Ale w domu sprawuje się bardzo grzecznie, pomaga jej w codziennych zajęciach. Może jest nieco nerwowo, o czym miała się niedługo potem przekonać: w czasie sprzeczki matki z synem Sebastian chwycił za nóż i ugodził ją w brzuch. Efekt przeraził go. Matka wyszła jednak z opresji z życiem i nie zachowała w sercu urazy.

W rodzinie Stefaniaków z latami zmieniło się niewiele. Andrzej skończył 13 lat i został umieszczony w Zakładzie Wychowawczym w Barczewie. Jurek wiedząc, że ma cały rok na bezkarne hulanie, korzystał z tej swobody z młodszym o trzy lata Wieskiem i bardziej wprawnymi kolegami. „Zarobił” na Ośrodek w Goniądzu. Mama odwiedzała go czasem — zupełnie pijana; zapewne z rozpaczą. Wiesiu bez braci zupełnie spokojnie. Rodzice żyją tylko dzięki Ani. Ta od ósmego roku życia jest postrachem swej szkoły. Wszyscy wiedzą, że kradnie, patrzy jej na ręce, a pieniądze giną; niepostrzeżenie. We wrześniu do pierwszej klasy zaczęła uczęszczać najmłodszy brat. Już w zerówce okazał pewne talenty. Tradycyjna rodzinna postawa więc prawdopodobnie utrzymana. W domu dorasta trzyletnia Monika. Mama ma dopiero 36 lat.

Robert

Wanda Szurkowska urodziła swego jedynaka, gdy miała 19 lat. Małżeństwo z ojcem Roberta, niejakim Janem Migdałskim, trwało zbyt krótko, by mógł on pokochać syna. Po rozstaniu Migdałskij wyjechał do Gdańska, płaci alimenty, lecz niechęć do matki przenosił również na dziecko. Gdy Robert miał 5 lat, matka poślubiła — o 13 lat starszego — inżyniera, rozwodniaka z dwójkiem dzieci, Wojciecha Szurkowickiego. Robert przybrane rodzeństwo natychmiast polubił, ale ojczym manifestacyjnie go nie tolerował. Po pijanemu nawet bił. Matka z trudem udawała uczucie. Chętnie też oddała Roberta dziadkom. Mieszkał w nowym budownictwie, w trzech ładnych pokojach z wygodami. Chłopiec nie sprawiał dziadkom większych kłopotów, szczególnie że był dla niego, krzywdzonego przez los, nader tolerancyjny. W przyszłości czuł się bardzo dobrze, choć może jego psoty i czupurność nie zawsze przypadły innym do gustu. W podstawówce przez trzy lata zachowywał się poprawnie, uczył się „dostatecznie”. Nerwowo, bardzo pobudliwy, łatwo się rozpraszał. W czwartej klasie zmienił szkołę i coś się zakłamało. Opuścił 237 godzin lekcyjnych, „złapał” sześć dwójek i musiał powtarzać klasę. Pomoc babci, emerytowanej nauczycielki, okazała się nieskuteczna. Matka miała inne sprawy na głowie. Małżeństwo z Szurkowskim stało się jedynie formalnością, a ona ukończyła dopiero 30 lat i czuła potrzebę intensywnego życia. Za niepowodzenie wychowawcze obwiniała szkołę. Wysoki wskaźnik inteligencji Roberta nie wyrównywał niedostatków wiedzy, a błędów rodziny nie mógł zneutralizować wychowawca czy drużynowy. Sam Robert udzielał się aktywnie w harcerstwie, lecz rówieśnicy akceptowali go niechętnie. Oprócz dziadków przez wszystkie odrzucany, trzykrotnie próbował odebrać sobie życie. Mimo ponaglenia, Szurkowska odwiedziła z synem Poradnię Zdrowia Psychicznego tylko raz. Na doświadczenia psychologów uważając, że wyolbrzymiają problem. Wkrótce potem Robert, po przełotnym dość zapoznaniu się ze Stefaniakami, zaplątał się z nimi w jakąś kradzież. W opinii sądowej psycholog i psychiatra stwierdzili: „Robert nie jest chłopcem, zdemo-



ralizowanym, lecz głęboko nieszcze-
śliwym".

Ze swym dramatem musiał ra-
dzić sobie sam. Skoro matka była
głucha na jego wołanie o pomoc,
poszukał przyjaciela. Orok młodszy
Łukasz chodził do tej samej szkoły,
mieszkał w sąsiedztwie. Miał po-
dobne problemy rodzinne, o któ-
rych mówił niewiele, jest bowiem,
podobnie jak jego starszy brat,
dzieckiem niesłubnym. Ale brat ma
ojca, nosi jego nazwisko i otrzymu-
je skromniutkie alimenty. Łukasz
nie zna imienia swojego ojca. Być
może nie zna go nawet matka.
Zresztą ona z nim prawie wcale nie
rozmawia. Ma średnie wykształce-
nie, ale pracuje fizycznie za 12-15
tysięcy miesięcznie. Już gdy był ma-
lutki, wołała, by synkiem zajmowa-
li się dziadkowie. Ci, podobnie jak
dziadkowie Roberta, rozpieszczali
go nadmiernie, czym jednak nie zy-
skali u wnuka ani wdzięczności,
ani szacunku. Przez trzy lata uczył
się i zachowywał w szkole bez za-
strzeżeń. W czwartej poznał Rober-
ta i jego motywacją do nauki zna-
cznie się obniżyła, a w piątą —
pedagogicy mówili już o poważ-
nych trudnościach wychowawczych.
Dziadkowie nie byli w stanie z ni-
mi walczyć, matka miała Łukaszo-
wi za złe, że się zepsuł i zadre-
czała go pretensjami. Łukasz na-
tomiało dopiero teraz czuł się do-
brze: jego nieźle warunki fizyczne
i spryt Roberta sprawiły, iż uczni-
wie musieli czuć przed nimi respekt.
Jeśli swego spokoju nie opłacali go-
tówką dobrowolnie, to pod fizycz-
nym przymusem. Agresję swą wy-
ładowywali również na budynku
„budy”: to wybili szyby w kotłow-
ni, to wyważyli drzwi piwnicy, to u-
siłowali nadwerżyć siekierą salę
gimnastyczną: — Omska mi się
siekiera — cynicznie tłumaczył Łu-
kasz — i stuknęła w szkołę.

Robert mógł się czuć usatysfa-
cjonowany: był ważny i samo-
dzielny. Oprócz przyjaciela Łukasza
miał Macieja Brysia — do „czarnej
roboty”. Nadal jednak bardzo cze-
kał na wyjazd ojczyma do Stanów;
liczył, że wtedy wróci do mamy.
Gdy wreszcie w kwietniu 1984 r.
ojczym polecił za wielką wodę,
chłopiec doznał kolejnego rozczaro-
wania. Niby mieszkał w domu, lecz
nadal spał u dziadków. Matka nie
chciała sobie kępować nocy jego
towarzystwem. Jednak słowami pró-
bowala postronnym dowodzić siły
swoego macierzyńskiego uczucia. Na-
uczycielki, chcąc mieć dowód jej
obłudy, poprosiły, by podpisała zgo-
dę na zastowanie bardzo drastycz-
nych środków wobec syna. Podpisa-
ła bez drżenia ręki i... natychmiast
zadzwońiła do hotelu robotniczego,
by zapewnić sobie na wieczór to-
warzystwo.

Matka kumpla Roberta, Tomka
Iwańskiego, mniej się kępuje nie-
letniego syna. Jest duża, gruba, wy-
gląda na pięćdziesiątkę i używa so-
bie z młodym chłopcem. Ponieważ
izbę mają tylko jedną, żeby syn nie
czuł się nieswojo, zezwala mu też
na barszkwowanie z dziewczyną.

Łukaszowi też pewnie by się to
podało. Mama jednak myśli jedy-
nie o swoich przyjemnościach. Obie
matki nie robiły też wielkich pla-
cików, gdy synowie od września za-
częli się uczyć w Ośrodku w Luba-
czowie. Ci sami psychologowie, którzy
dwa lata wcześniej napisali o Ro-
bercie: „Nie jest zdemoralizowany,
lecz głęboko nieszczęśliwy”, musie-
li zweryfikować swój pogląd: „Nie
ma szans resocjalizacji w warun-
kach wolnościowych”.

Rafał

Rajmanowie nie wiedzą, kiedy po-
pełnili błąd. I nikt dotąd nie po-
stawił takiej diagnozy. Może wie
to jedynie Rafał, ale on nie powie.
Dwaj starsi bracia są „normalni”,
choć żadne z nich orły. Rafał też
zaczynał normalnie. Coś się stało w
trzeciej klasie. Czyżby wystarczyło,
że zapoznał się z dziećmi „dotknię-
tymi demoralizacją”? — Stefaniaka-
mi i Sebastianem Kozłowskim? Po-
lubił wagary. Mama zaprowadziła
go do szkoły; wytrzymał do pier-
wszej przerwy. Zamknęła w domu
— uciekł oknem bądź kominem.
Zjawiała się w szkole, RUSW czy
sądzie na każde wezwanie. Dener-
wowała się bardzo jego wybrykami.
Często nie potrafiła się opanować i
na miejscu tłukła malca. Czasem go
broniła, tłumaczyła. Potem bila co-
raz rzadziej, osłaniała coraz częściej.
Np. zapewniała milicję, że sprzęt
radiofoniczny w cenie 80 000, który
nagle znalazł się w domu (nowiutki,
z kartami gwarancyjnymi), kupiła
dzieciom osobiście. A Rafał twier-
dził, że odkupił od Wiśniewskiego
za 8000, i to skradzionych. Rajma-
nowa, zamiast robić sobie z syna
wroga, woli trzymać z nim sztafę;
szczególnie że do domu wpłynie
zawsze trochę dodatkowego grosza
czy towaru. Kiedyś Rafał dał jej
30 000 na ciuchy. Kupiła coś z mod-
nych tureckich fatalaszków.

Rafał poważnie podchodzi do zło-
dziejskiego fachu. Nie jest kundiem,
by — jak Stefaniaki — latać na
rozkaz „starych”, mających akurat
pragnienie, ani takim frajerem, jak
choćby Karol Luba. A może tam-
ten ma taką frajerską fantazję?
Ktoś przyniesie do „klubu” wino,
to Karol się włamuje do żłobka po
szklankę. Zabraknie „petów”, a
chce się „jarać”, znów robi włam
po jakąś napoczętą paczkę. Raz wy-
niósł ze żłobka kalkulator i może
przeliczył, że mu się takie włamy
nie opłacają. Najczęściej zaczyna
się z kumplem na chłopczków i
oskubuje ich z elektronicznych ze-
garków. Potem je sprzedaje po 500.
Taka zabawa Rafałowi też nie od-
powiada. Interesują go jedynie czys-
te „kieszonki” — złotówki i walu-
ta wymienialna. Nie ma kłopotów
z ich zbytem. Można, na przykład
pojechać taksówką w Polskę lub
choćby tylko a basen do Ostrołęki.
Rafał z niektórymi taryfiarzami jest
„na ty”, upłynnia u nich „nadwyżki
dewizowe”. Zawsze się znajdzie
ktoś bez wyobraźni. Może niejedna
się rozbudziła, gdy niedawno okradł
taksówkarza. Niezawodna mamusia
dała mu — oczywiście, fałszywe —
alibi.

Mimo tego typu przyjemnych nie-
spodzianek Rafał wie, że życie jest
twardą grą. On oskubuje jednych,
inni jego. Mało to razy, gdy ze świe-
żym łupem szedł z kolegą do salo-
nu gier, przechwytywali ich w bram-
mie Kiczol i Charyna i dokładnie
przetrasali kieszenie? Od kiedy
jednak zostali zapudłowani po
wpadce w Białymstoku, Rafałowi i
jego „ludziom” żyje się źle.

Rafał nie ma zorganizowanej ban-
dy, choć niektórzy chłopcy kręcą się
przy nim częściej niż inni; to ukła-
dy, wspólne interesy. Bywa też hoj-
ny. Jednak o przyjaźni nie ma mo-
wy. Może najbardziej zbliżył się „w
interesach” z dwoma, bardzo róż-
nymi, chłopcami. Zygmunt jest sy-
nem znanego „meliniarza”, chodzi
do innej szkoły i ma swoje ściśle
grono. Trzymał się jednak Rafała,
przy którym mógł się sporo nau-
czyć. Teraz się usamodzielniał i „ro-
bi kieszonki” ze swoją obstawą.
Marek Juszczyk przygnał do Rafa-
ła, choć na pewno nie potrzebował
pieniędzy. Rodzice zarabiają nieźle,
a do tego uważają, że dziecku naj-
bardziej potrzebny jest materialny
dostatek. Ma więc Marek ciepły,
wygodny i czysty dom, rodzinne sa-
mochodowe weekendy, w swoim po-
koiku telewizor, akwariarium, książki,
akordeon i aparat fotograficzny. Na-
wet motorynkę i 1000 złotych kie-
szonkowego. Ma też, podobnie jak
cała rodzina, bardzo dobrą opinię u
sąsiadów. Juszczykowa dbała o to,
by nie popsuły jej alarmujące uwa-
gi nauczycieli o poczynaniach sy-
na.

„Wpadki” na kradzieży w Ostro-
łęce nie udało się ukryć. Mama by-
ła zaskoczona: „Skąd u syna 60 000
gotówek?” Marek przed sądem po-
wiedział: — Nigdy nie kradłem.
Wtedy pojechałem z Rafałem do O-
strołęki na basen. Ja fundowałem
taryfę, bo miałem 1000 złotych z
domu. Chodziliśmy po sklepach. Ra-
fał namówił mnie, żebym stanął z
nim przy kolejkę do stoiska z dy-
wanami, bo ludzie mają tam dużo
pieniędzy. Stanąłem z boku, a Ra-
fał przy jednej kobiecie. Zaczął roz-
pinać jej torbę. Wtedy jakiś meż-
czyzna złapał go za rękę. Wyszed-
łem ze sklepu. Wróciłem autobu-
sem. Rafał mówił mi, żebym skła-
dał winę na niego, a on na mnie.
Wtedy sąd się skołuje i umorzy
sprawę.

Klasa Marka postanowiła mu po-
móc. Koledzy poręczyli za niego. W
tym roku skończył bez kłopotów ós-
mą klasę. Rafał nie ubolewał nad
„stratą”. W tym półroczu, bez po-
mocy Zygi i Marka, „jego oficjal-
ne” konto wzrosło do 41 kradzieży.
Jest niezależny. Do tego, by odcią-
gnąć uwagę klientów, wystarczy
przypadkowy kolega. On sam już
nie idzie na łatwizne. Przyjemność
znajduje w otwieraniu dobrze zam-
kniętych torbek.

Jest cyniczny, wyrachowany, zim-
ny. Wie, że do ukończenia 13 roku
życia jest — praktycznie — bezkarny.
Można mu tylko pogrozić palcem
lub zmienić kuratora, a rodziców
ukarać grzywną do 5000. Gdy jed-
nak przesadzi (on czy jemu podob-
ni) w ilości kradzieży, a milicjanci
mają luźniejszy okres, zajmują się
nimi i rozliczają „globalnie”. Ra-
fał jednak łatwo rozliczyć się nie
daje. Któregoś dnia dwóch funkcyj-
nariuszy „w cywilu” bacznie obser-
wowało jego wędrowkę po ulicach
Łomży. On natomiast obserwował
pewną kobietę, najwyraźniej „przy
forsie”. W sklepie milicjanci do-
strzegli, jak ukradł jej portmonet-
kę. Natychmiast złapali go za rękę.
Była pusta; kieszenie — również.
Nie mogli uwierzyć milicyjnym o-
czom. Zawieźli go do „rejonu”. Do-
piero po rozebrawiu malca okazało
się, że odział się celowo w dwie
pary spodni, stąd wierzchnie były
„czyste”. Mimo to nie przyznawał
się do winy; widocznie inny chło-
paczek „obrobił” kobietę, a jemu
podrzucił forszę. Rafał ma niewzu-
szoną zasadę: „idzie w zaparte”. Na-
wet gdyby milicjant chwycił go w
momencie kradzieży za rękę, wy-
parłby się jej. Wielu stróżów po-
rządku (i nie tylko) czeka więc z
niecierpliwością listopada, kiedy to
Rafałowi „stuknie” 13 lat, żeby go
skierować do ośrodka wychowaw-
czego.

Rajmanowa — jak większość ma-
tek w jej sytuacji — nie jest tą
perspektywą zachwycona: — W za-
kładzie dziecko się tylko zdemora-
lizuje — powtarza.

spięcia



W sprawozdaniu na Walne Zgroma-
dzenie Przedstawicieli Woje-
wódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-
-Pszczelarskiej w Łomży znalazła
się informacja, iż Prezydium naj-
wyższej władzy Spółdzielni, jaką
jest Rada Nadzorcza, zajmowało się
„rozliczeniem osób fizycznych z ele-
mentów do zbijania skrzynek”. Ad-
ministracja od skrzynek zbijała
bąk i?

Na oddział chirurgii zambrowskie-
go szpitala przyjęto pacjenta z pęk-
nięciem podstawy czaszki. Pobił go
własny syn, po czym — nie bacząc
na stan ojca — wyjechał na Wy-
brzeże. Fakt, lato to czas wypo-
czynku po fizycznym wy-
silkku.

Park przy ul. Świerczewskiego w
Łomży przypomina — rozmlęcioną
przez trąbę powietrzną — składni-
cę makulatury. Jest to efekt nie
tylko niechlujstwa mieszkańców, ale
przede wszystkim braku odpowied-
nich pojemników. Nie bez kozery
przecież mówiono ongiś: nawet w
najporządniejszym domu
znajdzie się kosz na śmieci.

Ponad siedemdziesiąt procent dzie-
ci i młodzieży nie umie pływać. W
zamian większość z nich demon-
struje mniej lub bardziej ukryte
wady postawy. Tymczasem badania
sanitarne wykazały, że w Łomżyń-
skim o kąpiel w otwartych akwe-
nach praktycznie nie ma mowy.
Krytych basenów nie ma również.
Na oczyszczenie rzek i stworzenie
zalewu brak środków. A ile to ty-
siący złotych wydano na farby
do hasła: „Takie będą Rzeczypospo-
lite, jakie jej młodzieży chowanie”?

List wysłany przez dziecko z si-
mowych kolonii w Bielsku Podlas-
kim dokładnie 4 lutego dotarł do
Łomży 26 czerwca. Lomżę od Biel-
ska dzieli około 100 kilometrów. I
pomyśleć, że przodkowie wnerwiali
się na samą myśl, iż z Krakowa do
Warszawy jedzie się aż sześć dni.
Wozem zaprzężonym w wo-
ły!

Z informacji o posiedzeniu Woje-
wódzkiej Komisji Współdziałania w
Łomży, nadesłanej przez pracow-
nika jednego z sygnatariuszy Komisji
dowiedzieliśmy się, że „we wnikli-
wej i szczegółowej dyskusji wiele
miejsc poświęcono prawidłowym
kierunkom działania rezerwy kad-
rowej”. Jakiż może mieć kierunek
działania kadra rezerwowa? Fron-
tem do awansu!

W Stancji Wodnej PTTK w Mor-
gownikach, obok wychodków z trój-
kątem, kółkiem i „dla personelu”,
jeden jest wyłącznie — jak infor-
muje napis — „służbowy”. I to jest
ta kupa śmiechu, tak potrzebna na
wywczasach. Z przewagą ku-
py.



III OGÓLNOPOLSKIE REGATY ŻEGLARSKIE (JEZIORO RAJGRODZKIE, 5 - 6 LIPCA BR.)



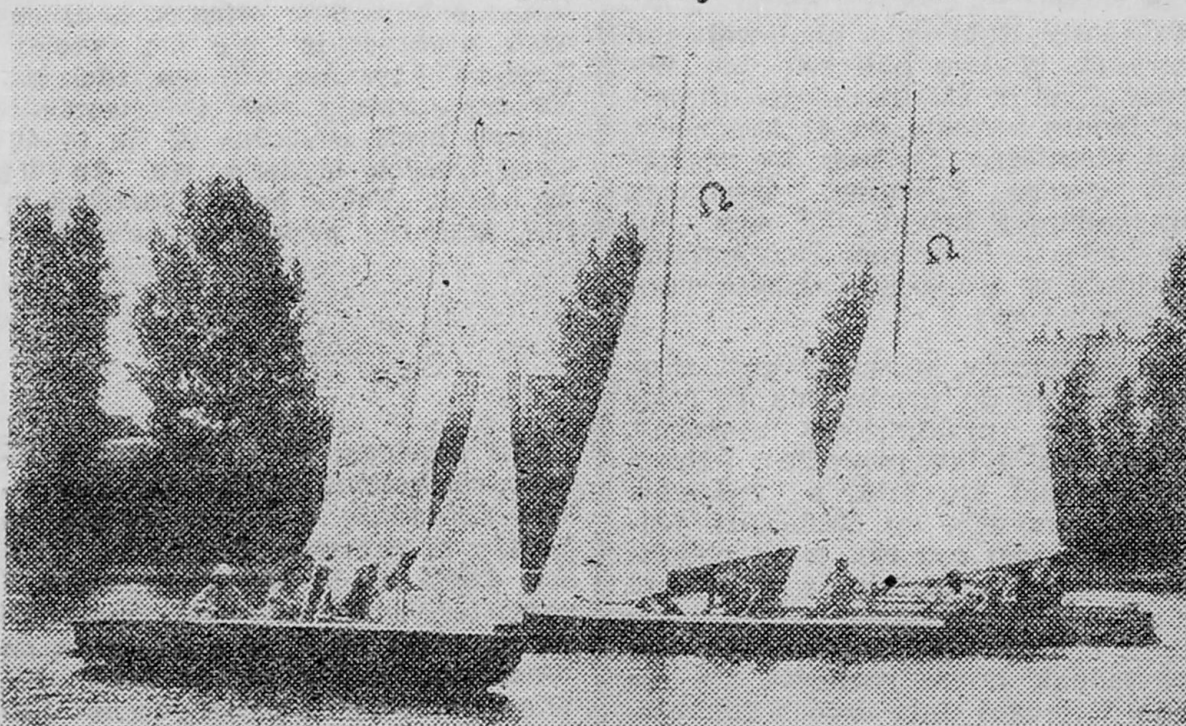
Zdobywcy Błękitnej Wstęgi Pokoju: FRANCISZEK HOŁUBOWSKI, WOJCIECH DZIURDŹ i HENRYK SOLIK. (Wszyscy są członkami Yacht-Clubu przy SM w Sokółce).

II miejsce zajęli: JANUSZ DANIŁOWSKI, JERZY WALCZAK i JERZY TRAWIŃSKI, a III — MAREK ROMUALD LASOTA, PRZEMYSŁAW LASOTA i JAROSŁAW LASOTA. (Obie załogi — z Yacht-Clubu „Arcus” przy SM w Łomży).

W bieguach po trójkacie olimpijskim startowało 21 załóg. Oto najlepsze zespoły: I. FRANCISZEK HOŁUBOWSKI, WOJCIECH DZIURDZ, HENRYK SOLIK (Yacht-Club przy SM w Sokółce). II MAREK CZERWONKO, JANUSZ WSZEBOROWSKI, WOJCIECH KŁOCEK (Yacht-Club „Arcus” przy SM w Łomży). III. ZBIGNIEW GARNECKI, JAN WIERZBIŃSKI, EUGENIUSZ WRÓBLEWSKI (Yacht-Club przy SM w Sokółce).

Nagroda fair play przypada drużynie: KRZYSZTOF UGLAN, MAŁGORZATA NOWAK, ADAM LEWANDOWSKI (Yacht-Club Ligi Morskiej „Akkar” przy SM w Katowicach).

Tekst i zdi. MIROSLAW FRYDRYCH



Niedawno gościł w Łomżyńskim zespół artystyczny Technikum Budowlanego w Wilnie noszący piękną, a zarazem bardzo znamionną nazwę — „Sietuva”. Wileńskie Technikum jest największe w Republice wśród szkół tego typu. Pobiera w nim naukę 1500 osób przygotowywanych do zawodów budowlanych przez 100 nauczycieli. W szkole pracuje 6 zespołów artystycznych. W tej szóstce główną rolę spełnia roztańczona 80-osobowa „Sietuva” i 80-osobowy chór.

„Sietuva” ma już 16 lat. Tańcza w niej uczniowie i absolwenci szkoły zatrudnieni w pobliżu Wilna, a często i ci, którzy pracują w dość odległych od stolicy rejonach Republiki. Zespół koncertuje przeciętnie 25–28 razy w roku. Jest znany i popularny na Litwie, prezentował się w Moskwie, Estonii, Azerbejdżanie, na Łotwie, Białorusi i Ukrainie. W Polsce był po raz pierwszy.

U nas koncertował w Rajgrodzie, Wysokiem Mazowieckiem, uświetnił

„SIETUWA“ ZNACZY SIEW



w Łomży doroczny Dzień Działacza Kultury, a jego występ pożegnalny był przeznaczony dla pracowników kombinatu w Grądach Woniecku. Młodość, uroda i kunszt

wykonawców, urzekające wielobarwie litewskich strojów ludowych pozwoliły polskim widzom przeżywać piękno tańców ludowych nadniemeńskiego kraju dobrych lu-



„KRAJOBRAZY” wystawione w Galerii ŁTF przy ul. Moniuszki 6 to pierwszy indywidualny pokaz fotografii Stanisława Andruszkiewicza z Łomży. Nastrojowe tematy wyszukał na urlopowych szlakach ziemi łomżyńskiej, ulubionej tykocińskiej i na Wybrzeżu: odbicia drzew w wodzie, słońce, mgły, wydmy. Najmocniejszą stroną twórczości artystycznej Andruszkiewicza wydają się być prace oszczędne w wyrazie, o czytelnej kompozycji. Jedną z nich pokazujemy w reprodukcji.



SZANUJMY WSPOMNIENIA,
Próbowale Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne apelować do łomżyńiaków rozrzuconych po świecie, aby udostępniili do skopiowania rodzinne zbiory fotograficzne lub przynajmniej napisali, co po-

siadają — byłoby to ogromnym ułatwieniem dla przyszłego badacza historii. Apel poparło swoją pieczęcią Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i wysłało do wszystkich członków z okazji Zjazdu Wychowanków Szkół Łomżyńskich. Zareagowały życzliwie aż (!?) dwie osoby: pani Irena Iwanik z d. Olkuśnik z Krakowa oraz pan Tadeusz Butler z Gdyni. Ponieważ p. Iwanik od razu udostępniła cztery ciekawe zdjęcia — spieszę je przedstawić: należą do niezwykle rzadkich; „mówią”



Łomży w 1945 r. Wykonane przez
żołnierza Wojska Polskiego o in-
cjalach „K.P.”, są jakby mini-spa-
cerem po ruinach miasta, zniszczo-
nego, jak pamiętamy, w 70 proc.
Oto resztki murów apteki na rogu
Polowej i Sienkiewicza, ruiny ko-
ścioła ewangelickiego i oznaki
nowego życia: na tle posiekanego ku-
lami kościoła NMP — pierwsza po
wojnie trybuna, a na ulicy Du-
giej — pierwsze po wojnie sklepy,
właściwie budki drewniane z na-
pisami „Sklep spożywczy”, „Sprze-
daż mięsa i wędlin” itd. W ten
sposób zwykle zdjęcia pamiątkowe
stały się cennym dokumentem his-
torycznym. Fotokopie wzbogaciły
Archiwum LTF, a oryginały zdjęć
powróciły do właścicielki. Dziękuj-
my.

BOLESŁAW DEPTUŁA

dzi, zielonych lasów i biekitynych rzek, noszących nazwy „Kiapurine”, „Klajpedzki apaalcius”, „Subatele”, „Pakiattkios”, „Liancutielis”, „Kłumpakois”, „Trijula”, „Rusnietis” i „Katiukas”. W zestawie wykonywanych tańców znalazła się też rosyjska, nacechowana słowiańską witalnością „Wiesna”. Zwrócił na siebie uwagę wysokim poziomem wykonawstwa Auszar Zakrite, Dalia Urdajte, Nina Czuprinikowa, Rimantas Czerniauskas i Linas Butiejkus.

Niejąko koncertem w koncercie były instrumentalne popisy Audry Połanikaję i Kazisa Dambrauska. Ona — mistrzyni w grze na ludowym instrumencie kankles, on natomiast na instrumencie detym o nazwie birbinie. Bardzo żywą i życzliwą reakcję publiczności wywoływały zwykle śpiewana po polsku przez cały zespół „Łowiczanka” oraz grana na kankles i birbinie melodia jednej z popularnych piosenek naszego „Mazowsza”.

JÓZEF PAŁKA



z kranu w usta

Z nastaniem lata jakoś radośniej zrobiło się w łomżyńskim osiedlu południe. Stało się pewne, że jedna z groźniejszych klęsk żywiołowych, jaką jest potop, absolutnie nam nie grozi. Potop bowiem to takie nie-szczęście, które wymaga dużej ilości wody, tej natomiast zabrakło.

Oczywiście, zdarzają się malkontenci, którzy widzą w tym powód do narzekania. Są to zapewne ci sami, którzy wczesną wiosną psioczyli, że muszą brodzić po kostki w błocie — właśnie z powodu nadmiaru wody.

Najbardziej cieszą się dzieci. Odpadł definitywnie problem mycia się przed snem, a rodzice, któremu wymknęło się nieopatrznie: „Jasiu, myj ręczki przed jedzeniem”, wychodzi na idiota.

Podobno gwałtownie spadło spożycie alkoholu. Widmo kaca, kiedy nie ma szans ugасzenia pragnienia, odstrasza nawet najgorliwszych wyznawców Bachusa.

Radość panuje w PZU, który obiecuje sobie krociowe oszczędności na nie wypłaconych odszkodowaniach za zalane mieszkania.

Trzeba będzie zwiększyć ilość pracowników biurowych w Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”, aby podjąć obliczenia zwrotu należności za nie dostarczoną wodę. Cieszą się obywatele: znów zaoszczędzony świeży grosz, a i bezrobocie nie grozi.

Podlewanie grządek zostało ponownie zabronione pod karą grzywny, aczkolwiek nadal jest popierana uprawa owoców i warzyw. Nasuwa się wniosek, iż należy uprawiać rośliny nie wymagające wilgoci, np. palmy kokosowe i daktylowe. Ich owoce

są nie mniej pożywne aniżeli pomidory czy kapusta, a jako rzadko spotykane — będą ozdobą naszych stołów.

Trzęść to jednak dziwne, że tej wody zabrakło. Tyle jest przecież z nas specjalistów od robienia wody z mózgu. Osoby, które mogłyby coś na ten temat powiedzieć, nabrały — niestety — wody w usta.

żyńskich decydentów. Rezygnację z zachowania marsowej twarzy po-czytuje się jako postawę równo-znaczną z utratą godności i nara-żaniem się na pośmiewisko gawie-dzi.

Pewien petent, składając podanie o przydział talonu (asygnaty?) na samochód, jako motywację — wśród innych przyczyn — podał to, że nie posiada krewnych za grani-

niektórych członków Wysokiej Ko-misji jako obraza ich dostojności i majestatu. Gdyby ów petent swą prośbę uzasadnił tym, że brak no-wego samochodu jest jedyną prze-szkodą uniemożliwiającą mu ofiar-ną pracę dla społeczeństwa, a o-trzymanie talonu rozwiąże wszyst-kie problemy, z którymi boryka się jego zakład, spotkałby się z sym-patią i zrozumieniem jako osoba wiarygodna, odpowiedzialna, szanu-jąca siebie i zwierzchników.

Osobiście uważam, że możliwość przydzielenia komuś talonu na sa-mochód jest już sama w sobie oko-licznością radosną. Uśmiech nie wy-kłucza uczciwości, podobnie jak za-chowanie śmiertelnej powagi nie wyklucza kumoterstwa.

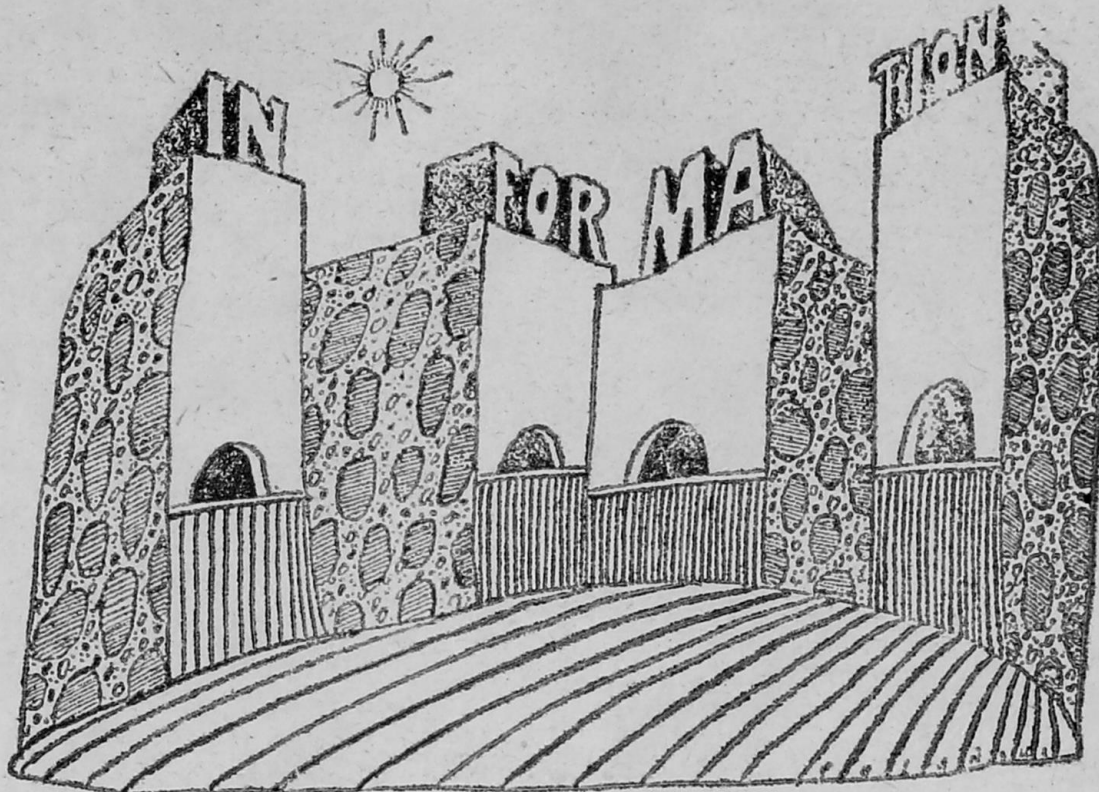
Samochód stał się u nas obiek-tem kultu i zapomina się, że jest to przedmiot użytkowy, podobnie jak np. buty czy szczoteczka do zę-bów. Przyznanie czy nieprzyznanie komuś możliwości zakupu auta nie jest sprawą życia i śmierci. Nada-wanie tej czynności rangi Miste-rium czy Przemienienia jest zbęd-ne.

Na szczęście, większość obywateli zdaje sobie z tego sprawę, dlatego dotychczas nie zdarzyło się, aby o-soba pominęta w przydziale po-petniła karakiri czy wyskoczyła z balkonu.

Ci, którzy byli w bogatych kra-jach arabskich, mieli możliwość ob-serwować np. takie rodzajowe scen-ki, jak w pięknym, nowym merce-desie właściciel wiezie barana na targ. U nas, aczkolwiek jesteśmy nieco biedniejsi, też czasami można zobaczyć barany w samochodach, nawet w tych z przydziału. Dlatego więcej uśmiechu, panowie!

WIESŁAW WENDERLICH
Rys. Marka Polańskiego

ODCISKI



wiarygodność za kierownicą

Doktryna urzędowego ponura-ctwa uważana jest nadal za obo-wiązującą przez niektórych łom-

ęcą, nie stać go więc na kupno sa-mochodu w „Pewexie”, a łagodny charakter i brak predyspozycji do wykonania napadu na bank unie-możliwiają mu nabycie tego kosztownego sprzętu na giełdzie.

Motywy te, aczkolwiek zgodne z prawdą, potraktowane zostały przez

11
KONTAKTY
1986-07-27

refleksje



cielką kilkunastu fabryk włókienniczych i co najmniej tuzina tartaków. Czy nie był to wystarczająco duży majątek, aby przy jego właścicielce, wdowie, a więc kobiecie do wzięcia, kręciło się stale co najmniej kilku, pozbawionych wszelkich skrupułów, wytrawnych uwodzicieli? Z pewnością był, toteż prowadząca otwarty i towarzyski tryb życia Stefania ciągle oblegana była przez wielu różnych mężczyzn, na których wszakże zdawała się nie zwracać większej uwagi.

Wieść o romansie Stefani z młodszym od niej o pięć lat Gregiem wywołała poruszenie wśród jej znajomych i przyjaciół; tym silniejsza zresztą, że oboje nie kryli się ze swoim związkiem. Greg chodził za nią krok w krok, zaś Stefania, zimna dotąd i obojętna na umizgi, tajała przy nim jak porcja lodów w promieniach słońca.

— Co ty wyprawiasz, opamiętaj się, dziewczyno! — ostrzegał Stefanię adwokat Nowlidze, prawnik starej daty i bliski przyjaciel zmarłego męża. — Czy ty naprawdę nie widzisz, z kim się zadajesz? Przecież jemu chodzi o twoje pieniądze; ty sama ani trochę go nie interesujesz!

Czy jednak można cokolwiek wytłumaczyć zakochanej kobiecie? Stefania dużo słyszała o Gregu, docierały do niej wieści o jego podobnych miłosnych i innych rozlicznych awanturach, ale miłość znie-wala umysł i czyni człowieka pobłażliwym ślepcem, skłonny do usprawiedliwienia wszystkiego lub celowego niedostrzegania. W dodatku Greg usatkwował się wyraźnie. Odkąd poznał Saefanie, zerwał z dotychczasowym trybem życia, rzucił podejrzaną konduity przyjaciół i w ogóle stał się jak gdyby zupełnie innym człowiekiem. Stefania przypisywała to sobie. W naiwności swej kobiecej duszy głąboko wierzyła, że to dzięki jej osobie i miłości, jaką Greg do niej czuje, z playboya stał się statecznym mężczyzną, w którego dłonie każda kobieta bez obawy może złożyć swoje losy. Na dnie jej duszy tkwiła wprawdzie jakaś maleńka zadra, odrobina wątpliwości, za-głuszana nader wzorowym postępowaniem Grega, ale „zmienił się” — mówiła sobie. — W końcu każdy musi kiedyś wyrosnąć. I dla-tego nie docierały do jej umysłu i wyobraźni żadne przyjacielskie ostrzeżenia.

Mniej więcej na jakieś trzy tygodnie przed wyznaczonym termi-nem ślubu rankiem zjawił się w biurze Stefani stary Nowlidze. Nie był z nią wcześniej umówiony, toteż musiał chwilę zaczekać, dopóki nie skończyła konferencji z kilkoma dyrektorami fabryki.

— I co nowego, starszku? — zapytała go, podpisując jednocześnie jakieś papiery. — Znowu masz ze mną kłopoty?

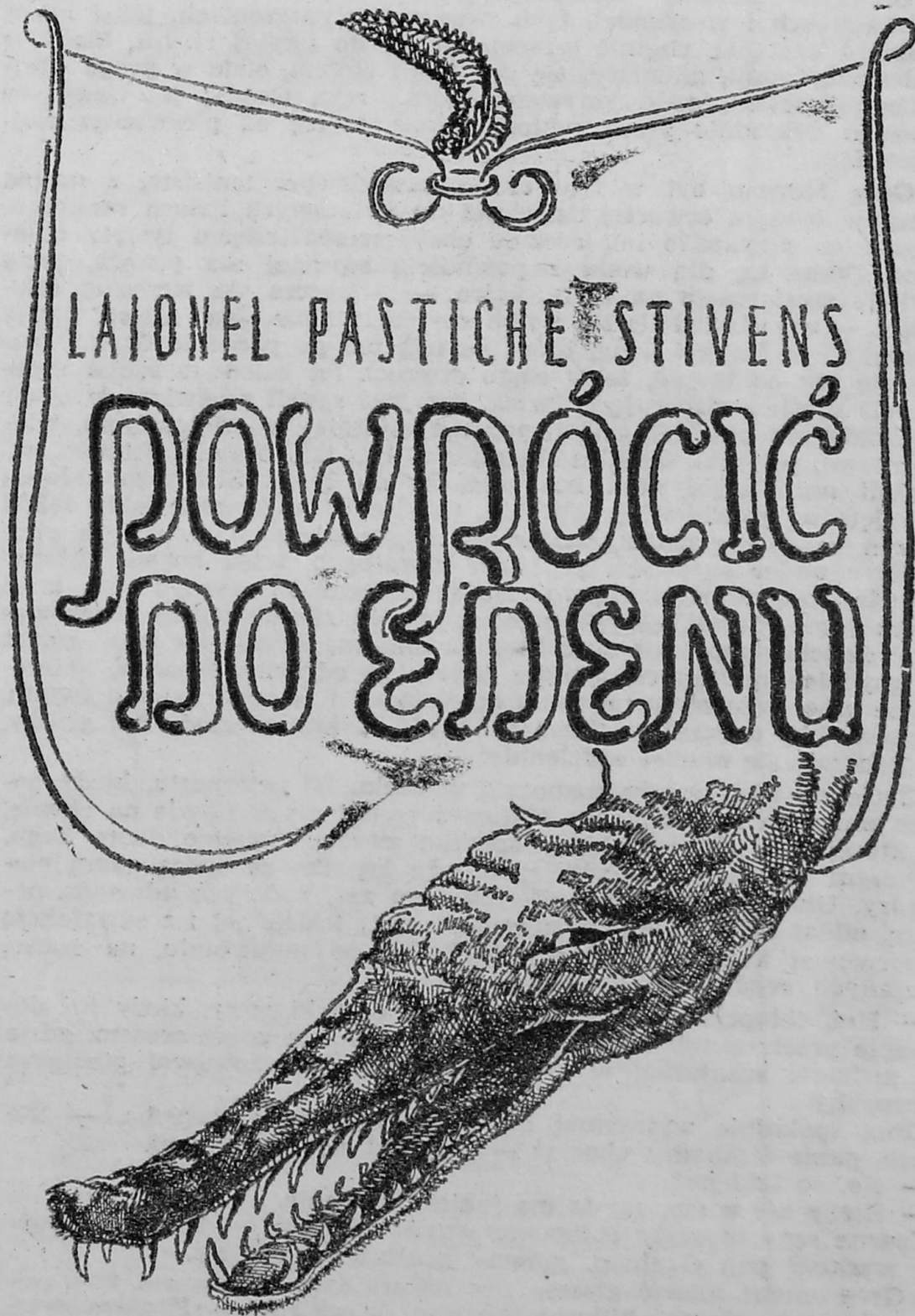
Nowlidze był adwokatem Stefani, a jeszcze wcześniej — jej zmar-łego męża.

— Chcę ci coś powiedzieć — zaczął ostrożnie, siadając w głąbo-kim fotelu, obitym cielecą skórą. — Tylko musisz obiecać, że nie będziesz mi przerywać i wysłuchasz do końca.

Stefania z uśmiechem skinęła głową. — Mów, ale proszę cię bar-dzo, dzisiaj mam naprawdę mało czasu.

— Mimo wszystko musisz go dla mnie znaleźć, tym bardziej że chodzi o ciebie.

— Czy aby nie o Grega? — w głosie Stefani zabrzmiała lodowata nutka. — Jeśli tak, możesz sobie darować...





Dieter Bohlen i Thomas Anders to dwóch młodzieńców, za którymi uganiamy się teraz polskiej Europy, a drugie po marzy o ich nowych piosenkach. Dużo powstało bynajmniej nie po to, by wnieść do kanonu muzyki rozrywkowej coś nowego i świeżego, lecz by ratować upadającą firmę fonograficzną Hansa International.

Wiosną ubiegłego roku bossowie od-rozrywki uzmysłowili sobie, że tych dwóch pięknych to przyszłościowa kura znosząca złote jajka. Pierwszy przeboj duetu „Modern Talking” — „You're My Heart, You're My Soul”, który natychmiast znalazł się na pierwszych miejscach list przebojów, sprawił poważne zainteresowanie zespołem. Nagranie umieszczono natychmiast na — szybciutko przygotowanym — pierwszym longplayu duetu: „The 1-st Album”, gdzie znajdowało się już kilka innych, łatwych i przebojowych piosenek. Płyta podobała się i natychmiast stała się „złota”, a jej reedycje ukazały się prawie we wszystkich krajach Europy — z wyjątkiem, oczywiście, Polski.

Ten błyskawiczny sukces nikogo nie zdziwił, był przygotowywany od chwili, gdy „Modern Talking” otrzymał w RFN-nowskim programie „Formuła Jeden” główną nagrodę. Program ten (coś jak nasze „Przeboje Dwójki”, lecz robione z większą fantazją i kulturą) jest jedną z audycji telewizyjnych, gdzie młodzi wykonawcy mogą zadebiutować, ale każdy debiut za granicą jest niezwykle starannie przygotowywany. Nie zdziwiło też nikogo kolejne posunięcie menadżerów zespołu, gdy w kilka miesięcy po wydaniu pierwszego krążka ukazał się drugi album, zatytułowany: „Let's Talk About Love”. Materiały na płyty były już dawno przygotowane i czekano tylko na okazję, by szybko wcisnąć się na rynek muzyczny. Na drugiej płycie znalazła się również muzyka przebojowa, rytmiczna, lekka i łatwa — z niej pochodził przeboj „Cherry, Cherry Lady”.

Nie wróżę temu zespolikowi zbyt wielkiej kariery; ot, wydadzą jeszcze kilka płyt i na tym się zakończy działalność Dietera Bohlena i Thomasa Andersa. Muzyka, którą proponują ci dwaj piękni, przemienie jak przemienily przeboje zespo-

łów „Boney M”, czy „Goombay Dance Band”.

Kim są prywatnie? 32-letni Dieter Bohlen (grubszy blondyn) jest postacią dobrze znaną w zachodniemieckim show-businessie; komponował i był producentem wielu nagrań sławnych dziś mu-

kotleta wstawionym gościom. Po-tem, po latach pracy i przebijania się w tzw. branży, został producentem nagrań. Natomiast Thomas Anders (mniejszy, czarniejszy, używający perłowej szminki do ust) naprawdę nazywa się Bernd Wiedung i jest o dziewięć lat młodszy

DWÓCH PIĘKNYCH



zyków. Jest z zawodu ekonomistą po studiach w Getyndze, ale nie uśmiechało mu się przekładanie papierków i liczenie bilansów, więc przeniósł się do Hamburga, gdzie postanowił zrobić karierę muzyka. Zaczynał w jednej z knajp, gdzie grywał (jak każdy klezmer) do

od swojego kolegi. Grywał niegdyś w zespołach dyskotekowych i nie liczył zbyt wiele na karierę, bo takich zespołów w zachodnich dyskotekach jest co najwyżej po pięć w każdej. Przypadek sprawił, że poznał Dietera, który zaproponował mu pół etatu w swoim duecie. Któż nie

przyjąłby takiej propozycji od li-

czącego się producenta nagrań? Thomas jest w zespole tzw. frontmanem — osobą, na której powinna się skupiać uwaga publiczności, i trzeba przyznać, że z zadania tego wywiązuje się na medal. Świadczy o tym tysiące listów i wręcz propozycji matrymonialnych od rozhisteryzowanych nastolatków — wielbicieli zespołu „Modern Talking”. Dieter, który pozostaje w cieniu i śpiewa w chorkach, jest właściwym leaderem grupy i jej główną podporą. Komponuje i aranżuje swoje lekkie przeboje i jest bardzo groźnym konkurentem dla innego zachodniemieckiego „mag-nata od muzyki disco” — Franka Fariana, twórcy „Boney M.” i G.D.B. Bohlen, któremu, nie wystarczając sukcesy „Modern Talking”, rozgląda się za nowymi gwiazdami, dla których mógłby pisać piosenki. O tym, że wszystko idzie dobrze, niech świadczy fakt, że znalazła się już gwiazdka śpiewająca utwory Dietera — jest nią C.C. Catch, której piosenka „Cause You Are Young” wędruje po listach przebojów.

Ostatnio jednak coś zaczęło się psuć między młodzieńcami. Nie wystąpili już kilkakrotnie w zapowiadanych programach telewizyjnych, nie chcą pokazywać się na koncertach i unikają dziennikarzy. Wszyscy winią, oczywiście, Thomasa, który jest bardzo chorowity i chimeryczny; prawda jednak jest zupełnie inna. Sprawczynią owych nieporozumień jest kobieta, żona Thomasa — Nora, osoba niezwykle bogata i wyższa od swojego męża o kilkanaście centymetrów. Otóż owa dama zażyczyła sobie, by we wszystkich programach telewizyjnych było kilkanaście tzw. najazdów kamerowych (zblizeń) na wi-siorek z napisem „Nora”, który nosi na szyi jej mąż.

Bohlen nie dopuszcza do siebie myśli rozwiązania duetu, nie widzi też nikogo innego na miejsce Thomasa. Gdyby zaistniała konieczność rozwiązania zespołu, Dieter zdecydowałby się na karierę solową, ale zespół jeszcze istnieje i wyda pewnie niejedną płytę. Ludzie lubią przecież zarabiać pieniądze, a „Modern Talking” to rzeczywiście kura znosząca złote jajka.

Dzień ten na długo pozostał w pamięci Stefani Harper. Nawet po wielu latach i wszystkich tych ponurych wydarzeniach, jakie miały dopiero nastąpić, chętnie wracała myślą do tamtej chwili, kiedy w atlasowej sukni, mieniącej się purpurą i złotem, stała w progu wielkiego kościoła, podtrzymywana mocną ręką Grega; jej Grega, w którym dokładnie przed rokiem zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Greg Morgan był w tym czasie zawodowym tenisistą, z mocną pozycją lidera czwartej dziesiątki na światowych listach rankingowych, co przynosiło mu rocznie około sześćdziesięciu tysięcy dolarów. Suma ta, dla wielu z pewnością bardziej niż pokaza, jemu ledwie wystarczała na życie, które — zwłaszcza we wczesnej młodości — nie obchodziło się z nim zbyt delikatnie. Jego ojciec, Patrik Morgan, po śmierci żony, która zmarła tuż po porodzie Grega, rozpił się tak dokładnie, że w ciągu czterech lat zaledwie zdołał przepuścić nieźle prosperującą farmę, sam zaś zszedł ze świata w dosyć tajemniczych okolicznościach podczas ostatniej w swoim życiu, wielodniowej pijatki. Greg ze starszym o dwa lata bratem, Johnem, pozostali na świecie sami bez środków do życia. Starszego chłopca przyjęto do państwowej ochronki, młodszego przysparzył jakiś daleki kuzyn ze strony matki, pastor kościoła anabaptystów. Był to człowiek o nader surowych zasadach moralnych, toteż karmił chłopca przede wszystkim modlitwą. Będąc starym kawalerem, nie miał, rzecz jasna, najmniejszego pojęcia, w jaki sposób należy wychowywać dziecko, popełniał więc błąd za błędem, wywołując tym samym w psychice małego chłopczyka naturalne odruchy obronne, skierowane przeciwko niefortunemu opiekunowi i w ogóle całemu światu. Greg szybko nauczył się kłamać i kraść, zwłaszcza kiedy był głodny, co zdarzało się niemal codziennie.

Życie na własną rękę rozpoczął w wieku lat czternastu, kiedy pastor zmarł na raka trzustki. Chłopiec czekał niecierpliwie na chwilę, w której jego zniechęcony opiekun zwróci wreszcie duszę Bogu, po czym natychmiast rozbił metalową kasę ze sporą sumą pieniędzy. Ukradł jej, kasę zakopał, sam zaś, z dobrze udawaną pokorą, oddał się w ręce przedstawicieli rady kościelnej i z satysfakcją obserwował kwaśne miny myszkujących po mieszkaniu, na czarno odzianych, sępów.

— Hej, chłopczel! — warknął jeden z poszukiwaczy, kiedy już dokładnie przetrząsnął każdy kąt plebanii. — Nie wiesz czasem, gdzie się podział szkatułka, w której wielebny przechowywał pieniądze wiernych?

Greg spokojnie wytrzymał badawcze spojrzenie starucha. — Nie wiem, panie Graham... chociaż — zawahał się na moment.

— No, co takiego?

— Kiedy nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie.

Czarne sępy otoczyły chłopca ciasnym kółkiem. — Mów! — groźnie warknął pan Graham, główny przebiter kościelny.

I Greg zaczął mówić głosem tak naturalnym, jakby był wytrawnym aktorem, nie zaś kilkunastoletnim dzieckiem: — Przedwcioraz, kiedy jeszcze żył mój ukończony opiekun, był u nas pastor Clifford z Canberry. Długo o czymś obaj rozmawiali; myślałem, że ojciec... — tu głos Grega załamał się posłusznie — myślałem, że past-

Clifford spowiada mojego opiekuna, więc im nie przeszkadzałem. A potem pastor wyszedł z pokoju z jakimś pakunkiem owiniętym w gazetę, wsiadł do samochodu i odjechał. To wszystko, więcej nic nie wiem.

Sępy popatrzyły na siebie, a główny przebiter Graham przełknął jakieś przekleństwo. Fala złośliwej radości załaziła serce Grega. Po pierwsze: miał pieniądze, całe osiem tysięcy dolarów, a po drugie — zemścił się na Cliffordzie, którego nienawidził równie silnie, jak i swojego opiekuna.

Dalsze losy Grega potoczyły się już zgodnie z jego własnymi planami. Oddany do średniej szkoły państwowej w Canberrie, przebywał w niej tylko rok. Dysponując gotówką, sam opłacił czesne za naukę w jednej z najlepszych szkół prywatnych; czek podpisał, rzecz jasna, nazwiskiem swego ojca, o którym wszakże nikt nie musiał wiedzieć, że od dawna już nie żyje. W szkole najpierw uczył się dobrze, później doszedł jednak do wniosku, że z samej nauki kariery w swoim życiu nie zbuduje, i wtedy wziął się za sport, odkrywając w sobie niepospolite zdolności do gry w tenisa. W rezultacie szkołę skończył bez odznaczenia, ale za to z opinią znakomitego fachowca od behendy, lobów i gry przy siatce, co pomogło mu w wieku niespełna lat dziewiętnastu zostać zawodowym tenisistą.

I byłby pewnie został mistrzem nad mistrze, gdyby nie charakter spaczony w dzieciństwie, zbyt gładka, prawie dziewczęca uroda i sława, która zawróciła w głowie młodemu człowiekowi. Otoczony rojem pochlebców i dziewcząt, podziwiany i uwielbiany, zasmakował w łatwych zdobyczych i próżniaczym życiu. Na początku dosyć dużo trenował, później, gdy osiągnął już pewną, ustabilizowaną klasę, bez reszty uwierzył w swoją genialność. Grał z rutyną i wyczuciem, ale nie czynił żadnych postępów. Z czasem zaczął się nawet cofać, co, oczywiście, natychmiast odbiło się na zarobkach trwonionych lekką ręką. Rychło też zabrakło mu pieniędzy własnych i cudzych, bowiem ten, kto nie oddaje długów w terminie, bezpowrotnie traci wszystkich wierzyteli. I wtedy to właśnie poznał na jakimś raucie Stefanię Harper.

Jakże inne były losy Stefani w porównaniu z życiorysem jej młodszego męża. Urodzona w rodzinie zamożnego kupca, studiowała historię sztuki na uniwersytecie w Sydney. Robiła to wyłącznie dla własnej przyjemności, była bowiem wystarczająco bogata, żeby nie robić w życiu niczego więcej. Obdarzona przez naturę buzią niezbyt może urodziwą, ale za to sympatyczną i szczerą, miała jednak zgrabną, wysportowaną sylwetkę, co — łącznie z przewidywanym posagiem — zapewniało jej powodzenie u mężczyzn. W kilka miesięcy po otrzymaniu dyplomu wyszła za Nicka Harpera, młodego przemysłowca, który robił błyskotliwą karierę. Żyli w miarę szczęśliwie, lecz niezbyt długo; po sześciu latach Nick zginął w banalnym wypadku samochodowym, pozostawiając nie utulonej w żalu wdowie dwójkę dzieci, Denisa i Sarah, oraz bardziej niż pokazywany majątek. Stefania ciężko przeżywała tragedię, będąc jednak kobietą z natury dzielną, nie załamała się, a nawet wręcz przeciwnie. Przejęła wszystkie prowadzone dotąd przez męża, interesy i w ciągu kilku lat doprowadziła je do rozkwitu.

W chwili, gdy na raucie u przyjaciół poznała Grega, była właści-

COLONKĘ POPIJAJ TWARDĄ WODĄ

Absolutnie czysta woda, jak to już dawno stwierdzono, niekorzystnie wpływa na organizm ludzi i zwierząt. W wodzie destylowanej znajdują się bowiem jedynie śladowe ilości składników mineralnych, bez których organizm obejść się nie może. Badania statystyczne dowodzą, że ludzie spożywający twardą wodę (taką, w której np. trudno się pierze) o wiele rzadziej umierają na serce i miewają nadciśnienie — nawet przy częstszym używaniu tłuszczów niż w rejonach występowania wyłącznie wody miękkiej. To wapń i magnez z wody twardej łączą się w jelitach z tłuszczami pochodzącymi z pożywienia w związki, które organizm łatwo wydalą.

Według statystyk — ponad 80 proc. Amerykanów używa co najmniej 5 tabletek witamin dziennie. Badacze i dietetycy ostrzegają przed nasilającym się nadużywaniem witamin jako rzekomego środka zapobiegającego względnie leczącego różne schorzenia. Obawy te nie dotyczą, oczywiście, osób konsumujących 1-2 tabletki multiwitamin.

OSTROZNIE Z WITAMINAMI

taminy dziennie, jak również tych wszystkich, którzy wykazują potrzebę uzupełnienia niedoboru witamin w organizmie, m.in. kobiet w ciąży lub osób starszych. Masowe pochłanianie witamin u innych może spowodować uszkodzenia nerek, wątroby, utratę włosów, schorzenia nerwowe. Przeciwnie zdrowi ludzie, odżywiający się racjonalnie, nie potrzebują uciekać się do dodatków witaminowych.

13

KONTAKTY
1986-07-27

szczęście pod trąbą

W Tajlandii, według ludowych wierzeń, szczęście w życiu może zapewnić tylko przejście pod trąbą słonia. Ich właściciele, za drobną opłatą, umożliwiają jego osiągnięcie.

ZABAWA Z LASEREM?

Amerykańskie siły porządkowe reklamują pistolety laserowe jako nowoczesny sprzęt przeznaczony do nauki precyzyjnego strzelania. Jak zapewniają użytkownicy tego nowego rodzaju broni — pracownicy FBI — służy ona jedynie do treningu, nie będzie zaś używana przeciwko człowiekowi. Doświadczenie jednak przekonuje o czymś zupełnie innym.

W opinii osób korzystających z laserowej broni, nowe rozwiązanie pozwala na prowadzenie treningu w warunkach zbliżonych do naturalnych. Nie zachodzi przy tym obawa o życie lub zdrowie osoby, do której się strzela. Jedyną niedogodnością laserowej metody jest wpływ

kurzu na uzyskiwane wyniki strzelania.

Producenci optycznego oprzyrządowania zaprojektowali nawet i wykonali światłoczuły ekran. Wyświetla się na nim gangsterskie historie (napady na banki, porwania, pościgi za przestępcą). Zadaniem osoby trenującej jest uśmiercenie ekranowego bandyty. Film zostaje zatrzymany, gdy oddany strzał jest śmiertelny. Ocenia się wówczas trafność podjętej decyzji, jak i precyzję jej wykonania. Gdy napastnik odnosi jedynie ranę, uruchamia się jeden z kilkudziesięciu ciągów filmów, a jego akcja wiąże się z rozbiciem i miejscem rany odniesionej przez filmową postać.



MUZYCZNY SŁUCH DORSZA

Muzyka urzeka nie tylko węże czy szczury. Ichtiolodzy norwescy odkryli niedawno, że słuchanie różnych dźwięków sprawia przyjemność rybom. Najbardziej podoba im się niskie brzmienie instrumentów dętych. Naukowcy przekonali się także, że najbardziej

uzdolnionym muzycznie przedstawicielem rybiego gatunku jest dorsz. Po trzech koncertach całe ławice dorszy przyplnęły posłuchać melodii i przy okazji przekąsić coś niecoś w specjalnie przygotowanych karmikach.

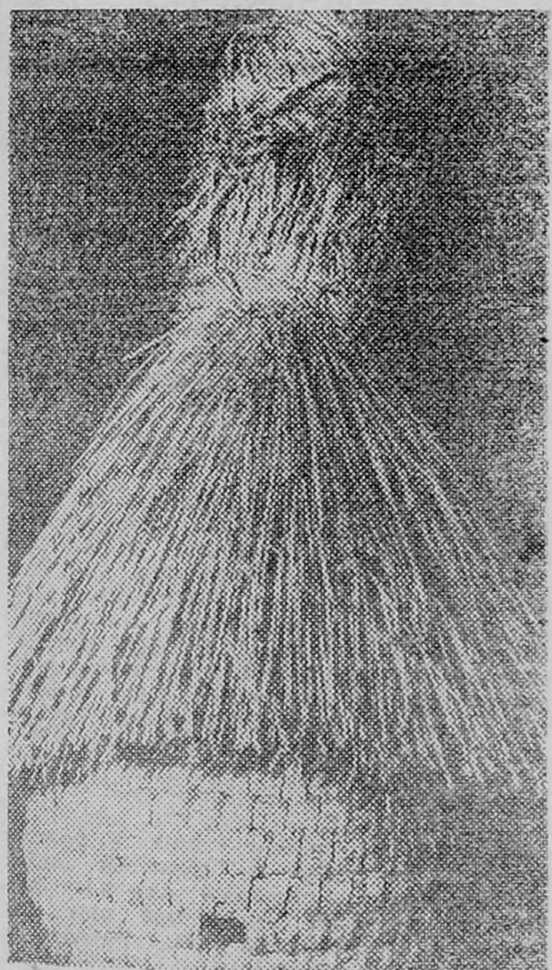
SWAWOLNIK

— Ta waza liczy już ponad 2000 lat — opowiada przewodnik w muzeum.
— Co pan powie? Jak może mieć 2000 lat, skoro teraz mamy 1986!

1	2	3	4		5	6	7	8	9
10					11				
12					13				
14					15				
16					17				
				18		19	20	21	22
23	24	25	26			27			
28						29			
30						31			
32						33			

POZIOMO: 1) duży port nad Irtyszem, 5) narzędzie kuchenne, 10) pisarka japońska (ur. 1904 r.), przedstawicielka literatury proletariackiej, 11) ród słynnych lutników włoskich z Cremony, 12) urządzenie do wykrywania i niszczenia min morskich, 13) samochód osobowy naszych zachodnich sąsiadów, 14) trzeba na nim mieć głowę, 15) weksel ciągnięty, 16) budowla ogrodowa, 18) wyróżnienie głoski w sylabie, 23) lina podtrzymująca maszt w płaszczyźnie symetrii statku wodnego, 27) olejek różany, 28) akompaniowała Markowi Grechucie, 29) drużyna Zbigniewa Bońka, 30) duża jaszczurka, 31) pra-Osetyjczyc, 32) rybka akwariowa, 33) jamnik.

PIONOWO: 1) pszenica o ościstym kłosie, 2) azjatycki podgatunek jelenia, 3) początek biegu, wyscigu, 4) miejsce zwycięstwa Czyngis Chana nad wojskami ruskimi w 1223 r., 5) zakład drzewny, 6) bóg miłości, 7) czworonożny przyjaciel Stasia i Neli, 8) w kartach kolor bijący wszystkie inne kolory, 9) imię żeńskie, 17) kara dyscyplinarna, 19) ustrój państwowy w Rosji, 20) rodzaj szala futrzanego, 21) słone jezioro w Iranie na pustyni Deszt-e Kewir, 22) stan snu w hipnozie, 23) kojarzy się z Warsem, 24) litera głuchoniemych, 25) atrybut praczek, 26) członek koczowniczego ludu tureckiego, przybyłego z Azji nad Dunaj w VI wieku. (HCL).
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 27 numeru książki wylosowali: CZESŁAW CZERWIŃSKI (Łomża), ANNA KOŁOWSKA (Grajewo), ANDRZEJ SZABELSKI (Szczecin).



PSZCZELA STATYSTYKA

Aby wyprodukować kilogram miodu, pszczoły muszą zebrać nektar z 15 milionów kwiatów; by zgromadzić gram nektaru, pszczoła musi odwiedzić 5000 kwiatów.

TANIE DANIE

BUDYŃ Z BUŁKI

Produkty: 0,5 kg jabłek, 40 dkg bułki, rodzynki, masło, bułka tarta, 10 dkg cukru, 2 jajka, 1/3 szklanki mleka, szczypta cynamonu.

Bułkę pokroić w cienkie kromki, jabłka umyć, obrać, pokroić w kółeczka. Rondel lub formę budyniową wysmarować masłem i wysypać tartą bułką. Układać warstwami bułkę, jabłka posypane rodzynkami i cukrem, wymieszanym z mielonym cynamonem. Warstwa bułki powinna być na dnie i na wierzchu. Całość zalać jajkami rozmieszanymi z mlekiem. Gotować na parze lub piec w gorącym piekarniku przez godzinę. Podawać z sokiem.

MRÓWKI

contra

REUMATYZM

Mieszkańcy tropikalnych stref Ameryki Południowej, cierpiący na schorzenia reumatyczne-artretyczne, szukają ulgi w swych dolegliwościach u pewnego gatunku mrówek, których jad łagodził nawet najsilniejsze bóle. Coraz więcej specjalistów zaczyna zwracać uwagę na praktykowaną od stuleci tradycyjną metodę terapii oraz zwyczaj miejscowej ludności, poddającej się radykalnej kuracji w mrówiskach.

Testy prowadzone w Szkole Medycyny w Miami wykazały, że wprowadzenie do ustroju mrówczego jadu likwiduje zapalenia, obrzęki stawów oraz bóle.

ŚLUB

W KOŁYSCE

Zwyczaj zawierania małżeństw między dziećmi — mimo prawnego zakazu — nadal utrzymuje się w Indiach. W tym roku ceremonii zaślubin dopełniło 22 000 par. Najmłodsza panna młoda liczyła sobie... 9 miesięcy. Kiedy skończy 10 lat, przeniesie się z rodzinnego domu do domu małżonka.

FAŁSZYWA DOKŁADNOŚĆ

Falszerze argentyńscy zbyt dokładnie odwzorowali posąg widniejący na banknotach. Ułatwiło to szybkie odróżnianie prawdziwych od fałszywych. Rysunek na prawdziwym banknocie zawiera bowiem błąd plastyczny: noga posągu ma sześć palców, a na australach podrobionych — pięć.

Stragan pod trzynaściką



WIEŚCI GRODZKIE



pijaczkom zebrało się na czułość. Nie boi się Pani tu pracować?

IWONA GRABOWSKA: — Pracuję w piwiarni od roku i nie zdarzyło się, aby ktoś mnie poklepywał czy w inny sposób zaczepiał. Umiera sobie z nimi poradzić.
„K.”: — Lubi Pani tę pracę?
I.G.: — W gastronomii wszędzie

Rozmowa z Iwoną Grabowską, bufetową w pijalni piwa „KONTAKTY”: — Jest po ludnie, a w lokalu huczy jak w ulu: przekleństwa, śpiewy; w przejściu do ubikacji

GRAJEWO

jest podobnie. Byłam na praktyce w „Jagience”. Mimo że to restauracja, rzadko kto wypije najwyższe dwa piwa i wychodzi. Koleżanki w kawiarni pracują lepiej, ale zarabiają gorzej. Ja dostaję 14 000 złotych.

„K.”: — Czy odwiedzają lokal komisje antyalkoholowe, poszukujące uchylających się od pracy?

I.G.: — Przychodzą różne komisje, ale chyba wszystkie jest w porządku, bo nie mają pretensji.

„K.”: — Co rodzina mówi o Pani pracy w tym przybytku? Pani ma dopiero 20 lat.

I.G.: — Meza jeszcze nie mam, a do tej pracy ściągają mnie mama; pracujemy na zmianę.



sprawie należy Gminna Spółdzielnia. MIROSŁAW SKOWROŃSKI, wiceprezes ds. obrotu rolnego w GS-ie: — Wygodna byłaby dla nas ta hurtownia w Kolnie, w Zakładzie Gospodarczym WZSR-u. Teraz czarna metalówka dociera tylko do

Od kilku tygodni w „Wiściach grodzkich” trwa dyskusja na temat powołania w Kolnie hurtowni z tzw. czarną metalówką. Do najbardziej zainteresowanych w tej

KOLNO

pięciu sklepów, i to nieregularnie. Z hurtowni w Kolnie samochody Zakładu Gospodarczego, wożące inne artykuły do naszych sklepów, zabierałyby również czarną metalówkę. Dlatego w małych wiejskich sklepach nie można kupić podkowy, widel czy gwoździ? „Kontakty” krytykują naszą organizację transportu. Tylko sporadycznie wozimy do Kolna towary, które powinny zostać w Małym Plocku. Niestety, przepisy zobowiązują nas do odbierania towaru i dzielenia w jednym miejscu.



w osiedlach. Trudno też o dobrą współpracę między administracjami spółdzielni a lokatorami. „Balagan

Spółdzielczość mieszkaniowa przeżywa kryzys. Jego przejawem są nie tylko trudności z zaspokojeniem potrzeb mieszkaniowych członków, ale i mankamenty życia

WYSOKIE MAZOWIECKIE

w osiedlach to wina lokatorów” — twierdzą etatowi pracownicy spółdzielni, natomiast lokatorzy zgłaszają wiele pretensji pod adresem administracji. Prawdą jest, że wśród członków spółdzielni zanikło poczucie współgospodarstwa. Lokatorzy uważają, że jeśli wpłacili wkład

mieszkańcowi i placą czynsz, reszta ich nie obchodzi, natomiast zarządy spółdzielni zapominają, że powoływali ich lokatorzy.

Z administracją Spółdzielni w Wysokiem Mazowieckiem skłóceni są lokatorzy budynku 2d przy ulicy 1 Maja. Przysłali oni list do redakcji, w którym zawarli swoje pretensje pod adresem prezesa Spółdzielni. Zamieszczona na łamach „Kontaktów” odpowiedź prezesa nie usatysfakcjonowała autorów. Redakcja otrzymała kolejne dwa listy w tej sprawie. Powtarzają się w nich zarzuty: „Ostatnia awaria studzienek kanalizacyjnych miała miejsce w nocy z 6 na 7 maja i 7 maja była zgłoszona przez lokatorów. Prezes zobowiązał się do jej usunięcia. Faktycznie spółdzielnia nie zrobiła nic. [...] 10 maja mąż poinformował prezesa, że wzrasta poziom ścieków, prezes odpowiedział, że do 12 maja, do poniedziałku, nie nie zrobi. O tym fakcie poinformowaliśmy pierwszego sekretarza KMG PZPR prosząc o pomoc. 12 maja, kiedy poziom ścieków utrzymywał się, sprawiliśmy kontrolę z milicją. Przed przyściem kontrolującym w piwnicy pojawiły się dwie sprężarki, które pracowały, dopóki była kontrola. Resztki nieczystości z piwnicy po kilku dniach wyniosły nasze dzieci. Nie chodzi nam o ukaranie prezesa, ale chcemy, aby poczuł się on gospodarzem podległego mu terenu”.

W tej sytuacji — z inicjatywy dziennikarza „Kontaktów” — doszło do spotkania lokatorów bloku nr 2d z administracją Spółdzielni. Spośród 20 lokatorów, którzy podpisali list do redakcji, na zebraniu pojawiło się czworo.

BOGDAN ROMUALDOWSKI, lokator: — Postawiliśmy płotek odgraniczający posesję spółdzielni od jezdni, posadziliśmy drzewka. W czynie społecznym ułożyliśmy chodnik, ale został on rozebrany przez pracowników Spółdzielni. Nie wspominałbym o awariach kanalizacji, ale w związku z nimi ponieśliśmy straty. Ludzie z zalanych piwnic wynosili na śmietnik ziemniaki workami.

ANNA MUSIAŁOWSKA, lokatorka: — Spaliło mi się mieszkanie, a

prezes twierdzi, że zrobił łaskę przydzielając nowe. Mam stos odpisów podań, które składałam w administracji, aby zrobiła coś z wilgocią w moim mieszkaniu.

REGINA KARPOWICZ, lokatorka: — Najlepiej wiemy, jak mieszkamy, i administracja Spółdzielni powinna nasze opinie traktować poważnie. Sciągniemy w naszym pionie są zawilgocone. Najbardziej zagrzybiona jest kuchnia. Obserwuję niejednokrotnie pracę konserwatorów ze Spółdzielni. Przychodzą do pracy ze sprężyną do przepychania kanalizacji, ale najpierw muszą wypić kilka piw. Jeśli awarie będą się powtarzały i Spółdzielnia okaże się bezsilna, będziemy od PZU żądać odszkodowań. Może PZU zmusi Spółdzielnię do działania? Zamek w drzwiach do piwnicy tak został zamontowany, że bez jego otwierania można włożyć kolano.

IRENEUSZ BOREK, kierownik działu gospodarki zasobami mieszkaniowymi: — Kilka lat temu wokół bloków było elegancko. Wytyczyliśmy pas żwirówki i ustawiliśmy urządzenia do zabawy dla dzieci. Co z tego zostało? Klepisko! Jeden z lokatorów zobowiązał się zorganizować układanie chodnika w czynie społecznym. Obowiązkiem Spółdzielni było dostarczenie płytek. Mimo że byłem na zwolnieniu lekarskim, zorganizowałem dowożenie płytek, ale do pracy nikt z lokatorów nie przyszedł. W innych blokach za oświetlenie klatek schodowych i piwnic płacimy niewielkie sumy, w tym po 9 tysięcy. Wydaliśmy 190 000 złotych na opracowanie dokumentacji ocieplania ścian. Wilgoć zniknęła.

TADEUSZ KOZŁOWSKI, prezes Spółdzielni: — W ubiegłym roku kanalizacja w tym budynku była pięciokrotnie zapychana. Konserwatorzy z przewodów kanalizacyjnych wyjmowali kości kureczaków, żelazko, piłkę, pierze. Jeśli nadal takie rzeczy będą wrzucać do kanalizacji, awarie będą się powtarzały.

Protokolarny zapis wymiany zdań na zebraniu nie odzwierciedla ważnej niechęci lokatorów do administracji. Jest jej tak wiele, że życie w bloku może stać się udręką.

afisz administracyjny

STYPENDYŚCI

Stypendia fundowane spełniają w nowym systemie odmienną funkcję niż dotychczas. Przestały być formą pomocy socjalnej, co przejawia się tym, że ich przyznanie, jak również wysokość, nie są uzależnione od osobistej sytuacji materialnej. Stanowią pomoc materialną w okresie nauki i praktyki, umożliwiając korzystanie z urządzeń zakładowych i materiałów przy opracowywaniu pracy dyplomowej, natomiast absolwentowi zapewniają zgodne z umową stanowisko pracy oraz ułatwiają uzyskanie miejsca i innych przywilejów. Zakład pracy ma możliwość planowanego pozyskania kadr wykwalifikowanych, szczególnie w zawodach deficytowych.

Umowy o stypendia fundowane mogą zawierać zakłady ze studentami lub uczniami począwszy od drugiego roku nauki (z uczniami zasadniczych szkół ze-

wodowych — w pierwszym roku nauki). Stypendia wypłacane są przez 12 miesięcy do końca nauki w wysokości 75 proc. najbliższego wynagrodzenia zasadniczego w jednostkach gospodarki społecznej studentom (aktualnie 2400 złotych) i 50 proc. — uczniom (1600 złotych).

Studenci zawierający umowy z zakładami położonymi w miejscowościach, w których istnieje deficyt kadr z wyższym wykształceniem, będą mogli otrzymać stypendia podwyższone o 50 proc. stawki podstawowej (tj. 3.600 zł), a ponadto jednorazowy kredyt bankowy na zagospodarowanie, pomoc w budowie domu jednorodzinnego lub zagospodarowanie lokalu (udostępnienie działek, przydzielenie materiałów niezbędnych do budowy lub remontu).

Umowa o stypendium fundowane może być rozwiązana na mocy porozumienia stron. Fundator, na wniosek stypendysty, może odstąpić od zadanego zwrotu pobranego stypendium w całości lub w części w razie choroby trwającej dłużej niż 6 miesięcy, zawarcia związku małżeńskiego, jeżeli dojazd do miejsca zamieszkania współmałżonki przekracza (w obie strony) 1 godzinę, urodzenia dziecka i konieczności zapewnienia opieki.

Rozwiązanie umowy o stypendium fundowane bez zwrotu pieniędzy następuje na wniosek absolwenta w przypadku powołania go do zawodowej służby wojskowej, niezawiniętej utraty zdolności do wykonywania zawodu, szkoleń dla zdrowia warunków pracy, o czym student (uczeń) nie był uprzedzony, inwalidztwa I lub II grupy.

Województwo łomżyńskie odczuwa deficyt kadr z wyższym wykształceniem. Przede wszystkim brakuje ludzi z wykształceniem medycznym, pedagogicznym, prawniczym, administracyjnym i ekonomicznym. Dzięki stypendium fundowanemu łomżyńskie w 1985 roku pozyskało 18 lekarzy (powinno pozyskać 24) i 9 nauczycieli.

Zasadę przyznawania stypendium, jak również prawa i obowiązki stypendysty reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z 31 sierpnia 1983 roku w sprawie zatrudnienia absolwentów (Dz.U. nr 53, poz. 234). Osoby zainteresowane mogą się kontaktować z Urzędem Wojewódzkim w Łomży (ul. Nowa 2, tel. 37-04) lub z uczelnianym pełnomocnikiem ds. zatrudnienia.

JANINA CHMIELEWSKA
zastępczyni dyrektora
Wydziału Kadr i Szkolenia

z kronik MO

Łomżyński, właściciel prywatnego warsztatu stolarskiego, Mieczysław S., został nakręty w kolniskim Urzędzie Pocztowym na próbie pobrania 1000 złotych na czek bez pokrycia. Okazało się jednocześnie, że wcześniej taka operacja kilkakrotnie się S. udała i zdążył przyswoić sobie 185 000.

Nieletni Zbigniew S., Robert O. i Tomasz P., wychowankowie Ośrodka Wychowawczego w Goniądzu, uciekli z ul. i włamali się do restauracji „Nadbrzeżanka” w Goniądzu. Łatwo było ustalić sprawców i trudno ich złapać. Zbigniew S. i Robert O. „po drodze” włamali się też do jakiegoś domu, gdzie zaparkowali się w namiot, dwa rowery, kilka wedek i dwa duże noże. Wiołoch skończyła się drugiego dnia ucieczka.

Mirosław S., młody rolnik z Kramarczewa, pod wpływem alkoholu zamierzał użyć swego cięgna jako narzędzia zbrodni: usiłował przejechać nim Andrzeja A. i Stawomira O. Andrzej A. znalazł się w szpitalu z obrażeniami wewnętrznej nogi.

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŃSKIM

ZAUFAJ
LOSOWI

loterii

KONTAKTOWA

do wygrania:

- ☑ telewizory kolorowe
- ☑ lodówki
- ☑ zamrażarki
- ☑ meble
- ☑ samochody
- ☑ namioty
- ☑ maszyny do szycia
- ☑ pralki automatyczne
- ☑ roboty kuchenne
- ☑ rowery



CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH”

KONTAKTY

Z KRONIK MO

43-letni Stanisław S. z Kolna wybitny zębny w kiosku „Ruch” i zabrał 3 paczki klubowych, dwa „Świeterszyki” i jeden „Piomyk”!

Amator drożdży, uzbrojony w widły, wyrwał probiór z kłódką z futryny kurnika i porwał 4 kury. Rzecz się działa nocą, przy ulicy Cmentarnej w Zambrowie.

Krystyna B. z Łomży została ukarana za sprzedaż pół litra stolowej za 900 złotych rocznym ograniczeniem wolności z obowiązkami potrącenia 15 proc. miesięcznego wynagrodzenia na skarb państwa. Tak sam wyrok otrzymał Jan Sz. z Wasosza, który publicznie i bez powodu pobili kierowcę PKS-u.

Jan C. z Niewodowa (gm. Piątnica) skradł z pola Barbary D. 800 kilogramów ziemniaków i 50 — nawozu mineralnego.

Matka dwójga nieletnich synów, Teresa A., podejrzana jest o to, że podczas pobytu dzieci na państwowym zakładzie w zakładzie poprawczym pobierała na ich konto kartki zaopatrzeniowe.

Helena S. powierzyła klucze od mieszkania pracownikom mającym przeprowadzić jego remont. Domownicy po powrocie nie zastali 7 rolek tapety, butli gazowej, spodni dżinsowych i ręcznika frotte.

Pielęgniarka z grajewskiej przychodni dziecięcej pozostawiła na chwilę gabinet lekarski bez opieki, a skutki okazały się dla niej fatalne; zginęła jej 60 000 złotych, 3 kieszonki oszczędnościowe z 50 000, 10 dolarów USA, łańcuszek złoty i bony rewolucyjne.

Instruktor żeglarski, Janusz H. z Grajewy, wypłynął w Rajgrodzie na jezioro Łódź wraz z Ewą O. Gdy wybiegł linę na dziobie łodzi, podczas manewru zwrotu został uderzony drzewem zagiął w plecy i wypadł za burtę. Utrzymywał się na powierzchni wody, lecz Ewa O. nie potrafiła mu pomóc. Nie miała też pojęcia o sterowaniu łodzią, toteż fala znosiła ją coraz dalej od Janusza H. i po jakimś czasie straciła go z oczu. Ratownik WOPR-u doholował łódź do brzoju, nie udało się natomiast odnaleźć ciała instruktora. Uczestnicy kursu żeglarskiego oświadczyli, że Janusz H. wypłynął łodzią w stanie nietrzeźwym.

W Psie, w miejscowości Gietki, podczas kąpiel utonął 27-letni rolnik, Józef R.

Prokurator Rejonowy w Łomży wszczął śledztwo przeciw Benedyktowi B., podejrzanemu o to, że od marca do listopada 1984 r. zagarnął — pochodzące z utargów w sklepie owocowo-warzywnym podległym WSOP-owi — gotówkę w wysokości 320 000 złotych.

Siedemnastoletnia Zuzanna D. ze wsi Wądołki-Bučki nie miała uprawnień prawa jazdy, za to łcie kawałeryjską fantazję. Dosiadła motocykla z dwójką pasażerów, po czym — po ostrym zakręcie — „wysadziła” ich na płocie. Pasażerowie wyśladowali miękko, Zuzannę D. pogotowie odwiezło do szpitala nieprzytomną.

Mechanik z „Korgazu” pojechał na wesele do Zaborowa (gm. Stawiski) i uderzył nożem Kazimierza C. Chciał zapewne pokazać, że w Łomży też wiedzą, jak się bawić na wiejskim weselu.

Rolnik z Pniewa kupił od Jana Sz. krowę, a miesiąc później sprzedał ją na punkcie skupu, podszycując się pod nazwisko rolniczki Haliny S. i zarabiając na tej operacji okragie 10 000 złotych.

31 000 zapłacił Marek J. ze wsi Szafaranki za to, że po 22.00 usiłował po pijanemu wtargnąć na teren obozu przy sposobieniu obronnego w Goniądzu, szarpając przy tym wartowników przy akompaniamencie wulgarnych słów.

Anna S. którejś lipcowej nocy okazała serce mężowi, z którym żyje w separacji: gdy zastukał i poprosił o przenocowanie, wpuszcila go, odstąpiła łóżko, a sama poszła spać do dzieci. Rano, gdy wstała, męża już nie było. Także telewizora.

Stanisław M. z Wojewodzina trzyma swój motocykl w stodole, której broni — symbolicznie zresztą — drąg zawieszony na dwóch hakach. Ktorejs nocy motocykl zginął. Właściciel zaalarmował milicję, która cały rano tropiła ślady pojazdu. Po południu poszkodowany znalazł swój pojazd w zbożu. Złodziej przejechał się, wymontował lampę, akumulator, gaźnik, kierunkowskazy i prąd pokrywę silnika.

UWAGA ABONENCI TELEFONICZNI

m. Łomży i woj. łomżyńskiego oraz Kolna i Pl. Kolna!
Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży

INFORMUJE

że ze względu na planowaną w lipcu przerwę urlopową Rachuby, nie zostaną sporządzone rachunki telefoniczne za ten miesiąc. Należności z lipca zostaną wliczone do rachunków za sierpień.

K-292

ZAKŁADY OFFSETOWE

Oddział w Łomży

poszukują wykonawcy robót

wodnokanalizacyjnych

z terenu województw: łomżyńskiego, białostockiego, ostrołęckiego i siedleckiego.

Dokumentacja do wglądu u kierownika Oddziału, ul. Wojska Polskiego 11, tel. 57-24.

K-293

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-60/86 z dnia 10 marca 1986 r. ukarało Andrzeja Odolińskiego, s. Mariana, ur. 12.12.1952 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą na 45 dni aresztu, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 30 miesięcy oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 8.01.1986 r. ok. godz. 2.30 na ul. Nowogrodzkiej w Łomży, będąc w stanie po użyciu alkoholu, kierował samochodem marki „Polonez” nr rej. LOP-1074 oraz kierował samochodem nie posiadając uprawnień.

K-146

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało pramocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Bogdana Urbanika, s. Henryka ur. 1.05.1962 r., zam. Paproc Mała 6, karą zasadniczą grzywny w wys. 50 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w przypadku nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 12.01.1986 r. o godz. 16.40 w Szumowie przed barem „Uniwersalnym” będąc po użyciu alkoholu i działając z pobudek chuligańskich, używał słów wulgarnych wobec przebywających w tym rejonie osób.

K-135

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało pramocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Wiesława Ostrowskiego, s. Stanisława, ur. 18.03.1961 r., zam. Paproc Mała 13, karą zasadniczą grzywny w wys. 50 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w przypadku nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 12.01.1986 r. o godz. 16.40 w Szumowie przed barem „Uniwersalnym” będąc w stanie po użyciu alkoholu i działając z pobudek chuligańskich, używał słów wulgarnych wobec przebywających w tym rejonie osób.

K-282

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim w postępowaniu zwyczajnym pramocnym orzeczeniem z art. 124 § 1 i 4 kw. ukarało ob. Edwarda Rydzewskiego karą zasadniczą w wysokości 25 000 zł grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik pieniężny 500 zł za jeden dzień aresztu. Orzeka karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty”. Orzeka się również zapłaty równowartości wyrządzonej szkody w wysokości 1534 zł na rzecz GS „Sch” w Stawiskach, za to, że w dniu 10 listopada 1985 roku o godz. 17.00 w restauracji „Nowoczesna” w Stawiskach będąc w stanie nietrzeźwym i działając z pobudek chuligańskich poprzez umyślnie zbić zastawę stołowej o wartości 1534 złotych oraz używanie słów wulgarnych zakłócił ład i porządek publiczny.

K-188

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Kolnie w postępowaniu zwyczajnym ukarało pramocnym orzeczeniem z art. 119 § 2 kw. zm. Dz. U. nr 23, poz. 100 z 1985 r. ob. Stanisława Skrodzkiego, s. Aleksandra, zam. Kąty, gm. Mały Płock, karą zasadniczą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik pieniężny 500 zł za jeden dzień aresztu. Orzeka karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty”. Obciąża kosztami postępowania w kwocie 150 zł za to, że dnia 22.11.1985 r. w Kątach, gm. Mały Płock, woj. łomżyńskie działając wspólnie i w porozumieniu z Franciszkiem Kowalewskim i innymi zabrał w celu przywłaszczenia dwie beczki blaszane o pojemności 200 litrów każda wartości ogólnej 4 tysiące zł na szkodę Józefa Prusinowskiego.

K-174

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Kolnie w postępowaniu zwyczajnym pramocnym orzeczeniem z art. 119 § 2 i 4 kw. zm. Dz. U. nr 23, poz. 100 z 1985 r. ukarało ob. Henryka Zuzę, zam. w Kątach, gm. Mały Płock, woj. łomżyńskie, karą zasadniczą grzywny w wysokości 20 000 złotych z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik pieniężny 500 zł za jeden dzień aresztu. Orzeka karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty”. Obciąża kosztami postępowania w kwocie 150 zł za to, że dnia 22.11.1985 r. w Kątach, gm. Mały Płock, woj. łomżyńskie, działając wspólnie i w porozumieniu z Franciszkiem Kowalewskim i innymi zabrał w celu przywłaszczenia dwie beczki blaszane o pojemności 200 litrów każda, wartości 4 tysiące złotych na szkodę Józefa Prusinowskiego.

K-176

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Kolnie w postępowaniu zwyczajnym pramocnym orzeczeniem z art. 119 § 2 i 4 kw. zm. Dz. U. nr 23, poz. 100 z 1985 r. ukarało ob. Franciszka Kowalewskiego, zam. w Kątach, gm. Mały Płock, woj. łomżyńskie karą zasadniczą grzywny w wysokości 20 000 złotych z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik pieniężny 500 zł za jeden dzień aresztu. Orzeka karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty”. Obciąża kosztami postępowania w kwocie 150 złotych za to, że dnia 22.11.1985 r. w Kątach, gm. Mały Płock, woj. łomżyńskie działając wspólnie z Zuzą Henrykiem i innymi zabrał w celu przywłaszczenia dwie beczki blaszane o pojemności 200 litrów każda wartości ogólnej 4 000 zł na szkodę Józefa Prusinowskiego.

K-177

ogłoszenia drobne

SKRADZIONO prawo jazdy kat. AB, nr 4432/69, Marianna Grądzka, 18-431 Bożejowo Stare 54. K-4019
ZGUBIONO prawo jazdy nr AB, 0893/73, Waldemar Sadowski, 18-421 Piątnica, Czarnocka 49. K-4020
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 12334/84, Tomasz Jankowski, Łomża, Świerczewskiego 26/4. K-4021
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B na nazwisko Antoni Przestrzelski, Grady Maie, gm. Jedwabne. K-4022

ZGUBIONO prawo jazdy nr ABC 11404 Wojciech Kołodziejcki, Łomża, Śniadeckiego 12/22. K-4023
SPRZEDAM nową pralkę automatyczną „Polar”, Łomża, Księcia Janusza 12/46. K-4024
PILNIE sprzedam „Trabanta 601” i Jawę „Roadster 90” — stan dobry. Śniadowo, Łomżyńska 34. K-4028
SPRZEDAM na pniu 2 ha zboża trzaski jęczmień — owies. Zambrow. Poświętne 82. K-4031
POSREDNICTWO matrymonialne, krajowe, zagraniczne. Tysiące ofert — „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K-147-00

15

KONTAKTY
1986-07-27

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-23-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 13-650 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1178/86 r. Nakład 18 200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 38 928. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-1

KONTAKTY

07.24

TV

07.29

CZWARTEK 24 lipca

PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Don Kiszot z Manczy”, 10.10 Film dla II zmiany: „Mały pitaw wielkiego miasta”, 17.15 „Telexpress”, 17.30 „Studio Lato”, 19.00 „Zajęcza noka”, 19.30 Dziennik, 20.15 „Mały pitaw wielkiego miasta” cz. 1 — film czech., 21.10 Studio Festiwalu Opolskiego, 21.55 „Klub międzynarodowy”, 22.35 „Sprawa dla reportera”.
PROGRAM II
17.00 43 Międzynarodowy Wyścig dookoła Polski, 17.40 „Czarny kot” — komedia węg., 18.30 Program lokalny, 19.00 „Wiem wszystko” — teleturniej, 19.30 Dziennik, 20.15 „Rozmaitości baletowe” — „Fantomy”, 20.55 „Variete, variete”, 21.45 „Kartka miłości” — film franc.

PIĄTEK 25 lipca

PROGRAM I
9.00 Teleferie Najmłodszych oraz film „Urwisz z Doliny Młynów”, 10.10 Film dla II zmiany: „I znów będą krzyczeć łabędzie”, 17.15 „Telexpress”, 17.30 „Studio Lato”, 18.30 „Monitor Rzadowy”, 19.00 „Zajęcza noka”, 19.30 Dziennik, 20.00 „I znów będą krzyczeć łabędzie” — film radz. 21.00 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 86.
PROGRAM II
17.00 „Dlaczego nie chcą go dziewczyny” — komedia CSRS, 18.20 „Wakacje...”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Love story po polsku” — program rozrywkowy, 19.30 Dziennik, 20.00 „Klejnoty kultury”, 20.30 „Jarmark”, 21.15 Kino filmów morskich, 21.45 „Antyczny świat prof. Krawczuka” — „Justynian”, 22.15 „Zgodnie z moim sumieniem”, 22.50 „Chcę latać” — film włoski.

SOBOTA 26 lipca

PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „Domek na prerii” — film USA, 9.45 Film dokumentalny, 10.10 „Nie tylko dla wędkarzy”, 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”, 11.55 „Barlery”, 12.25 „Opowieści biblijne” — film dokument, 12.40 „Lato gwarków”, 13.25 „Królowie morza”, 13.50 „Wikingowie” — film dokum., 13.50 „Radar”, 14.05 „Z Polski rodem”, 14.30 „Zdrowie” — magazyn publicyst., 15.05 Teatr TV: A. de Musset — „Kaprys”, 15.55 TV lista przebojów muzyki poważnej, 16.25 „Kram” — magazyn konsumenta, 17.05 Losowanie Dużego Lotka, 17.15 Studio Sport, 17.50 „Skarbiec” magazyn historyczny, 18.30 TV Klub Młodych — „Promocje”, 19.00 Dobranoc, 19.10 Z kamerą wśród zwierząt, 19.30 Dziennik, 20.00 „Co to za mąż” — film franc., 21.35 „Czas”, 22.05 „7 dni na świecie”, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.40 „Anielska diablina” — film CSRS.
PROGRAM II
16.15 Sobota w Dwójce, 16.20 Kurs plywania na desce — „Zagiel twój wróg”, 16.30 „Deszczowy lipiec” — film polski, 18.00 Góralskie tańce, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Spektrum”, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Wielkie mecze: Tenis, 21.00 „Być aktorem” — J. Kłosiński, 21.30 „Tydzień w polityce”, 21.40 „Czuła jest noc” — serial ang., 22.30 „Studio Hi-Fi” — Ireneusz Dudek, 23.00 „Anegdota o Wieniawskim”.

NIEDZIELA 27 lipca

PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii: „O dwóch takich, co ukradli księżyc” — film polski, 10.20 „Sam zdrowie”, 10.35 „SOS z gór, lasów i łąk” — film przyrodniczy, 11.20 „Dziwne małżeństwo” — film węg., 12.35 „Siedem anten”, 13.15 TV koncert zyczeń, 14.00 „Kraj za miastem”, 14.25 „Wszystko albo nic” — teleturniej, 15.05 „Zurawie” — film dokument., 15.45 „Wszystko albo nic” (2), 16.20 „Lato w Studio 1”, 18.20 „Antena”, 19.30 Wieczorka — „Przygody Colargola”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Powrót do Edenu” — serial australijski, 20.50 „Pegaz”, 21.35 Publicystyka międzynarodowa, 22.05 Sportowa niedziela, 22.40 Program rozrywkowy.
PROGRAM II
10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu”, 15.00 Lokalny koncert zyczeń, 15.25 „Krótkofalowy” — program publicyst., 15.55 Poznań na antenie Dwójki, 16.30 43 Międzynarodowy Wyścig dookoła Polski, 17.15 „Jutro poniedziałek” — magazyn, 17.45 Poznań na antenie Dwójki, 18.15 „Wzduż Odry”, 18.45 Poznań na antenie Dwójki, 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Studio Sport, 20.30 Poznań na antenie Dwójki, 21.00 „Sceny z pogranicza” — rep., 21.30 „Drzewo z głębi morza” — film franc., 23.00 Sonata h-moll Liszta, 23.35 Anegdota teatralne I. Śniadeckiego.

PONIEDZIAŁEK 28 lipca

PROGRAM I
17.15 „Telexpress”, 17.30 „Studio Lato”, 18.00 „Zajęcza noka”, 19.30 Dziennik, 20.15 Teatr TV: S. Grochowski — „Okapi”, 21.50 „Złniwa 36”, 22.20 „Rozmowa na telefon”, 22.35 „Nie w kij dmuchał” — film dokument.
PROGRAM II
17.00 Komedia filmowe 7 stule — film fab., 18.15 „Wakacje...”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Piękni i wspaniali”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Zwiedzamy Polskę”, 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”, 20.45 „Nasza Warszawa”, 21.45 „Czarne chmury” — serial polski.

WTOREK 29 lipca

PROGRAM I
9.00 Teleferie — „Podniebne wakacje”, 9.30 Kino Teleferii: „Dzokej Monika” — film NRD, 17.15 „Telexpress”, 17.30 „Studio Lato”, 19.00 „Zajęcza noka”, 19.30 Dziennik, 20.15 „Zaginął bez śladu” — film ang., 21.25 Informator Wydawniczy, 21.40 „Wleczór z Pegazem”.

organizacji
pod redakcją
Wiesława Jędrzejewskiego

KOMSZACHTY

wieści ponadgminne

Nareszcie i my powoli stajemy się potęgą eksportową. Wprawdzie nie wysyłamy jeszcze za granicę komputerów, ale do węgla doszedł towar równie jak on atrakcyjny oraz — jeśli można tak powiedzieć — bardzo wysoko przerobiony.

„Eksport żon przybiera imponujące rozmiary” — pisze «Polityka» piórem redaktor Barbary Pietkiewicz, a z treści jej reportażu między innymi wynika, że w RFN-ie, Szwecji, Austrii i Norwegii mężczyźni bardzo cenią sobie Polki.

Pewnym smutkiem napawać może jednak fakt, iż wyparliśmy z małżeńskich rynków towar z zaprzyjaźnionej Tajlandii. Modne swego czasu Tajki, „słodkie i uległe kury domowe”, nie pasowały niemieckim mężom ze względu na swoją azjatycką mentalność. I ei, i inni także, wola polskie żony, skromne jakoby, robocze i chętnie rodzące dzieci.

I pomyśleć tylko, że u nas są takie wiejskie regiony, w których na stu kawalerów przypada osiemnaście pań! Może „Pewex” poszerzy swoją działalność i sechce wprowadzić ten towar do eksportu wewnętrznego?

KOMENTATOR

uniwersalna wróżba tygodnia

Zastanów się wreszcie, i to koniecznie w tym tygodniu. Możesz też trochę pomyśleć, jednak staraj się nie przemęczać. Nie jesteś przyzwyczajony do myślenia, więc gdy zaczniesz robić to zbyt intensywnie, może Ci zaszkodzić. Około wtorku wydasz mniej więcej dwa tysiące złotych, bo zakąski też podrożały.

KASSANDER

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

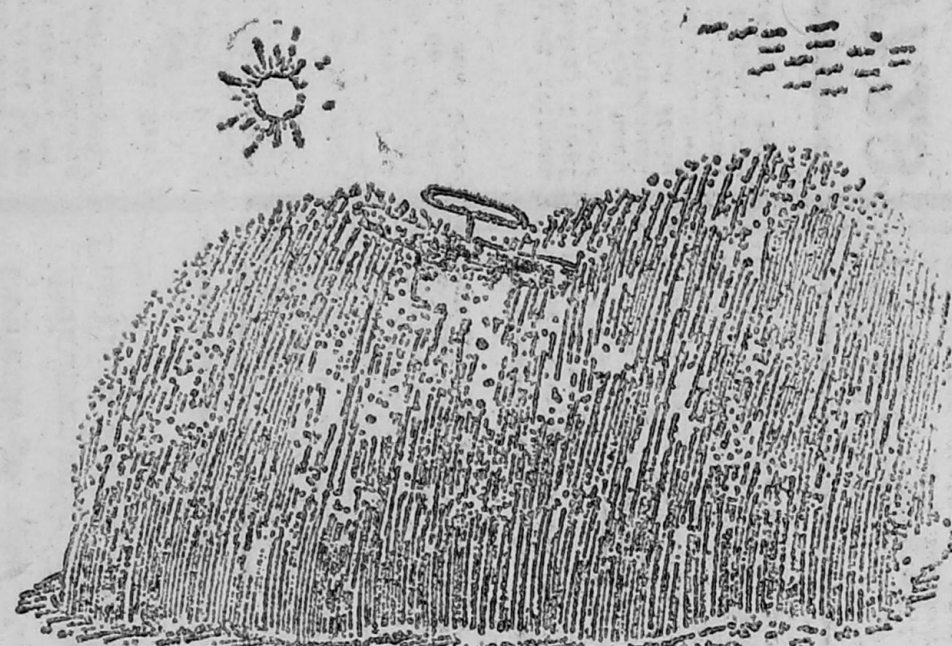
POPIJAMY

Pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michała
Piją dzieci, młodzież, baby, pije Polska cała
Piją miasta i miasteczka, wioski, całe miasta
Jak tu nie pić kiedy wódzia leje się do gardła
Czy musimy pić truciznę, widać dola taka
Nie od święta lecz na co dzień zalać trza

robaka

Leczmy nerwy, ale zawsze bierze nas cholera
Jak utopić w spirytusie tego solitera
Co nas gnębi, prześladowa, krew nam z żył wypruwa
Szantażuje, gnoi, karze, życie nam zatruwa
Jak kanalia wchodzi w skórę, zimną, wiosną, latem
To nie glista, lecz tasiemiec, robak-biurokrata [...]

Nota biograficzna: patrz rubryka „Podredakcyjna ekstra-pocztą”.



Rys. Marka Polańskiego

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo!

SZANOWNY PANIE PODREDAKTORZE!

Oj, coś tu niedobrze, że niektórzy bolejący czytelnicy gotowi są Pana powiesić. Dziwię się, skąd i kiedy zdołał Pan zalać im tyle sadia za skórę. Bo ja, przeciwnie, cenię Wasze poczytne pismo; to nie jakiś tam „szmatławiec”, jak wyraża się pewien bolejący czytelnik, ale naprawdę ceniony tygodnik [...]. Posyłam dwa wiersze, nadaję się, to je wydrukujcie. Posyłam wyrazy szacunku całemu Zespołowi Redakcyjnemu, życząc wielu kontaktów z mądrymi ludźmi, bo jak pi-

sał Puszkina „O Boże, nie daj mi zwariować”, i niech Pan Podredaktor nie wraża się, głowa do góry!

WŁADYSŁAW
DWORAKOWSKI
Białystok

[...] No i chyba nie już nie pomoże i na was nie ma żadnej rady. Będziecie robić, co się tylko wam zachciewa, łącznie z drukowaniem różnych bezceństw, od czytania których nie dobrego przyszło nie może, zwłaszcza dla naszej młodzieży i dzieci szkolnych, którym powinno się zabronić czytania takiego coś [...].

NIEZADOWOLONY
CZYTELNIK
z Piątnicy k.Łomży

z pamiętnika seksualisty (104)

Tak to powiedział do mnie dyrektor, ja zaś na to szybko mu odpartem: — Pannie mój łaskawy! Wdzięczny ci jestem za strawę i zareczam, że nic złego na myśli nie miałem wpatrując się w punkta one ładne bardzo. Musisz bowiem wiedzieć, iżem młodzieńcem jest całkowicie niepokalanym oraz bez niżkiej smazy, kobiety bowiem dotąd żadnej nie zaznałem!

— Takis ty dowcipas? — powiada mi na to Czarna Macha. — Jak nie nadajesz się na błazna. Tedy stroik akuratywny przygotować ci każę i już dziś wieczorem będziesz na arenie durnia udawał, jako że poprzedni błazen struł mi się cztery dni temu nieświeżą kiełbasą.

— Litości! — krzyknąłem zrozpaczony bardzo. — Przecie lichy ze mnie aktor i roli nie umiem odegrać żadnej!

Ale dyrektor wzruszył tylko ramionami z wyraźną pogardą: — Twoja rola — powiada — polega jedynie na tym, abys co i rusz w mordę od innych dostawał oraz, ma się rozumieć, w sempiternę kopniaki. Ile razy dostaniesz, tyle razy masz padać, bowiem ludzie bardzo lubią, gdy jeden drugiego okłada. Pamiętaj zatem, co masz robić, i nie waz mi się zaplakać, jeśli przypadkiem ktoś w zapędzie artystycznym mocniej cię trząśnie. Czy to jest dla ciebie jasne?

Z pokorą skinąłem głową, zdając sobie sprawę z faktu, iż lepiej nie dyskutować z Czarną Machą.

Tak tedy wieczorem, ubrany w dwa razy za duże dla mnie wdzianko, po raz pierwszy w życiu stanąłem na arenie w roli cyrkowego błazna. Rychło też spadł na mnie grad ciosów strasznych i takich samych kopniaków, od których zadek jał mi puchnąć jak bania. Najgorzej jednak było to, co nastąpiło już po spektaklu. Kiedym się mianowicie uśmiechnął do Brunhildy Cygatej, ta, popatrzywszy na mnie, splunęła z nieukrywającą pogardą. (Cdn.)



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Szanowne koleżanki i koledzy!

Zawiadamiamy, że w dniu 12 lipca br. (sobota) organizujemy wycieczkę do dzieci naszych pracowników, które będą w tym czasie przebywać na koloniach letnich pod Stacjami. W wycieczce może brać udział każdy, nawet bezdzietny kawaler. Proponowana kalkulacja kosztów:

1. Pracownik z dzieckiem na kolonii — 600 zł
2. Pracownik bez dziecka tamże — 800 zł
3. Obca osoba towarzysząca — 1200 zł

Chętnych prosimy o wpisywanie się na listę załączoną poniżej.

Uwaga! W planie wycieczki przewidziane są liczne atrakcje.

Rada Pracownicza
DOPISEK RĘCZNY, OŁÓWKIEM: „Dla dzieciatego wódka tańsza?”

OPTYMISTYCZNA MYŚL TYGODNIA

jest źle
A BĘDZIE
JESZCZE LEPIEJ...

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO ADMINISTRACYJNY

PT

SZCZĘŚLIWY POWROT

Miejsce akcji: Puławy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krząta się a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery, dobrze znane nam, diabły).

NARWIAŃSKI: — I cóż słyhać, drogi kolego Biebrzański? Zamikłiście jakoś ostatnio, cisza z was emanuje jak wszyscy diabli; czy coś się aby stało?

BUZAŃSKI: — Może upały was wysuszyły do cna, pozabawiając mózg tej niezbędnej kropki wody, jaka jeszcze kiedyś wam została?

SUPRAŃSKI: — Mówcie coś, rogaty diable!

BIEBRZAŃSKI: — A co tu mówić, kiedy nie ma o czym gadać. Zamikłem, bowiem za mnie inni teraz różne rzeczy gadają.

NARWIAŃSKI: — A kto mianowicie i mianowicie co?

BIEBRZAŃSKI: — Widzę zasadnicie, iż muszę zacząć od początku, a na początku była bolesna dziura w postaci wakat na stołcu gminnego naczelnika w mojej ulubionej miejscowości o dźwięcznej nazwie Goniądz.

BUZAŃSKI: — A co, już nie ma dziury? Ktoś ją załatał?

BIEBRZAŃSKI: — Zgadza się! Znalazł się jeden śmiałek, którego nie odstraszyła niska pensja przy wysokim stopniu odpowiedzialności moralitarnej. No i zaczął urzędować w gabinecie pięturalnym.

BUZAŃSKI: — Niby jakim?

BIEBRZAŃSKI: — Pięturalnym, czyli na piętrze. A urząd

swoją sprawować zaczął od uczestniczenia w konferencji prasowej, na którą przybyli przedstawiciele zaprzyjaźnionej prasy w liczbie siedmiu i pół dziennikarza.

NARWIAŃSKI: — Skąd ta polówka?

BIEBRZAŃSKI: — Z „Kon-taktów”, ale mi nie przeszkadza, bo nigdy nie skończy, choć bardzo tego pragnę. No więc dziennikarzy owych naczelnik nowo mianowany zaszkodził w sposób totalny. Wygłosił on bowiem expose, z którego wynikało, iż na wszystko znajdzie radę Milicja Obywatelska. I kłusowników zwalczy, i czystość na ulicach zachowa, i pijakom walkę wytoczy straszną oraz i tak dalej.

SUPRAŃSKI: — A co, czy coś się nie zgadza?

BIEBRZAŃSKI: — Skądże! Szkoda tylko, że w całej gminie urzęduje coś około trzech funkcjonariuszy pomienionej wyżej władzy, dzięki czemu realizacja owych zaszczytnych zamiarów najpewniej przeciągnie się w czasie. Być może zahaczy nawet o przyszłe wieki.

BUZAŃSKI: — A wniosek z tego jaki?

BIEBRZAŃSKI: — Wniosek jeden, ale za to dosadny. Kiedy niedomiar akceptacji zamienia się w jej nadmiar, diabły rączki z radości zacierają. Pozwólcie zatem, że i ja zaraz sobie zatrzę!

(Zaciera z wielkim trzaskiem, pozostałe diabły cmokają z ogromnego ukontentowania).

(Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

KREM NADWIŚLAŃSKI

Krem ten sporządzamy z resztek pasztetu, jaki sami sobie możemy sporządzić z różnych jadalnych odpadków. Musimy tylko pamiętać, żeby

były w miarę mało sfermentowane. Ferment źle wpływa na kremowatość i pasztetowość kremu nadwiślńskiego. GOSPODYNIA